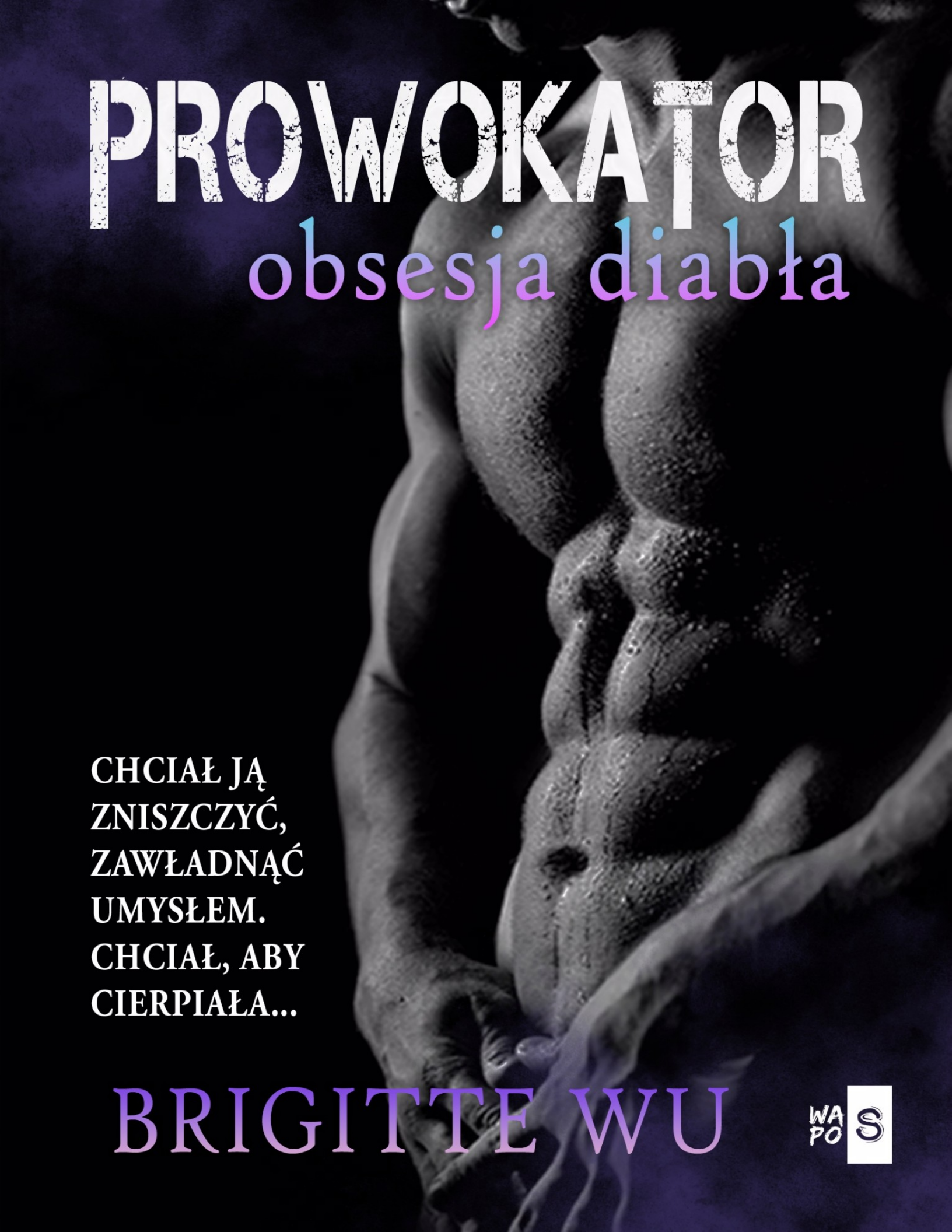
PROWOKATOR
obsesja diabła
CHCIAŁ JĄ ZNISZCZYĆ, ZAWŁADNĄĆ UMYSŁEM. CHCIAŁ, ABY CIERPIAŁA...
BRIGITTE WU
WAPOS

PROWOKATOR
obsesja diabła

BRIGITTE WU

Copyright © by **Brigitte Wu,** 2022
Copyright © Wydawnictwo WasPos, 2023
All rights reserved
Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: **Kinga Szelest**
Korekta: **Aneta Krajewska**
Korekta II: **Paulina Aleksandra Grubek**
Projekt okładki: **Adam Buzek**
Zdjęcia na okładce: **© by Doodkoalex/Dreamstime.com**
Ilustracje przy nagłówkach: **© by pngtree**
Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: **Adam Buzek/skladpublikacji@o2.pl**
Wydanie I – elektroniczne
ISBN 978-83-8290-276-1
Wydawnictwo WasPos
Wydawca: Agnieszka Przyłucka
Warszawa
kontakt@waspos.pl
www.waspos.pl

Spis treści

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Epilog

Prolog

Kaira

Prowokował mnie, odkąd pamiętałam. Nigdy nie czułam się bezpieczna. Dniami i nocami wymyślał, co zrobić, aby mnie zniszczyć. Kiedy cierpiałam, czuł satysfakcję, a kiedy płakałam, uśmiech nie schodził mu z twarzy. Prowokator. Tak go nazywałam. Nie zasługiwał, aby wypowiadać jego imię. Cały czas dążył do tego, abym oszalała. Chciał doprowadzić mnie do ostateczności.

Nasze rodziny zawsze trzymały się razem. Podążały za sobą krok w krok w potężnym biznesie, o którym bałam się nawet myśleć. Posiadłość koło posiadłości, brama w bramę, drzwi w drzwi… A my skazani na wieczną nienawiść.

Nikt nigdy nie dowiedział się, co przez niego przechodziłam. To nie miało najmniejszego sensu. On miał przejąć interesy po ojcu, a ja miałam siedzieć cicho i czekać na księcia z bajki. Przynajmniej tak mówiła matka.

W dzieciństwie próbowałam zrozumieć jego zachowanie. Był młody i niedojrzały, ale kiedy skończyliśmy piętnaście lat, to przestawało być śmieszne. Miał wszystko, tak samo jak ja. Mógł robić, co tylko chciał, ale on wciąż skupiał się na mnie. Wbijał we mnie te swoje czarne oczy i patrzył z taką pogardą, jakiej w życiu nie doświadczyłam.

Na samą myśl o tym, co mógłby mi zrobić, miałam gęsią skórkę. Prosiłam Boga, aby odszedł i nigdy nie wracał. Chciałam wreszcie poczuć się wolna i bezpieczna. Pragnęłam, aby przestał mnie prowokować. Wiele lat siedziałam cicho, chciałam zrozumieć. Próbowałam z nim rozmawiać, nawet przeprosić za coś, co może zrobiłam, a o czym nie wiedziałam.

Nic z tego.

Upadlał mnie, sprowadzał do parteru i poniżał. Byłam nic nieznaczącą suką. Zwykłą szmatą, której nikt nigdy nie zechce. Tak mówił. Codziennie czułam jego oddech na plecach. Każdego dnia widziałam cień diabła. Te lata sprawiły, że non stop odwracałam się za siebie. Strach zamykał mi oczy. Bałam się. To, co robił… Nigdy bym nie pomyślała, że ktokolwiek na świecie jest do tego zdolny. Zawsze on, wszędzie, w każdym miejscu i w mojej głowie. Największe nieszczęście, mój wróg. Osoba podła i okrutna. Człowiek bez zasad, bez uczuć i bez serca.

Kiedy w wieku dwudziestu jeden lat niespodziewanie wyjechał, poczułam ulgę. Byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie, ale nie na długo. Mój prowokator wrócił po roku

nieobecności. Myślałam, że coś się zmieni, że to wszystko to jedna, wielka pomyłka. Myliłam się…

Pojawił się jeszcze silniejszy i potężniejszy. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, wiedziałam, że moje życie kończy się właśnie teraz…

Rozdział 1

Kaira

Dni mijały, a ja nie wychodziłam z pokoju. Bałam się. Wiedziałam, że on przyjdzie i zacznie swój parszywy teatrzyk. Codziennie biłam się z myślami. Serce waliło mi jak oszalałe, a oddech przyspieszał. Prowokator… mój kat i największe zło tego świata. To było dziwne, ale często mi się śnił. Przerażało mnie, że zawładnął moim umysłem. Próbowałam wymazać go z głowy, ale nie potrafiłam. Raz śniło mi się, że uprawiamy seks, i to był przełom. Zaczęłam inaczej na niego patrzeć… jak na mężczyznę.

Prowokator był bardzo przystojny i doskonale o tym wiedział. Niejednokrotnie widziałam kobiety, które pożerały go wzrokiem. Sama zastanawiałam się, jak to robił. Czy podczas seksu był brutalny, a może delikatny? Nie… nie było mowy. Nie mógł być delikatny. Pewnie zaliczał dziewczyny jedną po drugiej, a później wywalał z domu. Taki człowiek nie mógł postępować inaczej. Był złem wcielonym. Przez całe życie wszyscy narzucali mi, co powinnam robić, z kim rozmawiać, gdzie siadać i jak się ubierać. Nawet on w pewnym stopniu mi rozkazywał. Od najmłodszych lat próbował mnie złamać. Wywierał na mnie presję, straszył, wyzywał, gnębił i traktował jak najgorszą osobę na świecie. I wszystko byłoby po staremu, gdyby nie pewna sytuacja, która sprawiła, że zobaczyłam w nim człowieka… Pół człowieka, pół diabła. Wtedy coś we mnie pękło… nastały zmiany. Zmiany w mojej głowie, które sprawiły, że w końcu przemówiłam.

Nie mieszkaliśmy w centrum Londynu, tylko kilkanaście kilometrów dalej. Była to bogata dzielnica dla dupków takich jak mój ojciec. Niedaleko znajdował się piękny, ogromny staw. Często tam spacerowałam i dużo rozmyślałam.

Pewnej nocy go zauważyłam. Szedł wprost na mnie. Ledwo trzymał się na nogach, był pijany. Gadał sam do siebie, a w zasadzie bełkotał. Serce stanęło mi w gardle, byłam przerażona. Schowałam się za drzewo, ponieważ wiedziałam, że w takim stanie mógłby zrobić mi krzywdę. Nagle zachwiał się i z hukiem wpadł do wody. Wyszłam zza drzewa i stanęłam jak wryta. Miałam tysiące myśli na minutę.

Wreszcie szlag cię trafi, karma wraca, zdychaj gnoju, umieraj, gardzę tobą…

Ale nagle rozumiałam, że ja taka nie jestem. Nie potrafiłabym stać i patrzeć, jak ktoś się topi. Nawet on…

Podbiegłam i wskoczywszy do wody, starałam się go ratować. Był bez sił, nie opierał się. W końcu udało mi się dociągnąć go bliżej brzegu. Głośno kaszlał, próbując złapać oddech.

Wyszedł z wody o własnych siłach, ja nie dałabym już rady go wydostać. Był za duży, za ciężki.

– W porządku? – zapytałam, siadając mokrym tyłkiem na trawie.

Spojrzał na mnie i zrobił zdziwioną minę. Siedział obok z twarzą skierowaną ku dołowi. Opierał się na rękach i głośno oddychał.

– Tak – odpowiedział zupełnie normalnie.

– To alkohol. Umiem pływać – dodał.

– Rozumiem. – Wstałam i pomału zrobiłam krok w tył.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Zatrzymał mnie słowami.

– Bo nie jestem taka jak ty – odparłam i odwróciłam wzrok.

– Nigdy nie wiesz, jakbyś się zachowała w danej sytuacji. Ja musiałem… muszę…

– Nie możesz po prostu zostawić mnie w spokoju? Chyba to mi się należy po dzisiejszej nocy!? Wcale nie musiałam cię ratować! Doskonale o tym wiesz! Powinnam była cię zostawić, ale nie potrafiłam! Chociaż wiem, że w końcu żyłabym bez strachu. Ty zapewne pozwoliłbyś mi zginąć…

– Nieprawda! – ryknął i znowu zauważyłam te piekielnie czarne oczy.

Wstał i zrobił krok w moją stronę. Zlustrował mnie z góry do dołu. Miałam na sobie jedynie fioletową, delikatną sukienkę, która przykleiła się do mojego ciała niczym znaczek do koperty. Przeraziłam się.

Stanął blisko. O głowę wyższy wydawał się potężniejszy i silniejszy.

– Swoją drogą… nie jesteś tak miękka, jak myślałem. Całe życie nie powiedziałaś nikomu o tym, co ci robię. Nie wiem, czy to oznaka inteligencji, czy głupoty.

– Sama się zastanawiam. Zresztą… nikt by nie zrozumiał. Tak to już jest, jak człowiek całe życie otacza się ludźmi, a i tak jest samotny. Przez ciebie nie mam nikogo… nawet jednego przyjaciela.

– To prawda – odburknął. – Jesteś sama i już niedługo się o tym przekonasz.

– Co masz na myśli?

– Tylko tyle, że pożałujesz… pożałujesz, że nie pozwoliłaś mi się utopić, a teraz spieprzaj.

– Co? – Przeraziłam się i zrobiłam kilka kroków w tył. Drżałam z zimna i jednocześnie ze strachu.

– Doskonale wiesz, kim jestem i jaki jestem. Nie wchodź mi w drogę.

– Bełkoczesz i sam nie wiesz co! To ty mnie prześladujesz, a nie ja ciebie!

– Zamknij się! Nic już nie mów! – Złapał mnie za szyję i przycisnął do drzewa.

– Puść! To boli! Duszę się! – wycedziłam ledwo.

– Całe życie się tak czujesz, prawda? Jakbyś się dusiła. Twoje życie to jedno wielkie nieporozumienie i uwierz mi, że gra dopiero się zaczyna.

– Jak to? Myślałam, że to trwa od dawna, latami, i co ty masz z tego, że tak mnie traktujesz?

– Co ja mam? Satysfakcję, że cię złamałem. Stałaś się cicha, mała i bezbronna. Przestraszona, mała myszka. Bez prawa do czegokolwiek.

– Kto ci kazał mnie niszczyć i po co? – Do oczu napłynęły mi łzy.

– Po to, abyś była słaba w dorosłym życiu. Teraz, kiedy wróciłem, zabawa zacznie się na całego.

– Co masz na myśli?

– Zapytaj ojca. Chętnie ci opowie.

Po chwili puścił moją szyję i zbliżywszy się do ucha, wyszeptał słowa, po których mnie zamurowało.

– Coś czuję, że od teraz będziemy spędzali razem dużo czasu. Jesteś na to gotowa? – Musnął językiem mój policzek, a mnie przeszły dreszcze.

– Co robisz? – wyszeptałam.

– Sprawdzam, ile jest jeszcze w tobie strachu. Boisz się? Boisz się mnie? Jak bardzo? Kiedy stoisz przede mną taka niewinna i spłoszona, mam ochotę wpić się w twoje usta i… pieprzyć całą noc. – Mocniej przycisnął mnie do drzewa i naparł całym ciałem.

Spięłam się, ale to było przyjemne uczucie. Byłam coraz bardziej podniecona.

– Powiedz mi…

– Ale co? Przestań, proszę…

– Powiedz, czy chciałabyś w sobie mojego kutasa. Taka ciasna i wilgotna… Jesteś już mokra? Wiem, że tak… Oj, gdybym tylko mógł…

– A co, nie możesz? Kolejny rozkaz względem mnie? Szok – wypaliłam i spojrzałam mu w oczy.

Uśmiechał się głupkowato, a ja czułam, jak cała pulsuję. W tym momencie chciałam go. Miałam ochotę, aby wziął mnie tu i teraz.

– Jesteś napalona, co? Obiecuję, że jeszcze nie raz będziesz w takim stanie, a gdy cię w końcu zaliczę, będziesz błagała o więcej.

– Nigdy! Po moim trupie! – Udawałam, że mam go gdzieś.

– Tak? – Szybkim ruchem włożył palce w moje majtki.

Nie wiedziałam, jak to się stało, ale nie zareagowałam. Kiedy mnie dotknął i starł ze mnie wilgoć, już wszystko było jasne.

– Nie pogrywaj ze mną. Pamiętaj, że znam cię na wylot. Wiem o tobie wszystko. Wiem też, że na mnie lecisz. Jedno słowo i miałbym cię tutaj, zaraz, pod tym drzewem, ale tego nie

zrobię, a wiesz dlaczego? Bo lubię dobrą zabawę, a z tobą w szczególności. Do tego taka pyszna… – Oblizał palce i odszedł ode mnie.

Poczułam rozczarowanie i gniew.

– Kiedyś byłeś inny. Pamiętam dobro w twoich oczach. Co oni ci zrobili?

Spojrzał na mnie i widziałam, jak bardzo się zdziwił.

– Dobro jest dla mięczaków. Dla słabych frajerów. Ja taki nie jestem. To, co widziałaś, to zapewne urojenia małej, słodkiej dziewczynki.

– Nie! Wiem, co widziałam. Jesteś zły, zniszczony, a teraz robisz to samo ze mną. To nie jest normalne…

– Nie mów mi, co jest normalne, a co nie.

– Po prostu mnie zostaw! Zostaw, jeśli nie potrafisz mi tego wytłumaczyć!

– Nie mogę!

– Dlaczego?!

– Bo, kurwa, nie!

– Nie widzisz, że już bardziej nie możesz mnie zniszczyć?! Zrobiłeś to, co chciałeś, a mimo wszystko nadal w tym tkwisz! Dlaczego!?

– Chyba zbyt dużo czasu minęło… Nie możesz sprawić, abym zapomniał i odszedł. Poza tym ja nie zniszczyłem cię do końca. Ja dopiero zacząłem grę wstępną i uwierz mi, że w tej chwili nie chcesz wiedzieć, jakie są jej zasady. – Poza tym… przyzwyczajenie, kotku. Całe życie jestem przy tobie. Powinnaś się cieszyć.

– Nie cieszę się. Zniszczyłeś mi życie i nadal to robisz.

– Do usług.

Odwrócił się i odszedł. Stałam zszokowana w mokrych ubraniach i cała drżałam. Z oczu popłynęły mi łzy. Po chwili ruszyłam do domu.

To było takie dziwne. To nasze spotkanie i fakt, że mu pomogłam. Rozmawialiśmy. Nie była to najprzyjemniejsza rozmowa, ale… najdłuższa od lat.

Wtedy też nastąpił przełom. Przestałam się go bać. Może nie do końca, lecz to już było coś. Całe moje życie sądziłam, że mną gardzi. Chciał, abym cierpiała. Chciał mojej zguby. Kiedy jednak się postawiłam, był lekko zdezorientowany. Nic mi nie zrobił i tak było od zawsze. Po prostu mnie prowokował. Chciał, abym była posłuszna i grzeczna, ale po co? On miał w sobie uśpioną bestię, a ja byłam jego cholernym radarem. Gdy pojawiałam się w pobliżu, nagle budził się do życia i działał w taki sposób, abym cierpiała.

– Kaira, przyjdź do mojego gabinetu! – zawołał ojciec, a ja od razu wiedziałam, że stanie się coś złego.

Pomału rozchyliłam drzwi i wtedy go zobaczyłam. Prowokator siedział w fotelu i patrzył na mnie z głupkowatym uśmieszkiem na ustach. Podeszłam i usiadłam centralnie naprzeciwko

chłopaka.

– Jak wiesz… – zaczął ojciec, a moje ciśnienie momentalnie poszło w górę.

– Czekaliśmy tyle lat, aby w końcu wydać cię za mąż. Zanim coś powiesz… takie są zasady i proszę, pamiętaj o tym. W Rosji był ktoś, kto kocha skromne i uległe kobiety. Do tego też byłaś przygotowywana. William przez te wszystkie lata próbował cię złamać i w jakimś stopniu mu się to udało.

– Co? Ty chyba żartujesz! Pozwoliłeś, aby tak mnie traktował?! O wszystkim wiedziałeś? Nie wierzę! A matka… czy ona wiedziała?

– Nie. Nie wiedziała. Nie przerywaj mi, jak mówię!

– To było dla twojego dobra. Miałaś zostać wydana za mężczyznę, który jest bezwzględnym człowiekiem i nie toleruje nieposłuszeństwa! Zrozum! Zresztą… to już nieważne. Wszystko się zmieniło. Dziś pojawił się u mnie William i poprosił o ciebie. Zgodziłem się.

– Nie! Nie! Nie! Nie chcę go! Błagam, nie! Wolę już jechać do Rosji! Proszę!

– To nie podlega dyskusji! Jeszcze bardziej zjednoczymy nasze rodziny. Będziemy wspaniałym imperium. Byłaś obiecana innemu, ale między nami jest konflikt. Rosjanie nie wywiązali się z umowy. To nie skończy się dobrze.

– Czy ty siebie słyszysz?! Robiłeś mi krzywdę przez te wszystkie lata! Tak samo on. Jak mogliście?!

– Nie panikuj! Nic takiego się nie działo. Zobacz, jaka silna teraz jesteś!

– Silna? To jaka miałam być? Uległa czy silna? Na razie jestem wykończona przez tego padalca! I nie wymawiaj przy mnie jego imienia! Nigdy! Nienawidzę go!

– Uważaj na słowa, Kaira! – odezwał się gniewnie mój prowokator.

– Nie będziesz mi rozkazywał! Po moim trupie! Nie będę twoją żoną. – Wybuchnęłam płaczem i wybiegłam z pokoju.

– Kaira poczekaj! – zawołał największy palant na tej planecie.

– Będziesz nią, czy tego chcesz, czy nie! Zaciągnę cię przed ołtarz nawet ze spluwą przy skroni, a jeśli to nie pomoże, przyłożę broń twojej matce, ojcu albo zabiję twoje ulubione zwierzątko. Lepiej to przemyśl. Radzę ci nigdy więcej nie mówić do mnie takim tonem, bo pożałujesz!

– Nie obchodzi mnie to! W takim razie możesz mnie zabić! Nie chcę być z kimś, kto całe życie mnie nie szanował. Chcesz posłuszeństwa? Wobec tego powiedz mi, gdzie jest twoja kultura osobista? Całe życie mnie poniżałeś! Dzień w dzień pokazywałeś, jak bardzo mnie nienawidzisz, i teraz żądasz ślubu? Pieprz się!

– Będziesz posłuszna i będziesz siedziała cicho! Nie interesuje mnie, co uroiłaś sobie w tej chorej głowie. Od teraz jesteś moja, czy ci się to podoba, czy nie!

– Nigdy nie będę twoja, prędzej…

– Zamknij się! Widzę, że język ci się wyostrzył! Pyskata mała suka!

– Nie nazywaj mnie tak!

Stałam jak wryta i patrzyłam, jak prowokator zamienia się w bestię. Widziałam w jego oczach, że chce mnie zniszczyć. Tym razem ja doprowadziłam go do ostateczności. Gdyby nie fakt, że był w moim rodzinnym domu, na pewno rzuciłby się na mnie. Nie wyobrażałam sobie, jak mogłabym żyć z takim człowiekiem pod jednym dachem. Do końca życia upadlana i znienawidzona.

– Nie chcę ciebie! Nigdy nie będę chciała! Nie wiesz, co to miłość i nigdy się nie dowiesz, a ja właśnie tego szukam. Proszę cię… – szepnęłam ze łzami w oczach. – Daj mi święty spokój. Znajdź sobie inną ofiarę…

– Jesteś moja i to się już nigdy nie zmieni. Twoje puste łzy na mnie nie działają. Twój ból i smutek też nie. Nie próbuj tych sztuczek. Taki człowiek jak ja nic sobie z tego nie robi. Jestem twoim bogiem. Będziesz robiła to, co powiem, albo poniesiesz konsekwencje.

– Jesteś podły! Nienawidzę cię!

– Do usług, kotku… – odparł i odszedł.

Z płaczem pobiegłam do swojego pokoju. Upadłam na podłogę i nie mogłam się podnieść. Byłam zupełnie sama i skazana na tego diabła. Kiedyś myślałam, że już gorzej być nie może, a jednak się myliłam. Zło wkroczyło do mojego życia z podwójną siłą. Niszczyło moją duszę i moje ciało. Przegrałam… już nie było odwrotu.

Rozdział 2

Kaira

Kolejny dzień był jeszcze gorszy od poprzedniego. Ojciec oznajmił mi, że prowokator zaproponował mu zajęcie się mną przed ślubem. Argumentował to tym, że jestem nieposłuszna, a on na to nie pozwoli.

Nim się zorientowałam, jechałam na jakieś zadupie do posiadłości jego rodziców, a z oczu płynęły mi łzy. Nienormalna rodzinka! Nigdy nie było tak, jak powinno było być! Kto oddaje córkę miesiąc przed ślubem, aby przyszły mąż rozstawiał ją po kątach? Powinnam była siedzieć w domu i napawać się wolnością. Matka powinna była mnie przytulać i kochać, a ojciec szanować. Wszędzie tak było, ale nie u nas. Byłam sama jak palec, a ten kretyn chciał, abym upadła jeszcze niżej. Chciał, abym znalazła się w piekle, i być może dobrze… tam byłoby mi lepiej niż z nim.

– Dlaczego to robisz? Nie mogłeś poczekać do tego cholernego ślubu? Musiałeś mówić ojcu, że jestem nieposłuszna?! To podłe! W ogóle… jak on mógł mnie oddać. Całe życie byłam przy nim – odezwałam się z wściekłością w głosie, kiedy jechaliśmy jego samochodem.

– Musiałem. Tak już mam! Mówiłem, że będzie źle, jeśli nie przestaniesz się unosić, ale ty nie słuchałaś. Non stop pieprzysz i buzia ci się nie zamyka. Trzeba cię utemperować.

– Chcesz, abym robiła wszystko, czego zapragniesz? To nierealne! Nigdy się na to nie zgodzę!

– Zgodzisz! Tylko jeszcze o tym nie wiesz. Musisz zrozumieć, jaką wartość ma kobieta, a jaką mężczyzna. Tak byłaś wychowywana, ale widzę, że nic nie dotarło.

– Co ty mówisz!? Czyli co!? Kobiety mają być uległymi dziwkami, kiedy wy możecie wszystko?! Żałosne! Nawet nie będę tego komentowała!

– Zastanawia mnie jedno, Kaira. Tyle lat siedziałaś cicho, a teraz pokazujesz pazurki. Co się takiego stało?

– Ty, ty się stałeś. W nocy, kiedy się topiłeś. Gdyby mnie tam nie było, zapewne teraz byłabym na twoim pogrzebie. Zrozumiałam, że każdy kiedyś umrze. Każdy się czegoś boi, wiesz… tak jak ty wody – dodałam i spojrzałam mu w oczy.

– Ja się niczego nie boję, a już na pewno nie wody. Słabość jest dla mięczaków, a ja jestem najgorszy z najgorszych. Nawet się nie łudź, że znajdziesz we mnie dobro. Nie ma go i nie będzie.

– Nie szukam w tobie dobra. Ja po prostu próbuję zrozumieć.

– Nie staraj się w takim razie. Bądź grzeczna i posłuszna, a nic się nie stanie.

– A co będzie… co po ślubie? No wiesz… – Zarumieniłam się.

– O co ci chodzi? O seks? Do niczego nie będę cię zmuszał. Nie jestem gwałcicielem, chociaż zapewne tak myślisz. No chyba że chcesz, to możemy pieprzyć się choćby dziś.

– Nie. Nie chcę. Jesteś obleśny!

– Nie. To ty udajesz, że ten temat cię nie interesuje, ale inaczej to wyglądało, kiedy włożyłem rękę między twoje nogi. Twoja cipka była mokra i gotowa na mnie. Doskonale to wiesz.

– Przestań! Po co mnie zabrałeś z domu?! Chcesz mnie pieprzyć i się zabawiać? Przed ślubem?!

– Kotku, wiesz, że zrobię, co będę chciał, i nikt mi w tym nie przeszkodzi. Musisz się z tym pogodzić. W moim świecie nie ma miejsca na nieposłuszeństwo. Przed ślubem czy po… to bez znaczenia. Ja nie uznaję krwi na prześcieradle i innych takich. Jestem sam sobie panem i wyznaję swoje zasady, na które twój ojciec się zgodził.

– Wyrażanie swojego zdania to nie jest cholerne nieposłuszeństwo! Boże! Kto cię tak skrzywdził!?

– Zamknij się w końcu! Nikt mnie nie skrzywdził! Jestem taki od zawsze!

– Nie. Nie jesteś! Kiedyś byłeś miły, a teraz… a teraz…

– A teraz co? – zapytał z zaciekawieniem.

– Teraz to cię nienawidzę!

Zaśmiał się tylko i resztę drogi spędziliśmy w ciszy.

Po godzinie dojechaliśmy na miejsce. Dom był ogromny, a na posesji stało mnóstwo ochroniarzy.

– Po co ci tyle ochrony?

– A jak myślisz? Rozumiem, że inteligencją też nie grzeszysz? – Spojrzał na mnie jak na kretynkę.

– Też? Co to ma znaczyć?

– No urodziwa nie jesteś. Z myśleniem słabo. Chyba cię oddam…

– Naprawdę? – zapytałam z nadzieją.

– Mówiłem… zero inteligencji. Oczywiście, że nie. Wychodź. Idziemy do środka.

Nie miałam siły się z nim sprzeczać. Cały czas próbował wykończyć mnie psychicznie. Zawsze tak było. Mówił, jaka jestem paskudna, jak źle wyglądam. Twierdził, że żaden facet mnie nie zechce. Nieustannie chwytał mnie za nadgarstki i przyciągał do siebie. Nawet raz zauważył nas ojciec, ale nic z tym nie zrobił, a prowokator się tym kompletnie nie przejął.

Kiedyś chodziliśmy wraz z innymi dzieciakami na prywatne lekcje. Tylko dla takich rodzin jak nasze, czyli bogatych dupków prowadzących nielegalne interesy. Nie siedziałam w tym

głęboko, ale nie raz słyszałam słowo „mafia”. Byli nią i bardzo dobrze sobie radzili. Całe miasto drżało, gdy wypowiadano nasze nazwisko. Wracając do prywatnych zajęć… tam również nie miałam spokoju. Prowokator robił wszystko, aby się ze mnie wyśmiewano. Traktował jak najgorszą. Gdy ktoś próbował się do mnie odezwać, od razu wkraczał do akcji.

Jako nastolatka próbowałam spotykać się z pewnym chłopakiem. On mało wiedział, ale zdawał sobie sprawę, że dużo ryzykuje. W końcu poczułam, że ktoś mnie lubi. Kilka dni później znaleziono go martwego na jednej z ulic Londynu. Właśnie wtedy moje przerażenie sięgnęło zenitu. Wiedziałam, że to była sprawka Williama. Kiedy na mnie patrzył, czytałam z tych parszywych oczu przekaz: „tak, to ja go zabiłem”. Był podłym i okrutnym człowiekiem. Dlatego tak wiele razy odpuszczałam. On wciąż mnie prowokował i chciał, abym z nim walczyła, ale ile można…

Teraz jednak było jakoś inaczej. Chciał, abym została jego żoną. Nieustannie nasuwało mi się pytanie: dlaczego ja? Przecież byłam w jego oczach brzydka i głupia. Po co mu był ktoś taki?

– Idź na górę i wybierz sobie sypialnię. Ja zaraz przyjdę.

– Dobrze.

Byłam zła. Okropnie zła. Mówił do mnie jak do jakiejś gówniary! Jak do nic nieznaczącej osoby. Nie chciałam się tak czuć. Chciałam być kochana i ważna. Chciałam, aby w końcu ktoś mnie przytulił i powiedział, że będzie dobrze. Weszłam do jednej z sypialni i od razu pomyślałam, że najchętniej zwiałabym gdzie pieprz rośnie. Usiadłam na ogromnym łóżku i zamknęłam oczy. Błagałam Boga, aby mnie wyzwolił. Prosiłam o siłę.

– Widzę, że mamy podobny gust. Ja będę w sypialni obok. Dla twojego dobra lepiej, jeśli będziemy spali osobno.

– Oczywiście, że tak. Nie uważam, abyśmy musieli dzielić jedno łóż…

– Nie pytałem cię o zdanie – przerwał mi i wyszedłszy z pokoju, trzasnął drzwiami.

– Dupek! Skończony dupek! – krzyknęłam.

W jednej chwili drzwi się otworzyły, a prowokator wparował do środka, szarpnął mnie za rękę i rzucił na łóżko. Następnie przygwoździł swoim ciałem i złapał za brodę tak mocno, że poczułam ból.

– To boli! Puść mnie!

– Posłuchaj! Jeśli jeszcze raz usłyszę, że nazywasz mnie dupkiem, inaczej będę się z tobą obchodził. Chcesz poznać moją mroczną stronę? Proszę bardzo, ale wiedz, że pożałujesz. To twoja ostatnia szansa. Jeśli się nie uspokoisz, zerwę z ciebie te ubrania i zerżnę tak, że nie usiądziesz przez miesiąc. Będę pakował w ciebie swojego kutasa i sprawię ci taki ból, jakiego w życiu nie zaznałaś. Później wypieprzę cię w tę śliczną dupę i zostawię jak zużytą dziwkę! Tego chcesz?! No mów, kurwa, czy tego właśnie chcesz?!

– Nie chcę… – wyszeptałam, a z oczu popłynęły mi łzy.

– Jesteś słaba, rozumiesz?! Tylko tacy ludzie płaczą. Złamię cię, złamię do końca i wtedy nie odważysz się używać słów, których nie powinnaś. Zrozumiałaś? Pytam się?!

– Tak. Zrozumiałam. Puść mnie. To boli…

– Dopiero się przekonasz, co to prawdziwy ból.

Puścił mnie. W końcu wstał i spojrzał na mnie z nienawiścią w oczach. Przeczesał dłonią włosy, przejechał kciukiem po dolnej wardze i wyszedł z pokoju. Przeklinałam go… przeklinałam w myślach. Podły sukinsyn bez serca! Mogłam go tam zostawić… mógł się utopić. Teraz miałabym święty spokój. Byłabym wolna. Może spotkałabym miłego chłopaka, który by się we mnie zakochał. Może…

Ranek był okropny. Pół nocy zastanawiałam się, co ze mną będzie. Tak bardzo chciałam, aby się zmienił. Z całego serca pragnęłam, aby był innym człowiekiem. Pragnęłam zmian… zmian na lepsze.

Moje przemyślenia przerwało szarpanie za klamkę. Słyszałam szepty i jakieś głośne śmiechy.

Po chwili wszystko ucichło. Nie zważając na nic, szybko wstałam i udałam się do łazienki, po czym zamknęłam drzwi na klucz. Wzięłam prysznic i owinęłam się miękkim ręcznikiem. Powolutku podeszłam do drzwi i przyłożyłam ucho, by upewnić się, że nadal jestem sama.

W końcu ostrożnie otworzyłam drzwi i czym prędzej udałam się do garderoby w poszukiwaniu swojej walizki. Zdążyłam włożyć biały, koronkowy biustonosz i majteczki do kompletu. Wtedy usłyszałam przekręcanie klucza. W panice ponownie zarzuciłam na siebie ręcznik. Odwróciłam się i zamarłam. Prowokator był ubrany jedynie w spodnie dresowe. Nie miał koszulki, a jego ciało… nie, nie, nie. To było nie do uwierzenia, jak cudownie wyglądał. Patrzyłam na niego jak jakaś kretynka. Lustrowałam człowieka, który pragnął mojej zguby.

– No, no, no, co my tu mamy – powiedział i zrobił kilka kroków w moją stronę.

– Stój, nie zbliżaj się do mnie. Proszę… – wycedziłam i się cofnęłam.

– Boisz się, kotku? Mnie nie musisz się bać. Nie zrobię ci krzywdy.

– Czyżby? – zapytałam bez zastanowienia.

– Ty masz być posłuszna… nic więcej.

Podszedł do mnie tak blisko, że cała zadrżałam. Opuszkami musnął mój policzek, a ja mocniej ścisnęłam ręcznik, którym byłam owinięta. Zauważył to i uśmiechnął się mrocznie.

– Spięłaś się? Co się dzieje? Boisz się tego, co mogę zrobić? A może obawiasz się, że tego nie zrobię? Chciałabyś?

Złapał moje dłonie i zsunął je wzdłuż ciała. Puściłam ręcznik, który nadal trzymał się na moim ciele. Wiedziałam, że to nie potrwa długo. Jednym ruchem sprawił, że stałam przed nim w samej bieliźnie. Lustrował mnie z góry do dołu, jeżdżąc językiem po swojej wardze.

– Taka niewinna… Cudowne uczucie, że to właśnie ja będę cię miał.

W jednej chwili wpił się w moje usta i namiętnie pocałował, a ja postradałam zmysły, ponieważ oddałam pocałunek. Później całował moją szyję i miejsce między piersiami. Kiedy znalazł się poniżej pępka, zamarłam. Całował mnie w jego okolicy, trzymając rękoma moje pośladki.

– Powiedz, jak to jest, kotku. Mimo że prawie klęczę przed tobą, to i tak ja jestem wygrany.

Patrzyłam mu prosto w oczy i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Cała drżałam, oddech miałam przyspieszony, źrenice rozszerzone… Byłam zgubiona. W końcu po chwili otrząsnęłam się i wrócił mi rozum.

– Nie rób tego.

– Czego? – Nagle podniósł się i ponownie musnął dłonią mój policzek.

– Nie odbieraj mi czegoś… czego nie chcę oddać. Nie tak, nie w ten sposób.

– Wiesz, że to nieuniknione, ale sama będziesz o to prosiła.

– Nie… nie będę.

– Nie kłam. Widzę, jak reaguje twoje ciało.

– Kochać to ja się mogę z miłości, a nie dla samej przyjemności. To dwie różne rzeczy.

– Nie interesuje mnie miłość. Nie wiem, co to jest. Za to przyjemność jest mi świetne znana. Uwielbiam się pieprzyć… ty też będziesz to uwielbiała, a teraz… ubieraj się i zejdź na dół.

Po tych słowach odwrócił się i wyszedł. Tak po prostu sobie poszedł.

Dom wydawał się pusty. Gdzieniegdzie widziałam ochroniarzy, a poza tym cisza i spokój.

– Do jadalni tamtędy. – Usłyszałam głos za sobą.

Odwróciłam i wtedy zobaczyłam wielkiego ochroniarza.

– Jestem Ethan, ochroniarz… teraz także twój.

– Dobrze, dziękuję.

Weszłam do środka i zobaczyłam pięknie zastawiony stół. Było na nim dosłownie wszystko. Na jednym końcu siedział William i bacznie mi się przyglądał.

– Siadaj… – polecił, a ja od razu zrobiłam to, co mi kazał.

Wszystko tak ładnie pachniało, że natychmiast poczułam głód. Już miałam chwycić za rogalika, kiedy usłyszałam głos prowokatora.

– Nie!

– Ale co „nie”? Bo nie rozumiem. Nie mogę nic zjeść?

– Nie. Nie możesz.

– Tak? A to dlaczego?

– Bo tak zdecydowałem, a ty masz być mi posłuszna.

– To może chociaż kawy…

– Nie.

– Więc po co mnie tu zaprosiłeś?

– To nie zaproszenie. To rozkaz.

– Co ty masz z tą władzą? Czemu to ma służyć? Chcesz, abym była głodna, okej. Nie ma problemu. Mogę już sobie pójść?

– Nie, do cholery! Dostaniesz posiłek, jeśli odpowiesz na moje pytanie.

– A mianowicie?

– Co czujesz, kiedy jestem blisko i mam ochotę cię pieprzyć? Pamiętaj, że rozpoznam kłamstwo na kilometr.

– Co czuję? Chyba nie muszę się zbytnio zastanawiać. Czuję nienawiść. Czystą nienawiść, Williamie.

Nagle zrobił coś, co było do przewidzenia. Wstał z krzesła i udał się w stronę okna. Dopiero wtedy zauważyłam, że był w eleganckich ubraniach.

– Zmieniłaś się i uwierz mi… to źle dla ciebie. Jestem spokojny, ale do czasu. Pamiętaj o tym. Możesz wyjść…

– Nie pozwolisz mi zjeść? Ty tak na poważnie?

– Powiedziałem: wyjdź!

– Nie. Nie wyjdę! Chciałabym się załamać i być posłuszna, ale nie umiem taka być, tak samo jak ty nie potrafisz kochać i być dobry. Czy ja cię zmuszam do zmian? Po co? Po co miałabym cię kontrolować i chcieć, abyś robił wszystko, czego zapragnę? To bez sensu. Nie uważasz, że twoje życie będzie nudne, kiedy się podporządkuję? Kiedy będziesz wiedział o każdym moim kroku? A gdzie spontaniczność? Gdzie odrobina normalności?

Podeszłam do niego i delikatnie złapałam za ramię. Chciałam go w jakimś stopniu pocieszyć? Sama nie wiedziałam. To był chory impuls. Zdziwiony odwrócił się w moją stronę i gwałtownym ruchem odsunął moją rękę.

– Nigdy więcej tego nie rób! Zrozumiałaś!?

– Nie mogę cię dotykać? To kolejny rozkaz? Jeśli byłabym posłuszna, to jak wyobrażasz sobie nasze małżeństwo? Będziesz związywał mi ręce?

– Ethan! – Usłyszałam głośny dźwięk wydobywający się z jego gardła.

– Jestem! – zawołał ochroniarz.

– Zabierz ją, bo nie ręczę za siebie! – syknął, patrząc mi w oczy.

Już miałam wychodzić, kiedy cofnęłam się i powiedziałam coś co sprawiło, że sama znieruchomiałam.

– Nie boję się ciebie… już nie. Uważaj, żebym tym razem to ja nie złamała ciebie. Potrafię prowokować tak samo skutecznie jak ty. Dostałeś ode mnie nowe życie… tam, nad stawem i

powinieneś to docenić, a nie dołować mnie jeszcze bardziej. I powiem ci jedno… jeśli jestem taka głupia i brzydka, to po prostu mnie zabij. Będziesz miał w końcu święty spokój, a i ja go zaznam. A wiesz, co by było w tym wszystkim najlepsze? Że już nigdy nie musiałabym cię oglądać… Mówi się „do zobaczenia w piekle", lecz nie tym razem. Ja się tam nie wybieram, a ty z pewnością tak. Zabierz tam godnego przeciwnika, ale na mnie nie licz.

– Wyjdź, do cholery! – krzyknął, a mi włosy stanęły dęba.

Ruszyłam w stronę wyjścia, a z oczu popłynęły mi łzy. Sama nie mogłam uwierzyć, że powiedziałam coś takiego. Stawałam się taka jak on… prowokowałam. Boże… moje życie to jedno wielkie bagno.

Rozdział 3

Kaira

Cały dzień siedziałam w pokoju i nie ruszyłam cholernego jedzenia, które przyniósł mi ochroniarz. *Niech się wali! Niech wszyscy się walą!* Jeśli William myślał, że będę jadła na zawołanie, to się grubo mylił! Prowokator… skończony dupek i nic więcej.

Około osiemnastej postanowiłam, że wyjdę na świeże powietrze. Złapałam za klamkę i ze zdziwieniem stwierdziłam, że drzwi były otwarte. Wyszłam i ujrzałam Ethana. Swoją drogą… facet ważył chyba ze sto kilogramów.

– Zdziwiona? Możesz chodzić po całej posesji, tylko bez wygłupów. Mam cię na oku.

– Jasne. Nie zamierzam nic robić. Chcę wyjść pooddychać świeżym powietrzem. Cały dzień kiszę się w pokoju, czekając, co ten dupek znowu wymyśli.

– Uważaj na słowa. Tutaj ściany mają uszy. Nie chciałbym, abyś miała problemy.

– Spokojnie. Nic mi nie będzie. Powiedz mi… a gdzie jest ten… no… hm… pan tego domu? – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Pojechał coś załatwić. Niedługo wróci, a co, stęskniłaś się?

– Bardzo. Nawet nie wiesz jak. Uwielbiam, kiedy mną pomiata.

– No cóż… William jest specyficzny, ale też sprawiedliwy. Ja nigdy nie narzekam.

– Specyficzny? Raczej nienormalny! A ty nie narzekasz tylko dlatego, że to nie w ciebie chce wsadzić swojego ku…

– Dość. Dobrze. Zrozumiałem. Miałaś iść na powietrze – przerwał mi.

– Tak. Idę i… nie chciałam, nie powinnam była tego mówić.

– Kaira, idź już na dół. Biegusiem.

Ogród wydawał się nie mieć końca. Nawet gdybym chciała uciec, to nie miałam szans. William od razu by mnie znalazł i dostałabym za swoje. Rozglądając się uważnie, stwierdziłam, że było coś magicznego w tym miejscu. Piękne kwiaty i drzewa, idealnie przystrzyżona trawa, miejsce do wypoczynku. Na pierwszy rzut oka nie powiedziałabym, że to dom prowokatora. Jego dom kojarzył mi się raczej z Mordorem z *Władcy Pierścieni*. Świetnie by tam pasował. Idealne miejsce dla najgorszego człowieka na świecie. Ciemne, mroczne, niebezpieczne… takie jak on.

Nagle z rozmyślań wyrwało mnie czyjeś chrząknięcie. Odwróciłam wzrok i wtedy go zobaczyłam. Stał obok mnie z rękami w kieszeni. Patrzył uważnie przed siebie. Miał czarne

spodnie od garnituru i białą koszulę. Wyglądał dobrze. Mimo że był dupkiem, to jednak bardzo przystojnym dupkiem.

– Nawet o tym nie myśl – wypalił.

– O czym? Nie rozumiem.

– Doskonale wiesz. Nie uciekniesz stąd. Jeśli jakimś cudem by ci się to udało, dorwę cię szybciej, niż myślisz.

– Nie mam zamiaru uciekać. Wiem, że to bez sensu. Dokąd miałabym pójść? Do ojca, który mnie oddał? Czy może do matki, która ma mnie w dupie?

– Matka nie ma cię w dupie. Jest po prostu posłuszna. Nie pyskuje, nie stawia się i słucha rozkazów. Nie tak jak ty…

– Rozkazów? Dobre sobie. Moja matka zawsze siedziała cicho jak mysz pod miotłą, a ja taka nie jestem. Uważam, że jest nieszczęśliwa, ale musi to tolerować. Ja nie chcę być nieszczęśliwa… i nijaka jak ona. Jeśli kiedyś będę miała córkę, to…

– Zapomnij – przerwał mi w pół zdania.

– Co? – zapytałam zdziwiona.

– Zapomnij. Będziesz moją żoną, a ja nie chcę mieć dzieci.

– W sumie… może masz rację. Po co im takie życie…

– Moje życie jest idealne. Jestem panem swojego losu.

– Dobrze… myśl sobie, co tam chcesz.

Przez chwilę milczeliśmy i gdy w końcu zbierałam się do domu, prowokator powiedział coś, co mnie zirytowało, ale też zaskoczyło.

– Ubolewam. Ubolewam nad tym, co stało się… że… wtedy, kiedy rzuciłem cię na łóżko i powiedziałem to wszystko. To nie powinno było mieć miejsca. Mówiłem, że nie jestem gwałcicielem i… nieważne.

– Ubolewasz? Chore słowo odnośnie do sytuacji. – Zaśmiałam się jak opętana. – Wystarczy powiedzieć „przepraszam”. Za to nie karzą.

– Powiedziałem, co myślę, i na tym ta rozmowa się kończy. W pokoju masz kolację. Chcesz, jedz; nie chcesz, nie jedz. Nic mnie to nie obchodzi.

– Jesteś niemożliwy, wiesz? Jak można „ubolewać”… – nakreśliłam cudzysłów w powietrzu – i za sekundę być skończonym dupkiem?

– Uważaj na słowa. Już ci mówiłem, jak masz się do mnie odzywać.

– Ja po prostu chcę, żebyś był miły! Do cholery, zrozum!

– Nic więcej nie mogę ci dać, i tak jestem łaskawy.

– Pieprz się, łaskawco, razem ze swoją kolacją!

Odwróciłam się i pobiegłam prosto do pokoju. Rzuciłam się na łóżko i zaczęłam przeglądać wiadomości w telefonie. Dziwne, że w ogóle William pozwolił mi go zachować.

Myślałam, że zostanę z niczym. Po godzinie zrobiłam się śpiąca. Szybciutko się wykąpałam i wskoczyłam z powrotem do łóżka. Byłam głodna… cholernie głodna.

Koło północy wstałam i wypiłam dwie szklanki wody. Chociaż przez chwilę nie myślałam o jedzeniu.

Kiedy odpływałam, usłyszałam dźwięk dzwonka. Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam, że dzwoni matka. Byłam w szoku. Nie odzywała się, a teraz nagle postanowiła zadzwonić. Odebrałam i w ciszy czekałam na to, co ma mi do powiedzenia.

– Kaira… wiem, że jesteś zła. Nie mogłam nic zrobić, chociaż chciałam… uwierz mi. Zawsze jestem po twojej stronie. Nic nie jest takie, jakim się wydaje. Twój ojciec… to przez niego musiałam taka być. Uważaj. Proszę cię, uważaj. On gra… to wszystko gra. Sprawdza cię.

– Jaka gra? O czym ty mówisz?

– Sprawdza cię i testuje. Kaira, on się nie topił. To wszystko jest sprawdzianem. Tylko od ciebie zależy, jak to wszystko się potoczy. Pokonaj go… zrób coś, żeby żyło ci się lepiej niż mnie. Muszę kończyć.

– Ale… poczekaj. Halo?

Siedziałam na łóżku oszołomiona. Jeśli matka mówiła prawdę, to miałam przerąbane. Byłam w jednym domu z psycholem. Po co to wszystko? Moje wkurzenie sięgnęło zenitu. Robił ze mnie idiotkę i świetnie się przy tym bawił. Nie wytrzymałam. Wstałam i szybkim krokiem poszłam do jego pokoju. Weszłam do środka, nie zapukawszy. Siedział w fotelu, popijając jakiś bursztynowy płyn.

– Co cię sprowadza, kotku?

– Nie waż się tak do mnie mówić!

Podeszłam do niego, a wtedy spojrzał mi w oczy. Zaśmiał się szyderczo, odstawiając szklankę na stolik. W jednej chwili wstał i zbliżył się do mnie. Mimo mojego gniewu zauważyłam, że miał na sobie jedynie spodenki luźno opadające na biodra.

– Więc co tu robisz!? – zapytał groźnie.

– Czy to prawda… czy ty wtedy nad stawem… ukartowałeś to?

Popatrzył na mnie, uśmiechając się kretyńsko. Podszedł do stolika, wziął łyk alkoholu, po czym ponownie usiadł w fotelu.

– A jeśli tak, to co? Co z tym zrobisz?

– Jeśli tak… to powiem ci, że jesteś nienormalnym psycholem!

– Czujesz się oszukana? Zdradzona? Upokorzona? – Posłał mi kolejny parszywy uśmiech.

– To nic nowego, że jesteś podły. Nie zdziwiłam się, ale fakt, że udawałeś coś takiego… uważam, że powinieneś się leczyć.

– Leczyć? A ja myślę, że uleczyłem, ale ciebie… całe życie się mnie bałaś. Nie powiedziałaś słowa. Twój ojciec kazał mi cię zgładzić. Byłaś panną nikt. Zero reakcji, zero emocji, pustka. Pomogłem ci się wyzwolić. Czy nie dzięki temu teraz jesteś taka odważna? Czy to, że byłaś przekonana o swojej pomocy, nie sprawiło, że odrodziłaś się na nowo? W końcu zaczęłaś zwracać na mnie uwagę, ale w inny sposób. Gniew i chęć zemsty powróciły ze zdwojoną siłą. Zaczęłaś walczyć. Czy to nie jest niesamowite? Powinnaś mi podziękować, a nie robić sceny.

– Ty jesteś popieprzony!

– Popieprzony psychopata, któremu chętnie byś się oddała, co?!

– Chyba śnisz! Nigdy w życiu! Powiedz, po co to robisz? Dlaczego?

– Bo mogę? Wiedząc, że jesteś obiecana Rosjanom, miałem to gdzieś. Kiedy jednak doszło do mnie, że będziesz moja, zadziałałem. Chciałem, abyś zaczęła walczyć. Musiałem mieć godnego przeciwnika, a gra będzie się toczyć o dużą stawkę. Obudziłaś się z letargu i wkroczyłaś na scenę. Teraz pokażesz, na co cię stać, a ja z przyjemnością będę się przyglądał, jak upadasz. Będę twoją zgubą, ale też ukojeniem. Kotku… idź spać i pomyśl, jaką taktykę obrać. Musisz być przygotowana na wszystko… Dosłownie.

– Nie mam ochoty grać w twoją porąbaną grę! To nie jest normalne! Chcesz mnie za żonę, a robisz wszystko, abym uciekała jak najdalej od ciebie. Jak to sobie wyobrażasz? Myślisz, że będziesz mnie miażdżył, sprowadzał do parteru, a później potulnie przychodził do łóżka i spał obok? To jest niewiarygodne. Nie potrafię sobie tego wyobrazić!

– Ja nie jestem potulny i nigdy nie będę. Dostosuj się, a wszystko będzie w porządku.

– Zrozum, że ja chcę żyć normalnie! Nie potrzebuję tego całego cyrku!

– To nie cyrk, to twoje nowe życie.

– Nie, nie, nie… nie dam rady – wypowiedziałam te słowa, trzymając się za głowę.

Blond włosy opadały mi na oczy. W jednej chwili odwróciłam się i wybiegłam z pokoju. Byłam wściekła. Po drodze usłyszałam wołanie Williama, ale nic sobie z tego nie robiłam.

Weszłam do środka i trzasnęłam drzwiami. Stanęłam z boku i czekałam. Z hukiem wpadł do sypialni, a ja momentalnie rzuciłam się na niego i przytuliłam.

– Co robisz, kurwa?! – zapytał, lecz mnie nie odtrącił.

– Przytulam się. Potrzebuję tego. Skoro mam grać w twoją grę, muszę mieć dużo sił, a bliskość dodaje mi energii. Jeśli chcesz, aby to było sprawiedliwe, musisz mi na to pozwolić.

Spiął się, ale nic nie zrobił. Stał z rękoma opuszczonymi wzdłuż ciała i czekał. Ja wtuliłam się jeszcze mocniej, zanurzając się w jego szyję. Pachniał cudownie, drogimi perfumami. Czułam bicie jego serca. Denerwował się, i to bardzo. Staliśmy tak kilka minut i to było niesamowite.

Miałam plan, chciałam go zmiękczyć, a tymczasem on zmiękczył mnie. Tylko przez chwilkę, na mały momencik pomyślałam, że może być normalnie. To była zagrywka z jego strony. Na pewno! Pozwolił mi na to mimo zaskoczenia. Pozwolił, ponieważ wiedział, że w innym wypadku uznałabym, że jestem słaba właśnie przez niego.

W końcu go puściłam i spojrzałam w te ciemne, mroczne oczy. Nie zrobił nic, jedynie na mnie patrzył. Delikatnie przejechałam dłonią po jego policzku. Widziałam, jak jego klatka piersiowa unosi się coraz wyżej. Po chwili zamknął oczy i ścisnął dłonie w pięści. Walczył sam ze sobą. Czułam to. Takich emocji nie można było udawać. Nagle złapał moją twarz i zamknął szczelnie w swoich dłoniach. Przycisnął czoło do mojego i wypuścił gwałtownie powietrze.

– Nie prowokuj mnie, kotku. Radzę ci.

Odsunął się i już go nie było. Zostałam sama jak palec. Pełna emocji rozmyślałam, co się właściwie stało. Momentami gubiłam się, co jest prawdą, a co kłamstwem. Tak bardzo chciałam go zrozumieć. Tak bardzo pragnęłam, aby zrezygnował z tych swoich gierek. Moglibyśmy żyć jak normalni ludzie… dlaczego nie? Ja mogłabym nad tym popracować, a on? Zapewne nie. Szukał ukojenia i znajdował je, wkurzając mnie do granic możliwości. Cieszył się, kiedy byłam smutna. Pewnie uwielbiał widzieć moje łzy na policzkach…

W końcu się położyłam i postanowiłam przespać chociaż kilka godzin. Nie było mi to jednak dane. Po chwili zjawił się prowokator. Cichutko wszedł do pokoju i usiadł na łóżku. Udawałam, że śpię. Byłam ciekawa, co chce zrobić. Bałam się jak diabli. Delikatnie odsunął włosy z mojego policzka i musnął wystające ramię. Jeździł tak od góry do dołu, a ja cała sztywniałam. Dostałam gęsiej skórki. Od razu się napaliłam. Cholera… nie wiedziałam, jak to możliwe. Pragnęłam go. Chciałam, aby odsunął kołdrę i dotknął mnie między nogami. Wsunął we mnie dwa palce i posuwał mocno, zachłannie. Potem zlizywałby moje soki spomiędzy ud, a ja dochodziłabym raz za razem. O tak. Z nim byłoby to możliwe. Chociaż nigdy z nikim nie spałam, wiedziałam, o co w tym chodzi. Sama również potrafiłam się sobą zająć.

I nagle… tak szybko, jak się zaczęło, tak szybko się skończyło.

Prowokator podniósł się i ruszył w stronę wyjścia. Złapał za klamkę i stanął w drzwiach.

– Wiem, że nie śpisz. Twoje ciało… widziałem wszystko. Gdybyś otworzyła oczy, dziś byłabyś moja. Jestem tego pewny. Dobranoc, kotku.

William

Pragnąłem jej. Tak kurewsko chciałem w nią wejść i zrobić swoje. Byłem napalony jak nigdy wcześniej. Cały czas myślałem, jak wyglądałaby noc pełna pożądania. Ona również mnie chciała. Czułem to. Kiedy podchodziłem bliżej, spinała się. Już widziałem, jak mój kutas idealnie wpasowuje się w jej ciasną cipkę. Wiłaby się i wypowiadała moje imię. W końcu ulżyłbym sobie i jej.

Kurwa!

Ile jeszcze wytrzymam!? Nie mam pojęcia, ale powoli tracę cierpliwość. Nie mam zamiaru czekać do ślubu. No i najważniejsze… muszę pamiętać, że między nami toczy się gra. Są to mistrzostwa, które wygram. Nie dam jej szans. Będzie posłuszna i grzeczna. To jest przebiegły plan… zemsta. To historia, która nie będzie miała szczęśliwego zakończenia, ponieważ szczęście nie istnieje. To brednie wymyślone przez słabych, zniszczonych i upodlonych. Sami tworzyli nierealną bajkę dla pocieszenia, a tak naprawdę palili się od środka. Kaira jest słaba pod każdym względem. Kiedy nadejdzie jej koniec, będę stał blisko i napawał się tym widokiem.

Rozdział 4

Kaira

Minęło kilka dni od czasu sytuacji z prowokatorem. Unikał mnie. Nie wiedziałam, co było gorsze. Jego obecność, a może jej brak. Byłam nic nieznaczącym cieniem. Snułam się po pokoju i liczyłam na cud. Czasami wychodziłam na zewnątrz, ale nie byłam szczęśliwa jak za pierwszym razem. Cały czas czułam jego wzrok na sobie. Dokądkolwiek bym się udała, wiedziałam, że podąża za mną. Może nie sam, miał od tego ludzi, ale doskonale wiedział, co robię w każdej minucie mojego nędznego życia. Pewnie to głupie, ale kiedy przychodził… kiedy się mną interesował, czułam dreszcze na całym ciele. Było dziwnie, ale nie tak źle jak teraz. Zostawił mnie na pastwę losu. Ciekawe dlaczego? Może się bał?

To, co się działo między nami… Jakaś energia i przyciąganie. Dobrze wiedziałam, że coś jest na rzeczy, a mimo wszystko udawałam obojętność. On… czuł do mnie to samo, ale udawał… że mnie nienawidzi. Cała ta relacja była mocno popieprzona. Z jednej strony stawałam się biedną, przestraszoną dziewczynką. Z drugiej byłam waleczną Kairą, która potrafiła stanąć oko w oko z demonem.

Gdy po kilku dniach samotności obudziłam w sobie demony zła, ruszyłam do ataku. Ziałam ogniem i doskonale zdawałam sobie z tego sprawę. Nie myśląc długo, po kolejnym nudnym dniu wyszłam z pokoju. Zaraz po przekroczeniu progu zauważyłam ochroniarza.

– Ethan, daj spokój! – przemówiłam kiedy próbował mnie zatrzymać.

– Kaira, nie idź do niego, nie teraz.

– Odejdź i zostaw mnie w spokoju!

Nie posłuchał. Jednym ruchem złapał mnie za nadgarstek i zaczął ciągnąć w drugą stronę.

– Puść mnie! Przestań! Ethan!

– Co tu się, kurwa, dzieje?! – Usłyszałam głos prowokatora.

Patrzył to na mnie, to na Ethana, a na końcu zawiesił wzrok na moim ściśniętym nadgarstku.

– Co ty jej, kurwa, robisz!? Wypierdalaj stąd! Zaraz ci rozjebię łeb!

– Ale szefie… mówiłeś, że nikt nie ma prawa przeszkodzić w tej rozmowie, a ja tylko wykonywałem…

– Wypierdalaj i pamiętaj jedno. Jeśli jeszcze raz ją tkniesz, zajebię cię!

– Tak jest…

Ochroniarz spojrzał na mnie z wyrzutami sumienia i odszedł. Wiedziałam, że nie był zły. Wykonywał rozkazy, bał się prowokatora.

Później nastała cisza. William popatrzył na mnie i gestem wskazał, abym poszła za nim.

Zapomniałam już, o co się boczyłam. Moje myśli zaprzątnięte były tym, że mi pomógł. Nie pozwolił mnie skrzywdzić.

– A więc? Czego chcesz? Po co do mnie szłaś? – Usłyszałam, wchodząc do jego pokoju.

– Chciałam porozmawiać. Byłam zła i…

– A teraz nie jesteś? – przerwał mi w pół zdania.

– Pomogłeś mi…

– Nie szukaj w tym niczego dobrego. Rozumiem wszystko, ale nie fakt, że ktoś rusza to, co należy do mnie.

– To, co należy do ciebie? A może krzywdzi twoją przyszłą żonę, ty dupku?!

– Nazywaj to, jak chcesz. Masz do tego prawo.

– Jesteś gnojkiem!

– Tak, jestem! I się nie zmienię! Nigdy!

– Wychodzę! – warknęłam i zwróciłam się ku drzwiom, ale wtedy William złapał mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Nie tak szybko, kotku. Po co tu przyszłaś? Czekam na odpowiedź. Czekam na szczerość.

– Będę tak szczera jak ty! Przyszłam, aby okazać ci moją pogardę w każdy możliwy sposób.

– Kłamiesz. Powiedz mi, po co tu jesteś. No już! – nakazał, a po moim ciele przebiegł dreszcz.

– Chciałam… chciałam…

– Co chciałaś, kotku?

– Chciałam zapytać, dlaczego do mnie nie przychodzisz, bydlaku! Czuję się tutaj jak najgorsza z najgorszych! Jestem sama! Całkiem sama! Nie mam pomysłu, co mogłabym robić. Lekceważysz mnie… dlaczego! – wrzeszczałam jak oszalała, a kiedy się zorientowałam, stałam metr od niego.

– Tak musi być. Zbyt częste spotkania nie wróżą niczego dobrego.

– Co? Powiedz lepiej, że się boisz. Boisz się, że coś do mnie poczujesz, a może już się to stało?!

– Nie bądź śmieszna! Ja nie mam uczuć.

– Cóż. Najwidoczniej się myliłam. Chciałam widzieć w tobie człowieka, ale to niemożliwe. Specjalnie mnie dręczysz. Nie robisz nic, a jednak czuję się strasznie! To jest chore! Ty jesteś chory!

– Nie pozwalaj sobie! Nikt nie ma prawa tak do mnie mówić! Jeśli będziesz nieposłuszna, zniszczę cię. Nie potrzebuję problemów! Chcę tylko uległej i przykładnej żony!

– Byłam uległa i przykładna. Robiłam wszystko to, co chcieli inni. Bałam się ciebie! Nie chciałam cię znać! Uwierz, że życzyłam ci śmierci! Pragnęłam, abyś zniknął z mojego życia raz na zawsze, a ty wróciłeś niczym bumerang, i to ze zdwojoną siłą! Wierz lub nie, ale ja też mam w sobie siłę! Nie jestem już tą słabą i przestraszoną dziewczynką, którą gnębiłeś! Już nie!

– Widzę to… widzę, że masz w sobie siłę. Bawi mnie, że tak o tym mówisz, i cieszę się, że nie jesteś w tym wszystkim nijaka. Powinnaś być godną rywalką i taką się stałaś.

– Powinieneś się leczyć! Małżeństwo to nie jest rywalizacja. To miłość, zrozumienie i szacunek, którego ty nie masz za grosz! Jesteś… jesteś zwykłym szatanem!

– Myśl sobie, co chcesz! Jestem taki zły, a jednak odważyłaś się tu pokazać i zapytać, dlaczego nie ma mnie przy tobie!

– Nie podchodź! – krzyknęłam, kiedy zorientowałam się, że próbuje złapać mnie za rękę.

Delikatnie przyssał się do mojej szyi i dalej zadawał kretyńskie pytania.

– Powiedz, po co tu przyszłaś? Czyż nie po to, aby mnie błagać, bym stał tak blisko ciebie? Czujesz to? Widzę, jak cała się napinasz. Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie. Wystarczy jedno twoje słowo, a zerżnę cię tutaj, na tym biurku. Chcesz, abym w ciebie wszedł? Powiedz to… powiedz, że chcesz, abym zanurzył w tobie swojego kutasa. Będę mocno wchodził i wychodził, a ty będziesz jęczała i krzyczała moje imię. Powiedz… zabawiasz się, myśląc o mnie? Ja zawsze myślę tylko o tobie. Myślę, jak cię porządnie rucham. Myślę, że co noc jesteś wilgotna i chciałabyś, abym w końcu to zrobił. Boże… ledwo się powstrzymuję. Wyruchałbym cię teraz, w tej sekundzie, a na koniec wylizał twoją cipkę.

Szeptał mi do ucha i przygryzał szyję, a ja umierałam z podniecenia. Chciałam tego, chciałam jego… całego. Byłam tak bardzo samotna. Pragnęłam, aby we mnie wszedł i wypełnił od środka. Byłam wilgotna między nogami, kolana mi się uginały, a sutki sterczały jak nigdy przedtem.

Nagle jednak oprzytomniałam. Odsunęłam się od niego i spojrzałam mu w oczy.

– Jestem samotna! Cholernie samotna i może… może i bym chciała… ale nie w taki sposób. Jak sobie to wyobrażasz? Chciałbyś, abym swój pierwszy raz odbyła w taki sposób? Zerżnięta na twoim biurku? Boże! Co jest z tobą nie tak?

– Byłoby ci dobrze! Nawet nie wiesz, jak bardzo! Seks ze mną będzie ostry… tylko wtedy będziesz miała orgazmy życia!

– Nie! Nie! Nie! Seks nie musi być chamski i ostry! Można się kochać delikatnie i z klasą, a nie jak skończony palant!

– Przysięgam ci, że jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie palantem, to pożałujesz!

– To się tak nie zachowuj! Daj sobie coś powiedzieć! Nie wszystko jest tak złe, jak ci się wydaje. Podejdź do mnie…

– Co? – Spojrzał zdziwiony.

– Podejdź do mnie! – powtórzyłam.

Zbliżył się i kiedy staliśmy twarzą w twarz, popatrzyłam w te ciemne oczy i zauważyłam w nich wahanie.

– Co ty wyprawiasz? Czego chcesz ode mnie? – zapytał cicho.

– Zamknij oczy!

– Nie ma mowy! Nie ufam ci! Chcesz mi wbić nóż w serce, tak?!

– Oszalałeś?! Zamknij te cholerne oczy! Złap mnie za ręce. Będziesz miał pewność, że nic z nimi nie robię. No już.

Złapał mnie i zamknął oczy. Słyszałam, jak przyspiesza mu oddech, a serce wali jak oszalałe. Próbował to ukryć, ale ja wiedziałam swoje. Takich emocji nikt nie był w stanie zamaskować. Nie zastanawiając się dłużej, pocałowałam go w usta. Wystraszył się, puścił moje ręce, otworzył oczy i zrobił krok do tyłu. Spoglądał na mnie, jakbym zrobiła coś niewybaczalnego.

– Co ty wyprawiasz?! Dlaczego mnie całujesz? Dopiero co ode mnie odskoczyłaś jak oparzona, a teraz… teraz robisz coś takiego!

– Co takiego robię? Pocałowałam cię. Delikatnie… widzisz, tak też można. Nie musisz być agresywny. Odeszłam od ciebie, ponieważ chciałeś mnie przelecieć na biurku, a ja tak nie mogę. Mimo że… że…

– Że mnie chcesz?

– Będziemy małżeństwem. Będę musiała…

– A może będziesz chciała?!

– Nie wiem. Może…

– Doskonale wiesz. Twoje ciało mówi wszystko. Pragniesz mnie, a ja pragnę ciebie.

– Chciałabym, ale się kochać. Nie chcę, żebyś mnie przeleciał i udawał, że nic się nie stało. Dla mnie to jest ważne. Nawet bardzo…

– Nie oczekuj ode mnie, że będę delikatny. Nie znam tego słowa. Nie próbuj mnie zmieniać. Nie podoba mi się to.

– Nie zmieniam cię, tylko pokazuję, że inaczej nie oznacza gorzej. Pocałuj mnie. Pocałuj mnie tak jak ja ciebie, Williamie.

– Williamie? Widzę, że robimy postępy. Mówisz do mnie po imieniu…

Podeszłam bliżej i czekałam. Czekałam, aż zatopi się w moich ustach, ale on jedynie stał i patrzył.

– No dalej… zrób to.

Zbliżyłam się i musnęłam jego usta. Nie oddał pocałunku. Nie zrobił kompletnie nic.

– Pocałuj mnie – wyszeptałam, ale on dalej nie reagował.

Złapałam go za kołnierz koszuli i ponownie się do niego przyssałam. Całowałam delikatnie. Byłam tak spragniona czułości. Chciałam, aby wziął mnie w ramiona i przytulił. Chciałam, aby oddał pocałunek, ale nie zrobił tego. Odsunęłam się od niego i zobaczyłam, że był zły… bardzo zły. Zaciskał dłonie w pięści i głośno oddychał.

– Jesteś zły? Nie! Nie możesz być na mnie zły o coś takiego!

– Nie poddajesz się, co? – stwierdził bardziej, niż zapytał, po czym zrobił krok w moją stronę. – Uważasz, że wiesz lepiej?! Myślisz, że jeden zwykły pocałunek sprawi, że stanę się lepszym człowiekiem? – Postawił kolejny krok w moją stronę. – Myślisz, że twój pocałunek jest lepszy od mojego, ale tylko z jednego powodu! Mianowicie z takiego, że nie zaznałaś pocałunku namiętnego, pełnego brutalności.

Wtedy pchnął mnie na drzwi i wpił się w moje usta. Robił to zachłannie i z wielką pewnością siebie. Złapał moje dłonie i zarzucił je nad głowę, po czym przycisnął jedną ręką. Drugą zaś złapał mnie za szyję i dociskał, wpychając język do ust. To było niesamowicie podniecające. Wiłam się i jęczałam. W jednej chwili podrzucił mnie, a ja oplotłam go nogami w pasie.

– Czujesz, co ze mną robisz?! Czujesz mojego sterczącego kutasa? Wszedłbym teraz w ciebie, a ty czułabyś się zajebiście! Nauczę cię, jak się dobrze pieprzy Kaira! Nigdy więcej nie będziesz chciała się kochać! Będziesz błagała o więcej! Powiedz to! Powiedz, że będziesz mnie błagała, abym cię zerżnął! Mów!

– Będę cię błagała, abyś mnie rżnął!

W jednej chwili mnie puścił i czar prysł. Odsunął się ode mnie i spojrzał mi głęboko w oczy. Uśmiechnął się szyderczo i już wiedziałam, że tryumfuje.

– Teraz widzisz, na czym polega różnica? Ja się nie kocham, ja pieprzę. Pieprzyłem inne, a teraz będę to robił z tobą. Już zawsze! A teraz spadaj do siebie, kotku. Widzę, jaka jesteś napalona, lecz ci w tym nie pomogę. To jest kara. Pamiętaj, że ja mam zawsze rację. No chyba że…

– Ale z ciebie dupek!

– Dupek, którego będziesz błagała o więcej. Sama przyznałaś…

– To była tylko chwila…

– Sama sobie zaprzeczaj. Doskonale wiemy, jak jest. Jesteś tak napalona, że wystarczyłby ci mój palec między nogami, a za moment byś doszła. Chcesz tego? Chcesz, żebym wyruchał cię palcem? Poproś! Poproś, a dojdziesz za kilka chwil.

– Nie.

– Nie? Czyli wracamy do punktu wyjścia.

– Mów sobie, co chcesz, ale mnie nie poniżaj, bydlaku!

Był wściekły, widziałam to w jego spojrzeniu.

– Zaraz ci pokażę, jak cię poniżam!

W jednej chwili podszedł do mnie i włożył dłoń między nogi. Zamarłam. Gwałtownie odsunął majtki i wsadził palec w moją pulsującą cipkę.

– Kurwa! – krzyknęłam, kiedy zaczął nim ruszać.

Chciałam tego. Tak bardzo potrzebowałam jego dotyku. Pieprzył mnie palcem, a ja jęczałam jak jakaś napalona nastolatka. Otworzyłam oczy i zauważyłam, że mi się przygląda. Wtedy zalała mnie fala rozkoszy. Patrzyłam na niego i dochodziłam. Miał rację… to trwało kilka chwil.

– O Boże! – krzyknęłam i oparłam mu głowę na ramieniu. – Jak dobrze… – wyszeptałam.

– A będzie jeszcze lepiej. Gdy w końcu poczujesz mojego kutasa, już nigdy nie będziesz miała dość. Będę cię rżnął w każdy możliwy sposób. Ja zawsze mam rację. Pamiętaj o tym, a teraz idź do siebie.

W tamtym momencie poczułam się jak szmata. Nic niewarta i suka. Zabawił się mną i powiedział, że mam sobie iść. To straszne. Nie znosiłam, kiedy taki był. Mimo wszystko cały czas próbowałam odszukać w nim dobre cechy. Marzyłam, że się zmieni… dla mnie. On jednak odwrócił się ode mnie i jak gdyby nigdy nic zajął się swoją robotą. Wybiegłam z pokoju ze łzami w oczach.

William

Pragnęła mnie i doskonale o tym wiedziałem. Pieprzyłem ją palcem, a ona stękała i jęczała. Widziałem, że przez chwilę się zastanawiała, czy uciec, ale ostatecznie została i ujeżdżała mnie swoją słodką cipką. Chciałem ją mieć. Tak bardzo pragnąłem wejść w nią kutasem. Ledwo się powstrzymywałem. To było niesamowicie dobre uczucie. Kaira sprawiała, że czułem się genialnie. To było dziwne. Nigdy bym jej tego nie powiedział. Nie mogłem. Musiała wiedzieć, gdzie jest jej miejsce i na co może sobie pozwolić. Żadnego przytulania, słodkich pocałunków i miłych słówek! Nigdy więcej!

Będzie na ostro, ponieważ ja jestem ostry. Facet bez zasad. Koleś z sercem czarnym niczym smoła. Nikt mnie nie zmieni, a już na pewno nie Kaira. Ona była jak narkotyk. Muszę uważać, aby nie przedawkować.

Powiedziałem sobie „stop”. Nie mogłem dopuścić do siebie żadnych pozytywnych uczuć. Zostawiłem ją… znowu ją zostawiłem na siedem długich dni. Byłem popierdolonym sukinsynem, ale ona musiała wiedzieć… musiała wiedzieć, kto tu rządzi.

Rozdział 5

Kaira

Nie czułam się dobrze. Od siedmiu dni nikt ze mną nie rozmawiał. Płakałam i przeklinałam prowokatora. Czułam, że pomału popadałam w depresję. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego taki był, co mu zrobiłam, że ode mnie uciekał.

Po naszym pocałunku myślałam, że będzie już tylko lepiej, ale się myliłam. William wyjechał i mnie zostawił. Nie mógł znieść, że mieszkamy w jednym domu. Chciał mnie ukarać, przestraszyć, złamać… Nie wiedziałam… Jednego byłam pewna na sto procent. Nienawidziłam go i tęskniłam za nim jednocześnie.

W domu nie było praktycznie nikogo. Jedzenie przywozili z restauracji, a mnie na sam widok robiło się niedobrze. Czułam, że chudnę, lecz nic nie mogłam na to poradzić. Stres mnie wykańczał. Samotność mnie wykańczała. Nawet Ethan się nie odzywał. Myślałam, że chociaż na niego mogę liczyć, ale się myliłam.

– Ethan, porozmawiaj ze mną. Nie daję już rady… Kiedy on wróci, do cholery? Sam widzisz, co się dzieje. Ja nie chcę tak żyć. Jestem tu samotna.

– Będzie dobrze. On jest w podróży służbowej, a ja mam zakaz rozmów z tobą. Wybacz, mała…

– William ci zabronił? Boże, co za dupek! Możemy rozmawiać. On się nie dowie i…

– Przykro mi, ale nie. Nie mogę.

– Dobrze. Rób, jak chcesz! Obaj jesteście nienormalni!

Przez cały tydzień nieobecności prowokatora padał deszcz. Miałam tego serdecznie dosyć. Nic się nie układało. Kompletnie nic. Byłam w rozsypce. Od wielu dni nie doświadczyłam słońca, a on wciąż nie wracał. Codziennie stałam w oknie i sprawdzałam, czy nadjeżdża. Modliłam się, aby wrócił do domu. Ósmego dnia nie miałam sił, aby podnieść się z łóżka. Wtedy poczułam, że jest blisko. Wszedł do mojego pokoju, usiadł na łóżku i uważnie mi się przyglądał.

– Jezu! Jak ty wyglądasz!? Dlaczego nic nie jesz?!

– Nie mogę jeść. Zniszczyłeś mnie. Zupełnie tak, jak planowałeś. Nienawidzę cię – wyszeptałam, a z oczu popłynęły mi łzy.

– Ethan, dzwoń po lekarza! Nie widziałeś, kretynie, że nic nie jadła!? Pewnie jest odwodniona. Chciałeś ją zabić?!

– Szefie… kazał się szef nie wtrącać.

– Wypierdalaj! Ale już! Skończony debil!

Za bardzo nie wiedziałam, co się działo. Budziłam się i zasypiałam na przemian. Po jakimś czasie poczułam się o wiele lepiej. Kroplówka czyniła cuda. Kiedy otworzyłam szerzej oczy, zauważyłam, że prowokator siedzi w fotelu. Patrzył na mnie z politowaniem.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, co mnie zaskoczyło.

– Tak. Już tak.

– Wiesz, że twoje zachowanie jest skandaliczne? Nic nie jadłaś, nie piłaś. Jeśli chcesz umrzeć, to powiedz. Ułatwię ci zadanie.

– Nie. Nie chcę umrzeć! Byłam zła, samotna i zestresowana. Zostawiłeś mnie! Odszedłeś na osiem dni! Dlaczego mi to robisz?! Nie chcę tak żyć!

– A jak chcesz żyć!?

– Chcę być wolna. Nie mogę non stop siedzieć w tym domu, bo oszaleję. Do tego wszystkiego jestem sama jak palec. Nie mam twojego wsparcia…

– Po co ci moje wsparcie? Jesteś silną kobietą. Sama o tym mówiłaś, czyż nie? – Wstał, włożył ręce do kieszeni i obszedł łóżko, cały czas patrząc mi w oczy.

– Silna na tyle, aby się ciebie nie bać, łajdaku! Powiem ci, co myślę, bo już mam tego dość! Jesteś bezdusznym człowiekiem. Czerpiesz przyjemność z mojej krzywdy! Zawsze tak było. Kiedy ja cierpię, ty się śmiejesz! Jesteś po prostu psycholem! Normalni ludzie się tak nie zachowują!

– Chyba coś ci mówiłem o wyzwiskach w moim kierunku!? Nie przestrzegasz zasad! Będę musiał cię ukarać!

– Mam to gdzieś! Możesz sobie karać, ile chcesz! Ciekawe, co tym razem wymyślisz! Aha, i jeszcze jedno… chcę wolności! Muszę wychodzić do miasta, do kina, na zakupy. Obojętnie gdzie… Nie chcę tutaj siedzieć i wegetować w samotności. Ty masz wszystko gdzieś! Wyjeżdżasz na osiem dni, a ja… ja… się kończę! Dosłownie! Nawet ochronie zabroniłeś ze mną rozmawiać. To nie jest normalne! Pozwolisz mi wychodzić! Mam do tego prawo! Nie. Nie ucieknę! Nie mam takiego zamiaru, ale nie rób ze mnie niewolnicy! Albo mi pozwolisz… albo… albo…

– Albo co?

– Zabiję się!

Spojrzał na mnie ze złością i w jednej chwili znalazł się obok mnie.

– Wiesz… zabawna jesteś. Ty chyba nie zrozumiałaś, co ja do ciebie mówiłem. To nie ty wydajesz tutaj rozkazy. To nie ty dyktujesz warunki. Wkurwiaj mnie dalej, a zobaczysz, na co mnie stać, i uwierz mi… nie spodoba ci się to. Teraz odpoczywaj, bo musisz nabrać sił. Aha, i jeszcze jedno… tylko ja mogę decydować o życiu i śmierci. Nawet nie myśl, że jesteś w stanie się zabić. Kiedy już mi się znudzisz, sam ci na to pozwolę, ale do tego czasu możesz o tym

zapomnieć. Jesteś moja i masz być posłuszna. Zrozumiano?! – Wstał z łóżka i w końcu poczułam ulgę.

– Pytam, czy zrozumiałaś!

– Nienawidzę cię!

Zarzuciłam kołdrę na głowę i zaczęłam płakać. Po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwi. Prowokator wyszedł i zostawił mnie w spokoju. Przeleżałam tak kilka dobrych godzin i w końcu postanowiłam, że się wykąpię i przebiorę.

Udałam się do łazienki i puściłam strumień letniej wody. To była wielka ulga dla ciała i umysłu. W pewnym momencie pomyślałam o Williamie. Biłam się z myślami, ponieważ chwilę wcześniej krzyczałam, że go nienawidzę. Potrzebowałam czułości, czegokolwiek, a on… on mi się podobał mimo wszystko. Wyobraziłam sobie, że do mnie przychodzi i całuje namiętnie w usta. Potem przytula i delikatnie dotyka między nogami. Oczami wyobraźni widziałam, jak bardzo mnie pragnie. Jak ssie i gryzie moje sutki. Jak wkłada we mnie palce, a później nabija na swojego kutasa. Chciałam, aby to robił. Robiłam to. Coraz mocniej wbijałam w siebie palce, myśląc o nim.

– A… a… a… a…

Stękałam i dotykałam się coraz intensywniej. W końcu wybuchnęłam, ledwie łapiąc oddech.

– Kurwa! – Usłyszałam głos prowokatora i wtedy otworzyłam oczy.

– Teraz to dałaś popis. To było… było…

– Cały czas tu stoisz? Wyjdź! Nie dość, że psychol, to jeszcze zboczeniec!

– Przyszedłem sprawdzić, czy nic ci nie jest. Nie moja wina, że postanowiłaś robić sobie dobrze i jęczeć na cały dom. Swoją drogą… nie rób tego więcej. Nie pomyślałaś, że ochrona mogła cię słyszeć!?

– I co z tego? Może chciałam, aby mnie słyszeli! Jeśli któryś z nich mnie przeleci, to w końcu będę miała z kim spędzać czas. Jak myślisz?

– Prowokujesz, abym nazwał cię dziwką?!

Wyszłam spod prysznica i owinęłam się ręcznikiem. Prowokator nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nazywaj mnie, jak chcesz. Mam to gdzieś, a prowokujesz to ty mnie… od najmłodszych lat – wypaliłam i wyszłam z łazienki.

– Jesteś niegrzeczna, kotku. Będę musiał cię ukarać. – Podszedł i odwrócił mnie przodem do siebie.

– Zostaw mnie! – warknęłam, ale on delikatnie musnął wewnętrzną stronę moich ud.

Zadrżałam. Byłam przerażona i zaskoczona.

– Nie. Nie możesz…

– Czego nie mogę, kotku? Z moimi ochroniarzami chcesz się pieprzyć, a ze mną już nie? Pogrywasz sobie ze mną, a to się dobrze nie skończy.

Po chwili gwałtownie się ode mnie odsunął i udał w kierunku drzwi.

– Wychodzimy. Ubierz się. Najlepiej w sukienkę.

– Dokąd?

Nie usłyszałam odpowiedzi. Walnął drzwiami i tyle go widziałam.

Po godzinie siedziałam w jego samochodzie. Restauracja znajdowała się na poboczu. Zapewne przemyślana taktyka. W środku nie było nikogo i wcale mnie to nie zdziwiło. Zarezerwował całą restaurację. Świr.

Usiedliśmy na samym środku i czekaliśmy na podejście kelnera. Prowokator wyglądał nieziemsko przystojnie. Ubrany w czarny garnitur z rozpiętą koszulą. Nie potrzebował krawata. Delikatny luz idealnie pasował do tej mrocznej elegancji. Ja również miałam na sobie czarną suknię do ziemi ze sporym dekoltem. Zresztą… sam ją kupił, więc pewnie był z siebie dumny.

– Chciałaś wolności… spełniam twoje żądanie. Mam nadzieję, że od teraz będziesz posłuszna.

W tej samej chwili kelner przyniósł jedzenie i wino.

– Tak. Dziękuję za tę kolację, ale czy nie powinnam sama decydować, co będę jadła?

– Czy ty zawsze musisz wyprowadzać mnie z równowagi? Jedz i nie marudź.

– Cóż za uprzejmość. Nic, tylko się cieszyć. Niestety… muszę najpierw do łazienki.

– Oczywiście. W prawo i prosto korytarzem.

Wstałam i udałam się w stronę toalet. Po chwili usłyszałam głośne krzyki. Podeszłam do drzwi i zobaczyłam parę. Kłócili się z kelnerem. Zapewne chodziło o odwołanie rezerwacji. Przez prowokatora cierpieli też inni. Wrzaskom nie było końca.

Nagle zapaliła mi się lampka. Zobaczyłam, jak para wsiada do auta, i pobiegłam w ich stronę.

– Skandal. Potraktowali mnie tak samo. Czy podwiozą mnie państwo do miasta?

– Oczywiście! Wsiadaj! Już więcej mnie tutaj nie zobaczą. Banda kretynów!

Siedziałam wystraszona i po chwili ogarnęła mnie cisza. Słyszałam wyłącznie swoje myśli. Byłam odcięta od świata zewnętrznego. *Boże! Co ja zrobiłam?! On mnie zabije!* Najgorsze było to, że nie wiedziałam, dokąd mam uciekać. Ojciec by mnie nie przyjął, matka słuchała tylko jego… *Już po mnie.* Zrobiło mi się niedobrze. Nie mogłam oddychać. Musiałam wysiąść.

– Proszę mnie wypuścić!

– Ale jak? Tutaj? Teraz? Będziesz sama szła?

– Tak. Ja… dostałam esemesa. Mąż już jedzie. Muszę wysiąść. Proszę!

– Dobrze.

Wysiadłam z samochodu i patrzyłam, jak odjeżdżają. Trzymałam kurczowo torebkę, stojąc na środku drogi. Płakałam nad swoim losem. Wiedziałam, że kiedy on mnie znajdzie, będzie źle. Była noc. Słyszałam odgłosy wydobywające się z lasu. Ledwo widziałam na oczy. Nie bałam się ciemności. Bałam się, że on, stworzony na jej podobieństwo, ukaże się przede mną i sprawi, że będę cierpiała. Jechał, był blisko, podążał za mną jak cień… Zaczęłam się trząść jak galareta.

– Kaira…

Usłyszałam głos za sobą i przestałam oddychać. Odwróciłam się w stronę Williama i zobaczyłam, jak bardzo jest zły. Stał z rękami założonymi na piersiach i czekał na mój ruch.

– Co ty, kurwa, zrobiłaś?

– Ja… ja… nie wiem, co we mnie wstąpiło. Przepraszam.

– Wiesz, że to ci nie pomoże?! Jesteś aż tak głupia?! Wsiadaj do samochodu!

– Co chcesz zrobić, William?! Przeraża mnie twój ton.

– Wsiadaj, kurwa!

Zrobiłam krok, potem drugi i wtedy nastała ciemność. Zemdlałam.

Kiedy się obudziłam i przypomniałam sobie, co zrobiłam, byłam w szoku. Uciekłam mu. Zrobiłam najstraszniejszą rzecz na świecie. On nigdy mi nie wybaczy. Będzie mnie prześladował do końca życia.

To nie zmieniało faktu, że leżałam w czystej pościeli i żyłam… Jeszcze. Nic mi nie zrobił.

– Widzę, że się obudziłaś. – Usłyszałam szorstki głos prowokatora.

– Tak… – wyszeptałam, czekając na jego kolejny ruch.

– Kotku… zawiodłaś mnie. Jesteś tak bardzo nieposłuszna.

– Co chcesz zrobić?

– Ciiii… odpoczywaj. Póki możesz… odpoczywaj.

– William, ja nie chciałam uciekać! To był impuls! Chciałam sprawdzić, czy mnie pilnujesz…

– I teraz poniesiesz tego konsekwencje. Powiedz mi… jest coś, czego się boisz najbardziej na świecie? Poza mną oczywiście.

– Tak. Boję się wysokości.

– To pomyśl, że teraz każdy twój dzień będzie walką o przetrwanie. Każdego pierdolonego dnia będziesz skakała z niewyobrażalnej wysokości.

– Nie, proszę…

– Za późno na prośby. Wiesz… myślę, że w Rosji lepiej się tobą zajmą, a kiedy do mnie wrócisz, będziesz innym człowiekiem. Chciałem się pobawić przed naszym ślubem, ale widzę, że nie warto. Po co mam się wysilać, skoro ktoś może to zrobić za mnie?

– Błagam cię! Już więcej nie będę. Obiecuję!

– Będziesz gnębiona, poniżana i wyśmiewana. Codziennie będą zdzierać z ciebie ubrania i oglądać twoje nagie ciało. Będziesz jak pies chodziła przy nodze! Tego właśnie chciałaś. Możesz sobie podziękować.

– William… chcę zostać z tobą. Poradzimy sobie. Nie bądź pieprzonym tchórzem! Jeden błąd nie może sprawić, że oddasz mnie jak jakąś rzecz.

– Kotku, jestem tak bardzo na ciebie wkurwiony, że trudno mi się skupić. Ja tchórzem? Dobrze usłyszałem? Spójrz na siebie. Całe życie się bałaś, uciekałaś i chowałaś po kątach, a wczoraj zrobiłaś to samo. Miałaś walczyć, a tymczasem się poddałaś!

– Nie poddałam się! Chciałam przekroczyć granicę niemożliwego… zrobiłam to i wiem, że to był błąd.

– Wyśpij się. Jutro wyjeżdżasz!

Usłyszałam ostatnie zdanie i zobaczyłam, jak prowokator wychodzi w pośpiechu z pokoju.

– William, poczekaj!

William

Spałem, kiedy przyszła do mojego pokoju. Delikatnie wsunęła się pod kołdrę, a ja zadrżałem. Nie wiedziałem, co robić. Z jednej strony chciałem ją wygonić, a z drugiej przelecieć jak nikogo przedtem. Uciekła… zrobiła coś niewybaczalnego, a mimo wszystko pozwalałem jej być przy mnie.

– Pozwól mi zostać, proszę… – wyszeptała. – Jeśli jest w tobie ukryty ten wesoły chłopak, którego znałam dawno temu, to dasz nam szansę. Pamiętam, jak kiedyś się przewróciłam i pomogłeś mi wstać. Powiedziałeś wtedy, że zawsze podasz mi rękę… że nie pozwolisz więcej upaść, a teraz… teraz chcesz mojego upadku ze zdwojoną siłą. Wiesz… lubiłam go… tamtego Williama. Dobrego chłopaka, mojego przyjaciela i bohatera… Gdzie jesteś? Proszę cię, wróć do mnie. Jeszcze wszystko może się ułożyć…

Po tych słowach nie wytrzymałem. Podniosłem się i usiadłem, nie patrząc w jej kierunku. To, co powiedziała, zabolało. Wiedziałem, że to prawda. Kiedyś pragnąłem ją chronić, a później wszystko się zmieniło.

– Odejdź!

– Proszę cię, William.

– Idź, kurwa, do siebie! Nie będę dwa razy powtarzał!

Wyszła, a ja siedziałem na łóżku zszokowany. Sprawiła, że zacząłem myśleć. Kim byłem, a kim się stałem? W jednej chwili sięgnąłem po alkohol, który stał na stoliku, i nalałem sobie pełną szklankę. Wypiłem do dna i się położyłem.

Kaira upadała i ciągnęła mnie ze sobą na dno. Nie mogłem do tego dopuścić. Czułem się tak, jakby ktoś wbijał mi nóż… ale gdzie? W serce? Nie… ja nie miałem serca. Próbowała mieszać mi w głowie. Nawet nie wiedziałem, jak to się stało. Chciałem ją odesłać, ukarać i

sprawić, aby w końcu zrozumiała, że nie ma prawa głosu. Ona jednak mówiła… wciąż mówiła i najgorsze było to, że jej słowa miały sens. Robiła to w taki sposób, że docierała do najmroczniejszych zakamarków mojego umysłu. Próbowała walczyć, aby czerń zastąpić kolorami. Mimo że przyszła do mnie w nocy i powiedziała te wszystkie rzeczy, to nie chciałem jej ulegać. To ona miała być posłuszna, a nie ja.

Tyle że myśl o tym, jak zostanie potraktowana w Rosji… coś nie dawało mi spokoju. Próbowałem… chciałem, aby została… nie mogłem. Oddaliłem od siebie wszystkie kolorowe pierdolniki i znowu poczułem, jak mą duszę zalewa smoła. Byłem złem wcielonym i jedynie taki świat rozumiałem. Nikt i nic nie mogło tego zmienić. Nigdy!

Rozdział 6

Kaira

Mrok. Nie widziałam nic… ciemność… tylko ciemność. Moja dusza umarła z chwilą, kiedy usłyszałam jego słowa. Tak bardzo pragnęłam, aby zmienił zdanie. Myślałam, że uda mi się odnaleźć w nim dobro. Myliłam się… tak mocno się myliłam. On nie chciał normalnej relacji. Chciał, abym była posłuszna. Momentami wydawało mi się, że to możliwe. Chciałam siedzieć cicho i wykonywać polecenia. Później diabeł siadał na mym ramieniu i podsuwał te wszystkie szalone pomysły oraz riposty. Szczerze mówiąc, lubiłam się z nim drażnić.

Kiedyś bym o tym nie pomyślała, ale wszystko się zmieniło. Dawniej żyłam nadzieją, że będę miała szczęśliwą rodzinę, kochającego męża i dzieci, ale czar prysł. Zderzyłam się z brutalną rzeczywistością i poczułam, jakby przejechał po mnie walec. Nie wiedziałam, co robić. Nie umiałam sobie z tym poradzić. Wiedziałam, że to moje ostatnie chwile w tym domu, a on… nie chciał mnie takiej… Chciał swoją zabaweczkę, a ja nie potrafiłam zapewnić mu tak popieprzonych rozrywek.

– Gotowa? – Usłyszałam głos prowokatora i podskoczyłam ze strachu.

– Tak. – Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy.

– Zatem chodźmy. Nie mam za dużo czasu.

– No tak, a więc mnie oddajesz i po sprawie. Nie masz za grosz wyrzutów sumienia?!

– Kotku, ja nie wiem, co to znaczy. Jak już powiedziałem… nie mam czasu, a więc rusz ten swój tyłek i przestań mleć językiem.

– Kiedy mnie całowałeś, jakoś nie przeszkadzał ci mój język.

– Bo wtedy nic nie mówiłaś.

– Pffff… – prychnęłam i zamilkłam, ponieważ ta rozmowa nie miała najmniejszego sensu.

Jechaliśmy dość długo, ale nigdzie nie widziałam budynków. Cały czas mym oczom ukazywały się piękne krajobrazy. Momentami słońce dostawało się do auta i otulało moją twarz. Zamykałam wtedy oczy. Wyobrażałam sobie szczęście. Chciałam pływać w morzu i opalać się na łące. Pragnęłam czuć się bezpiecznie.

Nagle spanikowałam. Tysiące myśli, kołatanie serca. W jednej chwili przestałam oddychać.

– Nie możesz… nie możesz mnie tak po prostu oddać. Nie… Muszę wysiąść, duszę się.

– Uspokój się. Nie rób scen. Zaraz wysiadamy.

– Co… co? Tutaj? Gdzie my jesteśmy?

– Nie poznajesz? Dziwne… ponoć uwielbiasz spacerować nad wielką wodą. Wysiądź i chodź za mną.

Szliśmy w górę. To było dziwne. Nie kojarzyłam tego miejsca. Kiedy w końcu znaleźliśmy się na szczycie, zaniemówiłam. Było wysoko… bardzo wysoko, a ja dostałam paraliżu całego ciała.

– Widzisz… po drugiej stronie. Tam mieszkają twoi ukochani rodzice. W tamtym miejscu również postanowiłaś, abym żył – powiedział, po czym szyderczo się do mnie uśmiechnął.

– Teraz już poznaję. Nigdy nie byłam z tej strony…

– Nikt nie puściłby cię tak daleko. Za to ja bywałem tutaj często.

– Śledziłeś mnie? Boże! Gdybym wiedziała…

– To co? To miejsce też byś odpuściła?

– Odpuściła? Nie rozumiem? Co takiego odpuściłam?

– Nawiasem mówiąc… nie pochlebiaj sobie. Nie śledziłem cię. Mieszkaliśmy drzwi w drzwi. Nie sądzisz, że to wystarczyło?

– No tak… do dręczenia mnie, owszem.

– Powiedz mi, jak to jest w końcu się postawić? Postawić człowiekowi, który wzbudza twój największy lęk?

– Mówiłam ci już o tym. Kiedy cię uratowałam… chociaż to nie było prawdziwe…

– Jak to jest się postawić? Pytam ponownie.

– Wydaje mi się, że dobrze. Chyba czułam ulgę.

– Ulga…

– Co się dzieje, William? Co tu robimy?

– Widzisz. W życiu zdarza się tak, że nie zawsze mamy wyjście.

– I ty go nie miałeś? Tak?

– Nie baw się w psychologa!

– Chcę zrozumieć. Jesteś potężny. Wszyscy się ciebie boją! Co takiego się stało, że tak się zmieniłeś?

– Kaira, przestań! Dobrze wiesz, że są potężniejsi ode mnie.

– Jest ktoś, komu nie możesz się postawić, tak!? Proszę, powiedz!

– Kurwa, przestań! Nie po to tu jesteśmy!

– W takim razie po co?! Chcesz mnie oddać… chcesz… ty chcesz, abym upadła tak jak ty dawno temu! O Boże!

– Przestań analizować! To niczego nie zmieni! Podejdź tutaj…

– Nie. Boję się. Doskonale wiesz, że mam lęk wysokości.

– Musisz pokonywać swoje słabości…

– Tak samo jak ty?! Proszę cię…

Zrobiłam kilka kroków do przodu. Musiałam. Byłam przerażona. Wiatr rozwiewał moje jasne włosy. Wszystko było przeciwko mnie.

– Idź dalej! – rozkazał i podszedł bliżej, aby udowodnić mi, jakie to proste.

– Jesteś okrutny! – Z oczu popłynęły mi łzy.

– Nie sądzę. Po prostu chciałbym się przekonać, do czego jesteś zdolna, aby ze mną zostać. – Gestem wskazał mi dół.

– Co? Powiedz, że żartujesz! Chcesz, abym skoczyła?!

– To zależy od ciebie. Ja daję ci wybór.

– Dlaczego mi to robisz?! Widzisz, jak bardzo się trzęsę! Nie mogę oddychać!

– Kaira, robisz to czy nie?! Czekam dosłownie chwilę!

Podeszłam i zdałam sobie sprawę, jak tu jest wysoko. Ratowało mnie tylko to, że potrafiłam pływać. Prowokator wciąż mi się przyglądał z rękami założonymi na piersiach. W pewnym momencie zrozumiałam, że moja panika mi nie pomoże. Musiałam to zrobić, aby z nim zostać.

Podeszłam jeszcze bliżej i już byłam zdecydowana, kiedy złapał mnie za rękę. W jednej chwili cofnęłam się i spojrzałam mu w oczy. Był taki opanowany. Ja natomiast przestraszona i wściekła. Pogrywał sobie ze mną. William obrócił się nagle w stronę wody i jednym, mocnym ruchem pociągnął mnie za sobą.

Skoczyliśmy… skoczyliśmy oboje.

Ledwo wyszłam na brzeg, tak bardzo się trzęsłam. Nogi miałam jak z waty i płakałam jak małe dziecko. Czułam, że William cały czas płynął za mną, jakby się bał, że sobie nie poradzę. To było straszne przeżycie. Nigdy więcej nie chciałam się tak czuć. Siedziałam i ani razu na niego nie spojrzałam, mimo że był tak blisko mnie. Dosłownie w kilka chwil wezbrała się we mnie złość. Wstałam, popatrzyłam na niego i rzuciłam się jak na największego wroga.

– Ty bydlaku! Nienawidzę cię! Nienawidzę z całego serca! – Okładałam go pięściami gdzie popadnie, ale on złapał mnie od razu za nadgarstki i pociągnął na swoje kolana.

– Kotku… uspokój się.

– Jak mogłeś… jak… Jesteś… jesteś odrażający!

– To twoja kara za nieposłuszeństwo i jednocześnie zapowiedź. Zapowiedź, że nic nie jest takie, jakim się wydaje. Myślałaś, że nie umiem pływać i że mnie uratowałaś. Stałaś się dzięki temu silniejsza. Co teraz zrobisz? Co zrobisz, wiedząc, że to nie działo się naprawdę? Czy dalej pozostaniesz tym, kim jesteś?

– Jesteś popieprzony! – krzyknęłam i wyswobodziłam się z jego objęć.

– Nigdy nie mówiłem, że nie.

– Mścisz się na mnie, prawda? Mieszasz mi w głowie, ale po co?! Przecież ja nie mam nikogo. Jesteś tylko ty! Nie musisz mi niczego udowadniać. Niszczysz mnie na każdym kroku

i chcę wiedzieć, ile jeszcze?! Ile, do cholery!?

– Nie wiem… to zależy.

– Od czego?

– Od twojego zachowania. Musisz zrozumieć to, co chcę ci przekazać.

– Staram się! Bardzo się staram! Tyle że ty nie mówisz nic konkretnego i grasz w swoje chore gierki! Dobrze! Wygrałeś! Zostaw mnie już w spokoju! Jedźmy do domu!

– I jeszcze jedno. – Wstał i ciężkim krokiem ruszył do przodu.

– Pokonałaś swój największy lęk i zrobiłaś to dla mnie. Czy to nie zabawne? Skoczyłaś, aby ze mną zostać.

– Bo mnie do tego zmusiłeś, dupku! Zresztą… nie chcę wylądować u jakiegoś psychola w Rosji. Już jeden psychopata mi wystar…

– Dość! Nic się nie zmieniło. Uważaj!

Nie mogłam uwierzyć, że zrobił mi coś takiego. Całą drogę powrotną milczeliśmy.

Kiedy wysiadłam z auta, nie obejrzałam się za siebie, tylko do razu pobiegłam do pokoju. Ściągnęłam mokre ubrania oraz bieliznę i weszłam pod prysznic. Stałam i lałam na siebie gorącą wodę dobre dwadzieścia minut. To była wielka ulga i odreagowanie tego cholernego popołudnia. Skoczyłam z wysokości do wody… Szok i niedowierzanie.

– Kotku…

Usłyszałam go, kiedy przebierałam się w garderobie. Na szczęście zdążyłam włożyć bieliznę i jasnoróżową koszulkę zakrywającą tyłek.

– Co tu robisz, William? Nie masz dosyć po tym dniu? Ja mam i chciałabym zostać sama.

– Na pewno? Mówiłaś coś o samotności…

– Tak, i o normalnej relacji, o ile pamiętam.

– Podejdź do mnie – wyszeptał.

Gdy go zobaczyłam, stwierdziłam, że również był wykąpany. Czułam z daleka, jak pięknie pachnie. Podszedł do mnie i oboje staliśmy już obok łóżka. Widziałam, jak na mnie patrzy. Doskonale znałam ten wzrok. Pożądał mnie, ale ja nie zamierzałam mu ulegać.

– Kiedy… kiedy w końcu mi się oddasz, kotku? – szeptał mi do ucha, a ja pomału traciłam przytomność.

– William, przestań.

– Nie chcę przestawać… Uwielbiam twój zapach. Chciałbym wejść w ciebie tu i teraz.

Złapał moją koszulkę i delikatnie podwinął. Jego wielkie dłonie dotykały moich pleców i pośladków. Cała się spinałam, kiedy całował moją szyję. Gdy jednak pocałował mnie w usta, oszalałam. To było takie namiętne… inne niż poprzednio. Od razu wpuściłam go do środka i równie mocno do niego przywarłam.

Czułam, że zaczyna się robić niebezpiecznie. William w pewnej chwili rzucił mnie na łóżko i przygniótł swoim ciałem. Następnie próbował rozszerzyć nogi kolanem, ale odmówiłam. Spojrzał mi w oczy i pocałował. Podnieciło mnie to.

– William… ja… ja nie jestem gotowa na…

– Co cię powstrzymuje? – zapytał i wpił się w moją szyję.

– Ty.

Popatrzył ponownie i zesztywniał.

– Ty i te twoje chore gierki. Nie umiem tak. Dziś przeżyłam szok. Myślałam, że umrę ze strachu. Nie rób mi tego więcej. Proszę… – wyszeptałam ze łzami w oczach.

Prowokator, nic nie mówiąc, wstał i wyszedł z pokoju. Widziałam, że jest wściekły. Miałam nadzieję, że nie wpadnie na jakiś genialny pomysł. Podniosłam się i szybko za nim pobiegłam.

– William…

Weszłam do jego pokoju, nie zważając na konsekwencje. Stał z rękami w kieszeniach, odwrócony w stronę okna.

– Idź do siebie, Kaira!

– William, proszę… porozmawiajmy.

– Nie mamy o czym.

– Posłuchaj. Jak ja mam…

– Przestań! To twoje ckliwe gadanie doprowadza mnie do szału! Jeśli będę chciał, i tak będziesz moja! Mogę wziąć cię siłą i…

– Nie mówisz poważnie…

– Nie? Jeszcze się nie przekonałaś, jaki potrafię być? Jesteś żałosna.

– Może i tak, ale…

– Wyjdź stąd. Nie chcę tego słuchać!

– Proszę…

– Żal mi cię… cały czas prosisz i prosisz jak tania…

– Teraz ty przestań! Nie masz prawa…

– A właśnie, że mam cholerne prawo! Jesteś moja i zrobię z tobą, co zechcę! Pamiętaj o tym, a teraz wynocha! – odwrócił się i spojrzał na mnie.

Znowu przegrałam…

William

Mrok. Nie widziałem nic, tylko ciemność. Nie miałem serca, nie miałem duszy, a jednak coś tkwiło głęboko we mnie. Kaira… tak bardzo pragnąłem posiąść jej duszę i ciało. Była częścią mnie i nigdy nie pozwoliłbym jej odejść. Doskonale o tym wiedziała. Samotna… w nocy ponownie do mnie przyszła i położyła się na brzegu łóżka. Nie przytuliła mnie, nie

dotykała… po prostu była. Czułem jej obecność, ale nie byłem w stanie nic zrobić. Kiedy się obudziłem, już jej nie było. Wróciła do siebie.

Gotowy na kolejne rozdanie wyszedłem z pokoju i udałem się w stronę wyjścia. Widziałem, jak siedziała na zewnątrz wpatrzona w horyzont. Wyglądała… wyglądała… Boże, jak ona wyglądała. Zatrzymałem się dosłownie na chwilę, aby popatrzeć. Wyczuła to. Nagle się odwróciła i spojrzała mi w oczy. Stałem tam jak jakiś pieprzony kretyn, nie mogąc znieść jej smutnych oczu. Wyciągnąłem z kieszeni okulary przeciwsłoneczne i założyłem na nos. Kaira wstała i ruszyła w moim kierunku. Nie wiedziałem, czy mam odejść, czy czekać na to, co ma mi do powiedzenia.

– Wychodzisz… – wyszeptała, a ja triumfowałem, że mam nad nią przewagę w postaci okularów.

– Jak widać – syknąłem groźnie.

– W takim razie… miłego dnia.

Nic nie odpowiedziałem.

Minąłem ją i wyszedłem z domu.

Jak to się, kurwa, stało, że ona zaczęła mnie obchodzić? Jak sprawiła, że znowu poczułem się jak tamten szczeniak, który chciał ją chronić? To nie było możliwe, aby miała taką moc. Jak czarownica, która wypowiedziała zaklęcie.

Wkurwiony udałem się do jednego z moich klubów i porządnie się napieprzyłem. Nie robiłem kompletnie nic. Zero pracy i interesów. Jeden drink za drugim, jeden za drugim i ponownie nie wróciłem na noc do domu.

Kiedy się obudziłem. obok mnie leżała jedna z dziwek. Nie… to niemożliwe. Pamiętałbym! Kurwa mać!

– Co tu robisz? Wypierdalaj stąd!

Obudziła się i spojrzała zdziwiona.

– Sam mnie zawołałeś, ale do niczego nie doszło. Zasnąłeś.

– Spierdalaj! Nie pokazuj mi się na oczy!

Wyszła, a ja złapałem się za włosy, a później cisnąłem pustą butelką o ścianę. Rozpieprzyła się na milion kawałków… tak samo jak moje życie. Musiałem coś zrobić, zmienić… obmyślić plan działania. Pragnąłem zagłady, zniszczenia… jej upadku, a tymczasem sam traciłem grunt pod nogami. Moje popieprzone myśli zmierzały w złym kierunku. Dobrze, że tylko ja miałem o nich pojęcie. Ona nigdy się nie dowie. Nigdy nie powiem jej prawdy. Nigdy nie sprawię, aby poczuła, że odpuszczam.

Wjeżdżając na posesję, wiedziałem już, co muszę zrobić. Poszedłem na górę prosto do jej pokoju i zaniemówiłem. Stała przy łóżku w samej bieliźnie i bacznie mi się przyglądała. Jedną ręką zasłoniła piersi, jakby się krępowała, a drugą złapała delikatnie za dolną wargę.

– Co ty…

– Zgadzam się. Zrobię to. Mam tylko jeden warunek.

I właśnie w tamtej chwili stało się coś niewyobrażalnego. Mój plan poszedł się pieprzyć. Miarka się przebrała. Postanowiłem uderzyć jeszcze mocniej, niż planowałem.

Nikt nigdy nie będzie stawiał mi warunków! Nawet ona…

Rozdział 7

William

Byłem wkurwiony jak nigdy przedtem. Chciała mi się oddać, ale pod cholernym warunkiem. Kiedy ją prosiłem, nie zrobiła nic, a teraz nagle zmieniła zdanie. Pragnąłem jej bardzo, ale nie miałem zamiaru się podporządkować. Mała, podstępna suka. Stałem w drzwiach i patrzyłem, jak się miota. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Oczami wyobraźni widziałem, jak się na nią rzucam i zrywam tę seksowną bieliznę. Stop, kurwa! Nie mogłem! Spokojnie wszedłem do środka i zamknąłem drzwi.

– Mam rozumieć, że stoisz przede mną prawie naga i chcesz się pieprzyć, tak?

– Jeśli nie zrobisz mi krzywdy, to… tak… ale… wiesz, że ja… że ja nigdy…

– I postanowiłaś, że będziesz stawiała warunki? – przerwałem jej w pół zdania.

– Tak, ale to nic wielkiego…

– Czego więc chcesz? Pieniędzy? Więcej luksusu? Tylko nie myśl, że pozwolę ci odejść.

– Nie. Nic z tych rzeczy! Dlaczego tak myślisz? Chciałabym, abyś mi obiecał, że nie będziesz zostawiał mnie samej. Tylko tyle. – Zawstydzona usiadła na łóżku i zarzuciła na siebie kołdrę.

– Że co?! – Ledwo wydobyłem z siebie dźwięk.

– Odkryłeś to… odkryłeś, że boję się samotności. To mój drugi strach, tuż po lęku wysokości. Ciągle mnie zostawiasz. Nie było cię wczoraj… Co robiłeś i z kim? Powiedz mi.

– Do czego ty zmierzasz, co? Myślisz, że mnie złamiesz? Chcesz udawać, że jesteśmy normalni? Nie rozśmieszaj mnie! Już ci mówiłem, że nic nie jest takie, jakim się wydaje, a my nigdy nie będziemy szczęśliwi!

– Dlaczego?! Dlaczego nie!?

– Bo nie! Twoje podejście też niczego nie ułatwia!

Przeszedłem się po pokoju i nerwowo przeczesałem dłonią włosy. Czułem ich wilgoć. Byłem spocony z nerwów jak prosiak.

– Więc mi powiedz! Powiedz, jaka jest prawda!

Spojrzałem na nią i zobaczyłem żal w tych pięknych, piwnych oczach. Siedziała taka malutka i bezbronna, a jej uroda sprawiała, że wariowałem. Była okryta kołdrą, którą przytrzymywała przy piersiach. Jedno ramię miała odkryte, tak samo nogi. W jednej chwili słońce otuliło jej piękną sylwetkę i oniemiałem. Wyglądała jak prawdziwy anioł. Taka niewinna i delikatna. Podszedłem do niej i usiadłem na brzegu łóżka.

– Ubierz się – poleciłem, spoglądając w jej stronę.

Kiedy się poruszyła, złapałem jej dłoń. Nie zrobiła nic… Czekała na mój ruch. Miotałem się, a serce waliło mi jak oszalałe. Po chwili puściłem ją i musnąłem skrawek jej nogi. Skórę miała tak zajebiście gładką, że to grzech, aby jej nie kosztować, lizać i pieścić. Nie! Nie… to nie było dobre. Ona nie mogła sprawiać, abym zapominał, kim jestem. Nagle jak poparzony podniosłem się i wyszedłem z pokoju.

Wróciłem do domu z konkretnym zadaniem, ale wszystko się spieprzyło. Nie chciała nic… tylko towarzystwa. Całe życie wmawiano mi, że jest samolubną suką, która myśli wyłącznie o sobie. W każdej pierdolonej chwili miałem przed oczami obraz, kiedy wyrzuca mnie ze swojego życia na dobre. Pragnąłem zemsty i chciałem ją zniszczyć, a tymczasem to ona niszczyła mnie.

Kaira

Minął tydzień od mojej rozmowy z Williamem. Każdej nocy zakradałam się do jego łóżka i spaliśmy razem. Razem, a jednak osobno, ale najważniejsze, że był obok. Uspokoił się. Nie miał w sobie tyle złości, co zawsze. Problemem był fakt, że w ogóle ze mną nie rozmawiał. Jeśli odpowiadał, to tylko kilkoma słowami. Był dla mnie zimny, zimny jak lód. Całymi dniami pracował, a ja zastanawiałam się, co zrobić, aby spojrzał na mnie inaczej. To był smutny czas.

– Upiekłam ciasto… zjesz? – zapytałam, kiedy mijał mnie na schodach, nawet na mnie nie patrząc.

Nagle stanął. Rozwiązując krawat, spuścił głowę, i… ruszył dalej… bez słowa.

– Zapytałam o coś! – warknęłam ostrzej i wtedy się odwrócił.

– Nie! – syknął z wielką łaską.

– To dobrze! Bo dodałam arszeniku!

Założyłam ręce na piersi i czekałam na jego reakcję. Parsknął tylko i delikatnie uniósł kącik ust. Po chwili odszedł. Byłam zdziwiona. Nigdy się tak nie zachowywał. Milczący prowokator to szok. Niecierpliwa odczekałam moment i zjawiłam się w jego pokoju. Tym razem oczy miał otwarte. Było mu wszystko jedno. Niejednokrotnie czułam, jak się spinał, kiedy byłam obok. Udawał, że śpi. Teraz miał to gdzieś.

– Co się dzieje? – zapytałam, kładąc się obok niego.

To było dziwne uczucie.

– Powiedz. Widzę, że coś cię męczy.

William podniósł się i usiadł na brzegu łóżka. Zrobiłam to samo, tyle że usadowiłam się za jego plecami.

– Nic się nie dzieje. Przyszłaś zatruwać mi życie?

– Ja tobie… a to dobre.

– Daj spokój. Idź do siebie, rób, co chcesz! Nie obchodzi mnie to!

– Widzę. Nic nowego… ktoś cię dzisiaj wkurzył?

– Nieustannie ktoś mnie wkurza, a ty jesteś numerem jeden.

– Proszę… – wyszeptałam i dotknęłam jego ramienia.

Cały się spiął, ale nie zaprotestował. Po chwili oparłam się o jego plecy i położyłam głowę na ramieniu.

– Czujesz… czujesz tę chemię między nami, William. Ja to czuję i wiem, że ty też.

Podniosłam się z kolan i zarzuciłam mu ręce na szyję.

Delikatnie się zbliżyłam i wciągnęłam powietrze. Pachniał cudownie.

– William… spraw… spraw, abym miała nadzieję… proszę. Tylko ten jeden raz…

Odwrócił głowę i spojrzał mi głęboko w oczy. Pierwszy raz zobaczyłam w nich ból i rozpacz. Pragnęłam go. Tak bardzo chciałam, aby mnie dotknął, pocałował, przytulił.

– Pożałujesz tego… oboje pożałujemy.

Po tych słowach wpił się w moje usta. Nadal patrząc mi w oczy, jednym ruchem rozpiął biustonosz. Delikatnie musnął dłonią moją pierś, spojrzał na mnie i oblizał wargi.

– Ściągnij majtki… – powiedział stanowczo, a ja wykonałam rozkaz.

Dotknął dłonią mojego policzka. Zamarłam. Całował szyję, dekolt i piersi, a kiedy znalazł się między moimi nogami, oszalałam. Łapczywie lizał, ssał i pieścił moją kobiecość, a ja wiłam się i jęczałam. To było niesamowite uczucie… niczym magia i tysiące spadających gwiazd. Eksplodowałam… doświadczyłam raju na ziemi. Po chwili pojawił się nade mną i przekazał ustami mój smak. To było tak cholernie seksowne. Nim się zorientowałam, klęczał nagi i wkładał prezerwatywę.

– Jesteś gotowa? – zapytał z troską, co mnie zdziwiło.

Pokiwałam głową i czekałam na to, co się wydarzy. Wszedł we mnie powoli i delikatnie. Poczułam ból, ale był do zniesienia. Pchnął ponownie… i znowu… i znowu… otworzyłam oczy i zobaczyłam jego twarz. Był taki przystojny… a te oczy… widziałam w nich wszystko, co najlepsze. Uwielbiałam go takiego. Wchodził we mnie coraz śmielej i mocniej, nakręcając spiralę podniecenia.

– Boże… co ze mną robisz, dziewczyno… a… a… a… – stękał jak najęty.

– To samo co ty ze mną. William… – dyszałam, kiedy poczułam, że wsuwa się dalej i głębiej.

– Chciałbym cię pieprzyć cały czas… od świtu do nocy. Jesteś tak cholernie uzależniająca.

– Mnie też z tobą dobrze…

– Powiedz to, powiedz, że pragniesz tylko mnie. Muszę to usłyszeć… chociaż ten jeden raz.

– Tylko ciebie pragnę – wyszeptałam mu do ucha. – A ty… czy ty chcesz tylko mnie?

Po tych słowach zwolnił i spojrzał mi w oczy.

– Tak – odpowiedział, po czym złapał mnie za pośladki i wbił się we mnie najmocniej, jak to było możliwe.

Po chwili oboje sięgnęliśmy szczytu. Oboje w tym samym czasie.

Nigdy bym nie pomyślała, że to możliwe, a jednak. Uprawiałam seks z Williamem i było niesamowicie. Nie przypuszczałam, że do tego dojdzie. Najgorsze było to, że pragnęłam go więcej i więcej.

Potem wszystko ustało. Zapadła głucha cisza. Tak jakby nic się nie wydarzyło. Prowokator zdjął prezerwatywę i wyrzucił do kosza. Położył się obok i nic. Oboje wpatrywaliśmy się w sufit. Niezręczność sprawiła, że postanowiłam przemówić.

– William… – wyszeptałam. – Czy ty… czy…

– Ślubu nie będzie. – powiedział stanowczym tonem.

– Co? Jak to? – Podniosłam się na łokciu i spojrzałam na niego. – Znowu… znowu to samo. Dlaczego mi to robisz?!

– Daj spokój…

– Co w takim razie będzie ze mną?

– To już nie mój problem. – Włożył bokserki i udał się w stronę wyjścia.

– Zaraz! Nie tak szybko! – Wstałam i złapałam go za nadgarstek.

Spojrzał na moją rękę, a potem ponownie na mnie.

– Powiedz mi, co się stało? Mówiłeś, że zostaję! Dlaczego zmieniłeś zdanie?!

– Cóż, kotku… taki już jestem. Zimny drań.

– Chyba nie oddasz mnie ojcu?! – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Może…

– Ale ja nie chcę! Nie pozwól mu na to! Sam wiesz, jak mnie traktuje. Jak rzecz! Jak powietrze!

– Żartujesz sobie, kurwa, ze mnie?! Tutaj byłaś lepiej traktowana?! Nie sądzę! Nic dla mnie nie znaczysz! Kompletnie nic!

– Więc dlaczego pozwoliłeś… dlaczego… mój pierwszy raz… jak mogłeś?!

– Sama tego chciałaś. Do niczego cię nie zmuszałem!

– Ty bydlaku! Nienawidzę cię! – Zamachnęłam się i uderzyłam go otwartą dłonią w twarz.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, ale nic nie zrobił. Stał i się przyglądał.

– Gdybym mógł…

– Pieprz się! Nienawidzę cię!

Wybiegłam z pokoju i tyle było mojego. Najpiękniejsza chwila w moim życiu stała się koszmarem.

William

Nie wiedziałem, dlaczego to powiedziałem. Chyba spanikowałem. Nie chciałem, aby pomyślała, że seks cokolwiek zmieni między nami. Chociaż… przecież tak, kurwa, było. Ja to czułem i ona to czuła, tyle że życie ze mną to nie życie. Mój świat był popierdolony i wszyscy doskonale o tym wiedzieli. Po śmierci mojego ojca to ja stanąłem na czele familii i było mi z tym dobrze. Ojciec Kairy bardzo mi wtedy pomógł. Był moim mentorem i nauczycielem. Ten rok, kiedy wyjechałem… to były krwawe żniwa, ale było warto. Wtedy stałem się jeszcze większym skurwielem. Bałem się swoich myśli i tego, do czego byłem zdolny. Potem wszystko wróciło… zobaczyłem ją… szła taka piękna i wesoła. Jeszcze nie wiedziała, co ją czeka… nie miała pojęcia, że wróciłem.

Dawno temu przedstawiony został mi fakt, który zniszczył moją relację z Kairą. Dokonałem wyboru. Konsekwencje moich decyzji ciągną się za mną do dziś.

Kiedy ojciec Kairy wezwał mnie do siebie, wiedziałem, że coś się święci.

– Ona musi wrócić do domu. Tak będzie najlepiej.

– Wrócić gdzie? Do ciebie? Co chcesz z nią zrobić?

– Nic jej nie będzie, uwierz mi. To interesy. Musisz zrozumieć. Mamy możliwości, o jakich nawet nam się nie śniło.

– Obiecałeś, że będzie moja. Dlaczego mam odpuścić?

– Bo cię o to proszę.

– Z całym szacunkiem… wątpię, że będzie chciała wracać.

– Z całym szacunkiem… nie interesuje mnie, co ona myśli, William.

– To twoja córka, do cholery…

– Tak, wiem, i uwierz mi, że długo nad tym myślałem. Czy ty rozumiesz, że to będzie kurewsko dobry układ? My i Rosja… takie wsparcie? Mieszanka, jakiej jeszcze nie było. Zniszczymy całą resztę… przelejemy krew za naszych zabitych braci.

– Rozumiem, ale kurwa mać…

– Przestań! Przez całe życie przy niej byłeś. Robiłeś, o co prosiłem, i teraz ten miesiąc… to koniec! Mam nadzieję, że ją ustawiłeś do pionu. Każda kobieta powinna być posłuszna i nic więcej, rozumiesz? Nic więcej! Dlatego muszę ją zabrać, bo widzę coś, czego nie powinienem. Coś niedobrego się z tobą dzieje. To twoje spojrzenie i to miotanie się za każdym razem, kiedy o niej wspomnę. Nie mów mi, że zawróciła ci w głowie! Jesteś z nią miesiąc, miałeś nauczyć ją posłuszeństwa. Ochujałeś do reszty?!

– Nie. Nie ochujałem i nikt nie zawrócił mi w głowie – odparłem stanowczo.

– Mówię tylko, że najlepszą możliwością dla niej będzie pozostanie przy mnie.

– Musi wrócić… dla nas, dla rodziny!

– Pierdolenie! Nie będzie jej tam dobrze!

– Kurwa! Będzie jej lepiej bez ciebie. Jesteś dla niej niebezpieczny. Jesteś rozchwytywany, masz mnóstwo obowiązków. Niedługo przejmiesz też część moich. Stoisz na czele dwóch rodzin i zaraz będzie trzecia. Tam będzie jej dobrze. Będzie bezpieczna. Przejrzałem tego skurwiela na wylot. Nie ma skłonności do bicia czy krzywdzenia kobiet. Jest ostry, stanowczy, i to wszystko. Zrozum wreszcie, że tak musi być, i odpuść.

Wróciłem do domu, a wtedy ona wyleciała z tekstem, czy chcę ciasto. Miałem ochotę coś rozpierdolić. Nie mogłem nawet na nią patrzeć. Poszedłem do siebie i od razu wskoczyłem pod prysznic. Później wypiłem szklaneczkę bursztynowego płynu i położyłem się spać. Nie mogłem zasnąć. Kiedy nagle drzwi się otworzyły, wiedziałem, że to nie będzie proste. Chciałem powiedzieć jej od razu, ale nie byłem w stanie. Podniosłem się i miałem odejść, ale fakt, że była tak blisko… paraliżował mnie.

Potem nie pamiętałem nic, tylko seks, seks i jeszcze raz seks. To był seks stulecia. Ona była cała moja. Jęczała do mojego ucha i pragnęła więcej i więcej, a ja jej to dawałem. Miała mnie całego… chociaż ten jeden raz. Najgorsze było to, że gdziekolwiek by była, już zawsze będzie moja. Nawet mając męża na drugim końcu świata… wyłącznie my będziemy jednością. Stało się coś… coś nieodwracalnego. Coś, co sprawiło, że poczułem ucisk w klatce piersiowej. Gdzieś tam na dnie mojej czarnej duszy odkryłem pokłady uczuć.

Nie mogłem jej o tym powiedzieć.

Po prostu nie mogłem. Zostały dwa tygodnie. Pieprzonych czternaście dni na to, aby zapomniała i przygotowała się na najgorsze. Wiedziałem, że jej ojciec tak łatwo nie odpuści. Musiała zrozumieć, że to nieuniknione. Piekło było blisko i nawet ja nie byłem w stanie tego pokonać. Sam byłem demonem… demonem i niszczycielem.

Rozdział 8

Kaira

Cierpiałam. Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Jak on mógł! Oddałam mu to, co najcenniejsze, a on potraktował mnie jak śmiecia. Tak się nie robi! Przez cały długi dzień nie wychodziłam z łóżka. Leżałam i rozmyślałam. Nie chciałam go widzieć. Był u mnie skreślony. Nienawidziłam siebie za to, że wciąż o nim myślałam. Mimo że tak bardzo mnie krzywdził, wciąż marzyłam o jego dotyku. To było niczym promyk słońca w pochmurny dzień.

– Ubieraj się. Wyjeżdżamy! – Usłyszałam ostry ton.

– Co? Gdzie? Nie mam zamiaru z tobą nigdzie jeździć.

– Nie masz nic do gadania. Wyprowadzamy się z tego domu. Zresztą… nie będę ci się tłumaczył.

– Dlaczego mam gdziekolwiek z tobą jechać? Za dwa tygodnie już nie będzie mnie w twoim życiu, a więc nie muszę cię słuchać.

– Musisz i będziesz… albo te dni będą najgorszymi w twoim życiu.

– Wszystkie dni z tobą są okropne! Już gorzej nie będzie!

– Masz dziesięć minut, Kaira, a potem przyjdę tu i…

– I co? Zabijesz mnie? Możesz zrobić to teraz!

– Nie prowokuj mnie, ty niezrównoważona wariatko! Ostrzegam cię! Dziesięć minut i ani sekundy dłużej. – Wyszedł i trzasnął drzwiami.

Po chwili namysłu udałam się do łazienki i przemyłam twarz zimną wodą.

Spojrzałam w lustro i się przeraziłam. Wyglądałam okropnie. Napuszone włosy i worki pod oczami… Masakra. Szybko wzięłam szczotkę i rozczesałam włosy, a następnie użyłam pudru, aby nabrać kolorów. Nie byłam specjalistką w malowaniu się, ale widziałam poprawę i dlatego zaprzestałam dalszego upiększania. Zresztą… nie miałam dla kogo.

Ubrana w czarny dres adidas wyszłam z domu. Na nos wsunęłam okulary przeciwsłoneczne. William już na mnie czekał. Nasze spojrzenia nie mogły się spotkać, ponieważ on też ukrył się za ciemnymi szkłami. Wsiadłam do auta i ruszyliśmy przed siebie. Cały czas panowała niezręczna cisza. Męczyłam się jak diabli. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam. Obudzona nagłym skrętem w prawo zorientowałam się, że jesteśmy w drodze od ponad półtorej godziny.

– Gdzie my jedziemy? Chcesz mnie wywieść do lasu i zabić?

Popatrzył na mnie i zrobił minę w stylu „serio, kretynko?”.

– Gdybym chciał cię zabić, nie musiałbym wyjeżdżać. Uwierz mi, że dla mnie to nie problem.

– Więc gdzie mnie wywozisz?

– Spędzisz te dwa tygodnie ze mną… w moim domu. Dom jest moją własnością. Kupiłem go dawno temu. Nie będziesz tu sama. Mam kucharkę, sprzątaczki, ogrodnika i oczywiście nie zapominajmy o ochronie.

– Po co mi ochrona? – zapytałam zaciekawiona.

– Nie dla ciebie… dla mnie. Będziemy tam razem. Oni dbają o moje bezpieczeństwo – wypalił oschle.

– Czyli od teraz Ethan może się do mnie odzywać?

– A w jakim celu? Nie będzie się tobą przejmował.

– No tak… po co miałby zwracać na mnie uwagę…

Nagle zobaczyłam ogromną bramę. Przepiękna… prezentowała się zjawiskowo. Miała jakieś niewiarygodnie okazałe zdobienia. Mieniła się w słońcu niczym prawdziwe złoto. I stało się… dojechaliśmy. Dom był piękny… ogromny, biały i z przepychem. Gdzieniegdzie krzątali się ludzie, śmiali się i rozmawiali. Coś w stylu życia na dworze królewskim. Nie widziałam tutaj smutku, który panował w tamtym domu. To było niesamowite.

– Boże! Myślałam, że skończę zamknięta w lochu, a tymczasem…

– Tymczasem chodźmy do środka. Zjemy coś i się rozpakujesz – oznajmił William. – Swoją drogą… szybko przechodzi ci złość, Kaira.

– Taka już jestem. Nie umiem chować urazy… długo.

– Czyli co… pogodziłaś się z losem?

– Tego nie powiedziałam. Nie chcę odchodzić, ale nie mam nic do powiedzenia. Już się przyzwyczaiłam. Całe życie zawsze ktoś decydował za mnie. Nigdy nie żyłam tak naprawdę. Bałam się, uciekałam i cierpiałam. Ciekawa jestem, czym jest szczęście. Czy kiedy to nastanie, będę o tym wiedziała? Jak myślisz?

– Nie wiem i chyba nie chcę wiedzieć. Chodź do środka.

– A ty? – Zatrzymałam się po kilku krokach.

– Co ja? – zapytał zaskoczony.

– Czy ty pogodziłeś się z losem?

– Co masz na myśli?

– No czy pogodziłeś się z tym, że mnie stracisz?

– Nigdy cię nie miałem – odparł, spoglądając mi w oczy.

– A tamta noc? Jak to nazwiesz?

– Miałem twoje ciało, to wszystko.

– A gdzie była wtedy moja dusza?

– Myślę, że szukała szczęścia, o którym tak intensywnie myślisz.

– Będąc z tobą, nie była szczęśliwa, William?

– Nie. Ze mną nikt nie jest szczęśliwy.

Dwa wielkie apartamenty znajdowały się na samej górze. Były połączone drzwiami w salonie. Coś niesamowitego. Każde z nas udało się do swojej części. Postawiłam walizkę przy łóżku i podeszłam do okna. To, co zobaczyłam… Wow. Basen… wielki basen z nieskazitelnie czystą wodą. Od razu pomyślałam o kąpieli. Po prawej stronie stały leżaki, a po lewej znajdowały się murowany grill i altanka. W oddali zobaczyłam kort tenisowy. Oczami wyobraźni widziałam, jak wygrywam z Williamem.

Od dziecka grałam i to uwielbiałam. Tak samo jak jazdę na rowerze czy na rolkach.

Bez zastanowienia wyszukałam jakąś koszulkę na ramiączkach i majtki, które zakrywały pośladki. Nie miałam stroju kąpielowego, więc postanowiłam popływać w ubraniach. Wyszłam z domu i pobiegłam w stronę basenu. Nie oglądając się na nikogo, wskoczyłam do cieplutkiej wody. Było niesamowicie dobrze.

Czułam się zrelaksowana.

– Panienko, teraz nie jest pora na pływanie. Pan William może się zdenerwować. – Usłyszałam głos starszej kobiety.

– Co? Dlaczego? Czy do pływania musi być odpowiednia godzina? Nie sądzę. Jestem Kaira, a pani?

– Anna… odpowiadam za porządki i kuchnię.

– Miło mi ciebie poznać, Anno.

– Wzajemnie, kochana. Nie masz stroju kąpielowego?

– Niestety nie, ale nie narzekam.

– Może pan William kupi…

– Nie. Nie kupi – przerwałam jej w pół zdania.

– Będę tu tylko dwa tygodnie, a potem on odda mnie ojcu, aby tamten wysłał mnie do jakiegoś psychopaty do Rosji.

– Oj… przykro mi.

– Niepotrzebnie. Nie chcę teraz o tym myśleć. Popływam.

– Dobrze, ale…

Nie usłyszałam, co mówiła. Bawiłam się świetnie. Pływałam około dwudziestu minut i kiedy już miałam dość, wyszłam na brzeg. Zorientowałam się, że nie wzięłam ręcznika, więc stanęłam naprzeciwko słońca, aby troszkę mnie osuszyło.

– Co ty robisz, kurwa!? – Usłyszałam jego głos.

– O co ci chodzi? Pływałam i…

– I co? Widzisz, jak wyglądasz? Wszystko ci prześwituje. Jak chcesz znaleźć faceta, powiedz, a wyślę cię do odpowiedniego miejsca!

– Nie mam stroju kąpielowego! Zresztą nie jestem naga!

– Tak?! To spójrz na siebie, do cholery!

Popatrzyłam w dół. Faktycznie bluzka prześwitywała. Było mi widać sutki. Sterczały jak oszalałe.

– No i co z tego?! – odburknęłam. – Co cię to obchodzi? Za dwa tygodnie zrobią ze mną, co zechcą, a takie coś cię interesuje? Daruj sobie!

– Gówno mnie obchodzi, co zrobią za dwa tygodnie! Teraz jesteś ze mną i nikt nie ma prawa cię oglądać! Tylko ja mogę!

– O proszę! Myślisz, że masz do mnie jakieś cholerne prawo?! Powiem ci jedno! Nie masz! Nie miałeś i nie będziesz miał! Nigdy! Pieprzony tchórzu!

– Jak mnie nazwałaś?!

– Tak, jak usłyszałeś!

– Ty niewdzięczna… – zawahał się.

Chciał mnie obrazić, ale powstrzymał się od wulgaryzmów.

– Dzięki mnie nie jesteś teraz tam… z nim, tylko ze mną i należy mi się szacunek! – dokończył wypowiedź.

– Pieprz się! Straciłeś go w dniu, kiedy postanowiłeś mnie oddać… jak jakąś rzecz! Jesteś skurwielem! Nienawidzę cię!

– Oboje dobrze wiemy, że to nieprawda. Inaczej nie przychodziłabyś do mnie każdej nocy. Nie reagowałabyś na mój dotyk tak, jak reagujesz. Nie śniłabyś noc w noc, jak cię pieprzę. Widzisz to cały czas, a zaprzeczanie do niczego dobrego nie prowadzi.

– Mylisz się. Są momenty, które sprawiają, że wierzę w ciebie jako człowieka. Widzę wtedy przebłyski dobroci, ale przez większość czasu cię nienawidzę! Jesteś zły… i w dodatku pies ogrodnika! Sam nie weźmiesz, ale komuś też nie dasz, co!?

– A to dobre! – Zaśmiał mi się w twarz. – Już wziąłem sobie to, co chciałem. Zapomniałaś?

– Chcę zapomnieć. Uwierz mi, że chcę!

Odwróciłam się i szybkim krokiem wróciłam do apartamentu. Rzuciłam się na łóżko, a łzy zalały moją poduszkę.

William

Najgorsze było to, że nie chciałem się tak zachowywać. Próbowałem niejednokrotnie być miły, ale nie wychodziło. Kaira była sprytna. Wykorzystywała to… kiedy byłem „tym lepszym" chociażby przez minutę… wtedy zbliżała się do mnie i zbijała z tropu. Skłamałbym, mówiąc, że mi się nie podobała, że mnie nie pociągała, że jej nie pragnąłem. To wszystko tkwiło w mojej popierdolonej głowie i nie ustawało. Non stop biłem się z myślami. Kurewsko

się wkurwiałem, myśląc, że mogę jej już nigdy nie zobaczyć. Wolałbym ją gnębić do końca życia, niż oddać jakiemuś bydlakowi. Wiedziałem, że to chore, ale taka była prawda. Miała dwa tygodnie… jebane dwa tygodnie, które mogła spędzić szczęśliwie. Chyba wreszcie chciałem trochę odpuścić. Pozwolić jej żyć. Byłem skończonym bydlakiem i było mi z tym dobrze, ale przy niej… nie czułem złych emocji, tyle że ona… nienawidziła mnie. Tyle w temacie. Musiałem się od niej oddalić.

Musiałem, kurwa, zniknąć.

Kaira

– Nie myślę tak! – Wparował do mojego pokoju i stanął przy łóżku.

– Odpieprz się ode mnie, William. Nie prowokuj mnie. Raz za razem to robisz. – Usiadłam na łóżku i zaczesałam dłonią włosy opadające na czoło.

– Posłuchaj, co ci teraz powiem! Raz się zamknij i słuchaj! Wiem, że jestem dla ciebie nieodpowiedni. Niedługo wyjedziesz i więcej się nie zobaczymy… Chciałbym, abyś miło spędziła ten czas, dlatego nie będę ci wchodził w drogę! Masz dwa tygodnie. Korzystaj. Możesz robić, co chcesz, tyle że z moją ochroną. Nie możesz zniknąć… zapomnij też o ucieczce.

– A ty? Co z tego będziesz miał?

– Nic.

– Usuniesz się? Zostawisz mnie?

– Tak będzie najlepiej…

– Ale z ciebie egoista! Odsuwasz się, bo tak ci łatwiej, prawda? Boisz się! Wiem to! Boisz się tego, co do mnie czujesz!

– Twój ojciec…

– Pieprzy mnie, co mówi mój ojciec! Teraz jesteśmy ja i ty i nie ma nikogo więcej! Jeśli chcesz, możemy ten czas spędzić razem! Nie zgadzam się na odosobnienie! Myślisz, że sama będę szczęśliwa? A może mam iść do klubu i wyrwać jakiegoś chłoptasia, a potem się zabawić, co?!

– Przestań!

– Co przestań?! Nie możesz znieść, że inny będzie mnie miał?! Powiedz to, do cholery! Przyznaj się!

– Dobrze wiesz, jak jest! Kurwa! Wolność nie oznacza puszczania się po klubach! Mówiłem ci to już… nikt nie będzie cię miał, póki jesteś ze mną!

– Boże! Ja nie mam już pomysłu, jak do ciebie dotrzeć! Nie potrafisz zachowywać się normalnie! To dopiero farsa! Wiesz, że za dwa tygodnie się mnie pozbędziesz, więc mnie nie wykańczaj! No i najważniejsze: pierdol to, co mówi mój ojciec! Jeden jedyny raz! Zostaw go gdzieś z tyłu… daleko od nas! On niszczy ludzi. Zobacz, co zrobił z tobą, William!

– Przestań!

– Nie! Nie przestanę! Jesteśmy w tym razem albo wyjdź z tego pokoju i nie pokazuj mi się więcej na oczy.

– Kaira…

– Twój wybór. Czekam na decyzję.

Serce waliło mi jak oszalałe. Nie wiedziałam, co postanowi, ale byłam pewna jednego. Jeśli teraz wyjdzie, to koniec. Niezaprzeczalnie. Cholernie się tego bałam. Chciałam, aby ze mną został i spędzał czas. Pragnęłam, aby prowokator był tylko dla mnie… cały mój… miły i uprzejmy. Wciąż miałam nadzieję i nią żyłam. Kiedy odmówi… nie będzie już nic… wyłącznie pustka.

Spojrzał na mnie tymi wielkimi czarnymi oczami i odwrócił się w kierunku wyjścia. Poczułam spływające po policzku łzy. Widziałam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Oddychał coraz szybciej… tak samo jak ja. Bił się ze swoimi wewnętrznymi demonami, które nakazywały mu się wynosić. Nagle zbliżyłam się do niego i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– William… – szepnęłam i wtedy zamknął powieki. – Czego ty chcesz tak naprawdę, co? Powiedz mi… nie zniosę tej niepewności.

– Nie wiem. Sam nie wiem – odparł cicho, po czym mnie minął i złapał za klamkę.

– Wiesz… dobrze wiesz…

Już miał otwierać drzwi, kiedy stało się coś nadzwyczajnego.

– Kurwa mać! – krzyknął i podszedł do mnie najbliżej, jak tylko się dało.

– Chcę… chcę ciebie, do cholery! Cały czas!

Po chwili wpił się w moje usta i namiętnie pocałował. Wreszcie poczułam ulgę. Zostanie ze mną… zostanie i będzie mi towarzyszył w ostatnich dniach wolności. Zostanie i sprawi, że może w końcu będę szczęśliwa. *Mimo wszystko… mimo złości… jest w nim dobro i ja je wydobędę.*

– Kaira… – wyszeptał, oderwawszy się od moich ust. – To nic nie zmienia między nami.

– Nie mów tak.

– Nic nie mogę zrobić… odejdziesz i ja na to pozwolę.

Odsunął się ode mnie i wyszedł z pokoju. Zostawił mnie w otchłani rozpaczy.

– Nie tak prędko! – krzyknęłam za nim.

Otworzyłam drzwi i już chciałam biec, kiedy chwycił mnie w ramiona i ponownie namiętnie pocałował. Rzucił się na mnie jak wygłodniały zwierz. To był mój koniec. Zatraciłam się. Umarłam i odrodziłam się na nowo. Nie wiedziałam, czym jest szczęście, póki nie poczułam jego smaku.

– Odejdziesz, ale teraz, kurwa, jesteś moja! – wyszeptał, popychając mnie na łóżko.

– William… ja chyba poczułam, co to szczęście… a to oznacza, że masz moje ciało i moją duszę… Na zawsze.

Rozdział 9

Kaira

Ten moment, kiedy byliśmy razem, sprawiał, że miałam nadzieję. Mimo bólu, który wyrządzał mi William, pragnęłam go. Moja zraniona dusza szukała ukojenia w jego silnych ramionach. Dotykał mnie, pieścił i całował z pasją oraz zaangażowaniem. Tak jakby zaraz miał się kończyć świat. To było cudowne. My jako jedność… przez całą noc razem. Uwielbiałam ten stan.

Chciałam takiego Williama, jakim się stawał podczas seksu. Nie miał barier, patrzył mi głęboko w oczy, gładził po policzku i wchodził we mnie raz za razem. Ssał moje sutki i klepał po pośladkach. Moje podniecenie wciąż wzrastało. Byłam nienasycona. Nie miałam dość. Pragnęłam, żeby mnie pieprzył, a on czytając mi w myślach, wchodził głębiej i głębiej. Uwalniałam orgazm za orgazmem i jęczałam z rozkoszy. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek poczuję się przy kimś tak dobrze. Mój prowokator.

Nie wiedziałam, jak to nazwać, ale obawiałam się, że najtrafniejszym słowem będzie… zakochanie? Łączyła nas więź i oboje to czuliśmy, ale nigdy bym nie przypuszczała, że oddam mu swoje serce. To nie było dobre. Zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później on mnie zniszczy i pozostaną same zgliszcza.

Obudziłam się dość późno.

Dochodziła dziesiąta. W pokoju byłam sama. William wyszedł i zostawił mnie jak jakąś tanią zabawkę. Nienawidziłam tego, jak się zachowywał. W nocy cudowny kochanek, a w dzień złośliwy dupek. Wstałam wkurzona i poszłam się wykąpać.

Kiedy skończyłam, napisałam do niego SMS, gdzie jest, ale nie otrzymałam odpowiedzi. Ubrana w krótkie szorty i bluzkę na ramiączkach ruszyłam w stronę kuchni. Byłam głodna, cholernie głodna.

Po pomieszczeniu krzątała się Anna. Gdy mnie zobaczyła, zamarła.

– Przepraszam. Nie chciałam cię wystraszyć.

– Nic się nie stało. Co zjesz na śniadanie?

– Obojętne. Powiedz mi, gdzie jest William? Wstałam i już go nie było.

– Pewnie pojechał pracować. Ma dużo spraw na głowie.

– Tak wiem, a większość z nich jest nielegalna.

– Kaira… myślę, że czasami warto ugryźć się w język.

– No tak… i to ja zawsze mam być tą osobą.

– Po prostu zjedz śniadanie, zajmij się czymś i korzystaj z pięknej pogody.

– Łatwo mówić… – odsapnęłam.

Urwałam kawałek rogala z koszyka na pieczywo stojącego na wyspie kuchennej i wyszłam.

William

Kiedy się obudziłem, ona otulała mnie ramionami. Było mi kurewsko gorąco, i do tego ta świadomość, że pieprzyłem ją całą noc, a ona niejednokrotnie krzyczała moje imię. Noc była dla mnie innym światem.

Byłem wtedy człowiekiem, o jakim marzyła Kaira. Nie analizowałem, nie przetwarzałem… po prostu byłem. Przytulałem ją, całowałem i pragnąłem przy niej być. Potem następowała panika. Gdy nastawał dzień, gdy noc uciekała, ja też wiedziałem, że ucieknę.

To wydarzyło się dziś rano. Spanikowałem i dałem nogę. Nie chciałem przeżywać niezręczności, a miałem świadomość, że tak będzie. Obudziłaby się i pragnęła deklaracji, których nie mogłem jej złożyć. Chciałaby pocałunków i miłych słówek, a to nie moja bajka. Nie umiałem się przestawić.

Całe życie byłem zaprogramowany, aby ją niszczyć. Robiłem wszystko, aby zadowolić jej ojca. Stary drań pragnął wyłącznie władzy. Nie liczyła się rodzina. Każdy miał być podporządkowany. Kaira była najsłabsza i to zawsze ona obrywała po dupie. Zresztą… ja też byłem za to odpowiedzialny. Tylko czekałem, kiedy się napatoczy, aby ją obrazić lub sprawić cierpienie. Lubiłem to, byłem żądny zemsty. Nie wiedziałem, co się stało, ale nagle zorientowałem się, że ona nie chciała mnie krzywdzić. Nie byłaby w stanie. To, jak na mnie patrzyła… widziałem w jej oczach dobro. Jedynie to dostrzegałem. Coś tutaj nie grało i musiałem się dowiedzieć, co to takiego.

– Williamie… cóż takiego się stało, że do mnie dzwonisz i zakłócasz wyjazd służbowy?

– Muszę to wiedzieć… powiedz mi prawdę.

– Ale o co chodzi? Jeśli myślisz, że ją zatrzymasz, to…

– Nie o to mi chodzi! – przerwałem mu wściekły.

– Kiedy jeszcze żył mój ojciec… byliśmy dziećmi. Wtedy zaprosiłeś mnie do siebie i stwierdziłeś, że…

– Tak! Okłamałem cię, a raczej nie powiedziałem wszystkiego.

– Czyli… czyli ona się mnie nie wyparła? Nie chciała, abym wyjeżdżał?! Kurwa mać!

– Ja jedynie zasugerowałem, abyś walczył o siebie, a nie ślinił się, kiedy tylko ją widzisz! Myślisz, że tego nie widziałem!? Zachowywałeś się jak obłąkany, gdy była w pobliżu, a nie taka była twoja rola! Miałeś być silny, odważny i bezlitosny, a ona miała czekać, aż wybiorę jej męża.

– Nie wierzę, że to zrobiłeś! Tyle lat karmiłeś mnie kłamstwami!

– Zakończyłem coś, co nie miałoby sensu! Sam o tym wiesz! Spójrz na siebie i na nią! Nigdy nie będziecie mogli być razem! Ona jest niebem, a ty piekłem! No i najważniejsze… nie pozwolę zniszczyć tego, nad czym pracowałem tak wiele lat, i to razem z twoim ojcem!

– Przez całe życie myślałem, że ona mnie nienawidzi! Sądziłem, że chciała, abym zniknął, a prawda okazała się zupełnie inna. Pozwoliłeś, abym pastwił się nad twoją córką, mimo iż wiedziałeś, że ona jest niewinna!? Jestem, kurwa, w szoku i wiesz co… z szacunku do mojego ojca kończę tę rozmowę… bo powiem coś, czego będę żałował!

– Synu, poczekaj…

Rozłączyłem się. I on miał czelność nazywać mnie synem. Tyle lat mnie okłamywał. To było nie do pomyślenia. Kurwa mać! Jak mogłem być takim sukinsynem?! Robiłem te wszystkie złe rzeczy…

Byłem wkurwiony. Jak to miałem w zwyczaju, nalałem sobie bursztynowego płynu, a później kolejną szklaneczkę i kolejną. W końcu nie wytrzymałem i z całej siły walnąłem pięścią w ścianę. Poczułem ostry ból. O dziwo całe ciało odmawiało mi posłuszeństwa. Delikatnie zakręciło mi się w głowie, więc usiadłem na sofę.

Byłem w jednym ze swoich klubów i miałem kurewską ochotę, aby krzyczeć. Muzyka przestała grać, a ja nagle usłyszałem własne myśli. Życie jak film przewinęło mi się przed oczami i w pewnym momencie poczułem, jak pot leje się z mojego czoła. Czułem się źle, strasznie źle, tak jakbym… jakbym miał jebane wyrzuty sumienia.

W końcu podniosłem się z sofy i udałem w stronę wyjścia. Słyszałem wrzaski moich ochroniarzy, ale miałem to gdzieś. Na oślep leciałem przed siebie. Łapiąc odrobinę świeżego powietrza, zatrzymałem się i nakazałem tym imbecylom, aby podstawili samochód. Kurwa! Wydawało mi się, jakby to trwało wieczność. Przeczesałem dłonią włosy i spojrzałem na obitą rękę. Pulsowała suka jak najęta. Po chwili siedziałem w aucie i rozmyślałem nad swoim zjebanym życiem.

Nim się zorientowałem, byłem już pod domem. Nie wiedziałem dlaczego, ale lubiłem tutaj przyjeżdżać. To miejsce zawsze napawało mnie optymizmem. Chciałem tu być i chciałem, aby ona była tu ze mną. Bez tego całego jebanego cyrku.

Kaira

Kiedy przyjechał, byłam zła jak cholera. Siedziałam u siebie w apartamencie i patrzyłam ślepo przed siebie. W końcu pojawił się pan i władca. Nie wyglądał najlepiej. Trzymał w ręku marynarkę i ledwo stawiał kroki. *Co jest, do cholery…*

Poderwałam się szybko, a gdy otworzyłam drzwi, usłyszałam krzyki.

– Co pan wyrabia…? Williamie!

Prędko zbiegłam po schodach. Anna próbowała wmówić prowokatorowi, aby zostawił alkohol, ale ten nie słuchał. W końcu podeszła do niego i wyrwała trunek z jego rąk. Nagle jego spojrzenie zatrzymało się na mnie. Zbliżyłam się, wzięłam butelkę i odstawiłam na szafkę.

– Nie pij i tak już źle wyglądasz – burknęłam, myśląc, że zaraz powie coś, co zrani mnie doszczętnie.

On jednak nie zrobił nic. Wpatrując się w podłogę, ruszył przed siebie. Nim się spostrzegłam, oboje byliśmy na górze. William od razu ruszył do mojej sypialni i rzucił się na łóżko.

– Co robisz? – zapytałam zdziwiona.

– Nie widzisz? Leżę… kotku.

– Przestań się wygłupiać. Powiedz lepiej, dlaczego piłeś?

– Tak to już czasem jest, że niegrzeczni chłopcy lubią się napić – wymamrotał i zaśmiał się jak głupi do sera.

– To nie jest śmieszne!

– A kto mówi, że jest?! Weź mi lepiej opatrz rękę. Miałem mały wypadek. Apteczkę masz w łazience.

Spojrzałam szybko na jego dłoń… Była opuchnięta.

– Imbecyl… – wyszeptałam.

– Słyszałem to, Kaira…

Kiedy wróciłam, spał. Wyglądał jak bezbronne dziecko, które właśnie straciło zabawkę. Odkaziłam ranę i owinęłam delikatnie bandażem, a on nawet nie drgnął. Położyłam się obok niego i pogłaskałam po policzku.

– Kto cię tak bardzo skrzywdził, William, i dlaczego… Chciałabym to wiedzieć, aby móc się z nim rozprawić – wyszeptałam i przymknęłam na moment oczy.

Sama nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam, ale najwidoczniej w tamtej chwili tak czułam. Ja i William… to było coś, czego nie dało się opisać. Osobno nie było nic, a razem… razem budowaliśmy świat na nowo. To było jak idealne i magiczne przedstawienie w teatrze. Chemia była tak wielka, że nikt nie mógł oderwać wzroku. Wszystko inne zostawało w tyle.

Po godzinie nastało objawienie. Spojrzał na mnie i zrobił wielkie oczy. Szybko się poderwał, rozglądając uważnie po mojej sypialni.

– Co? Co ja tu robię? – Wyskoczył z łóżka jak oparzony, widząc, że leżę obok.

– Nic. Przyszedłeś i się położyłeś.

– Mogłaś mnie wygonić.

– Najwyraźniej nie mogłam, skoro zostałeś. Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? Nic mi nie jest przecież.

– Piłeś…

– Piłem, ale nie byłem pijany. Lekko wstawiony i wkurwiony.

– A co cię tak zezłościło?

– Nie chcesz wiedzieć…

– A może jednak chcę?

– Kaira, odpuść. Wracam do siebie. Muszę się wykąpać.

– Okej… rozumiem. – odparłam ze smutkiem w głosie.

William zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

– Jeśli chcesz… możemy iść na spacer. Wieczorem?

– Co? – zapytałam ze zdziwieniem.

– Nic. Nieważne.

– Poczekaj. Tylko zapytałam, a ty od razu odpuszczasz. Pójdę…

– Okej – odparł i wyszedł, jakby go prąd kopnął.

Siedziałam na łóżku i obgryzałam paznokcie. Włożyłam delikatną kremową sukienkę i zarzuciłam na nią cienki sweterek. Na stopach miałam różowe sandały. Kiedy otworzył drzwi, zaniemówiłam. Wyglądał jak nie on… to nie był prowokator. Miał na sobie ciemne dżinsy i seksowną czarną koszulkę z krótkimi rękawami. Patrzył na mnie… jak to nazwać… miło? Pogodnie? Dziwnie się czułam. W końcu wstałam i ruszyliśmy przed siebie.

– Wiem, że uważasz, że to nudne… ten spacer, ale w tamtej chwili nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Nie… dlaczego? Uważam, że to miłe… jakkolwiek to brzmi, jeśli chodzi o ciebie.

Spojrzał na mnie i się zatrzymał.

– Przepraszam. Nie chciałam być niemiła. To samo jakoś poszło.

– Nigdy nie przepraszaj za prawdę. Nie jestem ani dobry, ani miły i doskonale o tym wiemy.

Szliśmy obok siebie i poczułam przeszywający dreszcz. Dzień znowu minął mi nudno, ale teraz czułam się inaczej. Wieczorny wiatr otulał moje ciało, dostarczając zapach Williama delikatnymi podmuchami.

– O czym myślisz?

– Chyba o niczym. Po prostu idę przed siebie jak ty.

– Często spacerujesz nocami?

– Niezbyt. Nie mam na to czasu.

– A dziś znalazłeś czas?

– Kaira, a czemu służą twoje pytania? Już ci kiedyś mówiłem, żebyś nie bawiła się w psychologa. To nie wypali. Już jest za późno.

– Ja uważam, że nigdy nie jest za późno, aby coś zmienić.

– Coś zmienić? Czy ty siebie słyszysz? Chcesz zmienić samego diabła? Chyba sobie ze mnie żartujesz! Mnie nikt i nic nie zmieni.

– To dlaczego widzę progres? Od pewnego czasu…

– Widzisz to, co chcę ci pokazać. Zabrałem cię na spacer, a ty ciągle analizujesz. To bez sensu. Twoje psychologiczne podejście niczego nie zmieni. Uwierz mi. Pogarszasz sprawę.

– Pięknie tutaj, wiesz? – zmieniłam temat, aby go nie denerwować. – Ta posiadłość jest olbrzymia… a gdzie spojrzę… chcę iść dalej i dalej. Sprawdzać, przekraczać granice…

– Ta…

– Każesz mi nie analizować, a czy ty mógłbyś nie być pesymistą? Trudno jest przebywać z człowiekiem o takiej osobowości…

– Takiej osobowości? Czyli jakiej?

– Nie wiem. Dziwnie się czasem zachowujesz. Raz jesteś miły, a raz masz mnie gdzieś i boję się, że wyczerpałam limit na… twoją dobroć w stosunku do mnie.

– Jestem taki, jaki muszę być. Nigdy nie było inaczej. To, że zaprosiłem cię na spacer, nie oznacza, że się coś zmieniło. To, że cię pieprzyłem, też niczego nie zmienia, Kaira. Musisz to zaakceptować.

– To dlaczego czuję, że nie mówisz prawdy? Dobrze wiesz, że coś jest między nami, ale boisz się do tego przyznać! Taka jest prawda! Ile razy mamy to jeszcze wałkować?

– Nie musisz tego robić. Wyłącz myślenie i się baw. Myśl pozytywnie, oglądaj kwiaty i tańcz w deszczu… czy to nie tego pragną kobiety? – Zatrzymał się i włożył ręce do kieszeni swoich dżinsów. – Te bzdety przysłaniają wam to, co naprawdę ma znaczenie.

– Nie mówisz poważnie. Przecież mogę robić i jedno, i drugie. Nikt nie musi mnie ograniczać. Tak samo jak ciebie! Możesz być złym i okrutnym mafiosem, ale też ciepłym i życzliwym człowiekiem. Tak jak czasem… dla mnie.

Już chciałam do niego podejść, kiedy zrobił kilka kroków w tył. Widziałam, jak bardzo się bał tego, co mówię i robię.

– Kaira, to, co robisz, nie jest dobre… wiesz o tym. Zbliżając się do mnie, zabijasz swoją duszę… Gdy się zorientujesz, nie zostanie nic… tylko sam pieprzony pył, który dodatkowo zdmuchnę, pozbywając się zmartwienia. Taki już jestem.

– Nie wierzę, że byś to zrobił… – Podeszłam bliżej i oparłam głowę na jego ramieniu.

– Myślisz, że mnie znasz, a wcale tak nie jest. Ja kiedyś też myślałem, że wiem wszystko, a prawda okazała się zupełnie inna.

– Co masz na myśli?

– Ciebie, Kaira. Ciebie. Myślałem, że mnie zdra… Myślałem, że wyrwę ci flaki i nakarmię nimi rekiny. Tego pragnąłem…

– Kto sprawił, że tak mnie nienawidzisz?

– Nie nienawidzę cię… już nie. Teraz za to nienawidzę siebie, a to jest jeszcze gorsze.

Podniosłam głowę i nie wiedząc, co powiedzieć, pocałowałam go namiętnie w usta. Odwzajemnił pocałunek. Staliśmy w uścisku, a nad nami świecił księżyc. Uwielbiałam usta Williama… takie duże i soczyste. Coś niesamowitego. Miałam ochotę rzucić się na niego i sprowokować, aby we mnie wszedł. Pragnęłam, aby zanurzył we mnie swój język i sprawiał rozkosz. Chciałam wszystkiego naraz. Tysiące myśli na minutę. Pragnęłam go… chciałam w tym tkwić na zawsze.

– Chcę sprawić, abyś przestał żyć nienawiścią. Pomóż sobie i mi… mamy dwa tygodnie…

– Nie. Nie mamy już dwóch tygodni i dobrze o tym wiesz. Czas płynie nieubłaganie. Dla mnie nie ma już nadziei, ale ty… możesz żyć godnie z tym…

– No z kim? Sam widzisz, że nawet nie chcesz o nim myśleć, a co dopiero wypowiadać tych słów.

– Nie mogę. To moja kara… inaczej musiałbym zginąć. Tego, co zrobiłem, się nie wybacza, Kaira – odpowiedział, po czym puścił mnie i zaczął się oddalać.

– Ja ci wybaczam, William. Wybaczam ci wszystko, co zrobiłeś złego, abyś mógł spokojnie żyć. Kiedy mnie już tu nie będzie… proszę… abym się nie zamartwiała…

– Pójdę do siebie – odparł.

– To tyle!? Tak mnie tu zostawisz? – Do oczu napłynęły mi łzy.

– Noc przykryje twój żal, który kurewsko mnie kaleczy, a więc nie każ mi zostawać. Ochrona ma cię na oku. Dobranoc, Kaira.

– William…! – zawołałam ten ostatni raz.

Odwrócił się i spojrzał mi w oczy.

– Mam nadzieję, że nigdy nie pożałujesz swoich decyzji, jeśli chodzi o mnie… nawet w jednym pierdolonym procencie!

– Uwierz mi, że ja nie mam prawa nawet do tego jednego cholernego procentu względem ciebie. W stu procentach zaś jestem pewny, że za kilkanaście dni odejdziesz i już nigdy więcej się nie zobaczymy.

Rozdział 10

William

Nie mogłem spać. Tej nocy znowu nie przyszła. Może i lepiej. Byłem żądny krwi i zabijania. Musiałem odreagować. Zwariowałbym, myśląc tylko o niej. Ojca Kairy nie było w mieście, a więc na mnie spoczywały obowiązki. Zająłem się wszystkim tak, jak powinienem był.

Przygotowany ruszyłem na rzeź. Opuszczony magazyn był niedaleko. Nie interesowało mnie nic. Nie chciałem wiedzieć, za co obrywają ci skurwiele, ale naparzałem bez opamiętania. Łamałem ręce i podcinałem tętnice. Czułem, że żyję. Niejednokrotnie wstępował we mnie demon, ale tym razem był groźniejszy. Nie mogłem za nim nadążyć. Dyktował, co mam robić, i podsycał nienawiść. Szeptał do ucha, abym nigdy go nie opuszczał. Pragnął, abym był mścicielem.

– Kurwa! Co ty odpierdalasz?! On miał zostać przy życiu! Ja pierdolę! Stary nas zajebie!

Spojrzałem na swojego człowieka, ale nie wiedziałem, co do mnie mówi. Czułem wściekłość. Liczył się tylko rozlew krwi. Jedną ręką złapałem go za szyję i zacząłem dusić. Nie miałem pojęcia, ile czasu minęło… Kiedy się ocknąłem, byłem przytrzymywany na ziemi przez chłopaków. W klatce piersiowej czułem przeszywający ból.

– Kurwa, złaźcie!

– Co się z tobą dzieje!? Napadłeś jednego z naszych! Gdyby nie my, już by nie żył! Nie mogliśmy na to pozwolić, William!

Spojrzałem w bok i zauważyłem, że patrzą na mnie moi ludzie. Nawet Ethan zwątpił i stał jak zamurowany. Leżałem tam jak kupa gówna, a oni się gapili. Wstałem, aby nie czuć się jak te śmieci, którym poderżnąłem gardło. Zrobiłem krok w przód i poczułem ból w nodze. Któryś z tych skurwieli skaleczył mnie nożem. Byłem słaby i cały czas traciłem sporo krwi.

– Szefie…

Usłyszałem Ethana. Nic nie mówił, ale ja wiedziałem, o co mu chodzi. Złapałem go za ramię i w ciszy ruszyliśmy w stronę auta.

– Nie jedź do niej… muszę to zszyć, dopiero potem…

– Ale, szefie, ona…

– Powiedziałem „nie”! Nie mam ochoty słuchać przemówień!

Najbliżej miałem do jednego z mieszkań, które kupiłem dawno temu. W środku w zasadzie nie było nic, tylko łóżko i komoda. To było mieszkanie przejściowe na wypadek, gdyby coś się

działo. Zręcznie udałem się do łazienki, każąc Ethanowi czekać na zewnątrz. Po drodze sięgnąłem do komody, na której zawsze stał alkohol. Upiłem kilka łyków i polałem ranę. Szyjąc udo, czułem, jak kurewsko pulsuje, tyle że nie to bolało najbardziej. Moje… serce krzyczało jak oszalałe. Straciłem kontrolę. Nie wiedziałem, co robię. Chciałem zabijać bez powodu… chciałem zabić jednego z nas, i to wszystko przez nią. Kaira namieszała mi w głowie i nie potrafiłem sobie z tym poradzić.

W jednej chwili pomyślałem, że lepiej było żyć w nieświadomości. Dalej bym jej nienawidził… dalej bym ją niszczył. Tymczasem ona zawładnęła moim umysłem. Sprawiła, że chciałem czegoś więcej, ale czego? Nie miałem pojęcia. Za pieprzonych dwanaście dni miało jej tu nie być. Myślałem o tym… cały czas myślałem i nie mogłem przestać. Stałem, kurwa, nad przepaścią i miałem ochotę skoczyć. Potem się odwracałem i widziałem ją. Prosiła, abym został, a ja bez zawahania wracałem. Kurwa! Pierdolony masochista!

– Ethan! Chodź tu, kurwa! – zawołałem ochroniarza.

– Co jest, szefie?!

– Pomóż mi wstać. Jak widzisz… zaszyłem się i narąbałem. Na łóżko, Ethan, na łóżko.

– Jasne. Już idziemy.

Jednym ruchem walnął mnie na łóżko, a ja zawyłem z bólu.

– Delikatnie, kretynie! Bolą mnie żebra!

– Przepraszam.

– Widzisz, Ethan. Jedna chwila i życie się pierdoli. Jedna jedyna. Żaden pocisk cię, kurwa, nie dosięga przez tyle lat i nagle zjawia się taka… taka ona i rujnuje wszystko. Dosłownie wszystko.

– Szefie… Kaira jest miła i dobra i nie uważam, aby szefa krzywdziła.

– Co ty tam wiesz… chuja wiesz.

– Nie do końca, ale skoro szef tak twierdzi.

– Takie jak ona niszczą życie. Za ciężko pracowałem, aby się poddawać.

– A czy nie można tego pogodzić? Pracy zawodowej i uczuć?

– Nie, nie można. Od kiedy się taki wyszczekany zrobiłeś?

– Od kiedy zobaczyłem, że szef potrafi się uśmiechać.

Nie miałem sił mu odpowiadać. Odpłynąłem. Gdy się obudziłem, była piętnasta następnego dnia. Kurwa! Straciłem kolejny dzień. Jak pierdolony kretyn znowu nawaliłem. To miało trwać zaledwie godzinkę, miałem się zregenerować. Byłem wyczerpany… nie dałem, kurwa, rady. Wykończony napierdalaniem i chlaniem wreszcie ruszyłem dupę. Podniosłem swój telefon i zobaczyłem na wyświetlaczu jej imię. Siedemdziesiąt siedem nieodebranych połączeń od Kairy. *Ja pierdolę!* Martwiła się, wydzwaniała, a ja najebałem się jak ostatni chuj.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś, Ethan? Jesteś popierdolony!

– Szefie, budziłem, ale nie reagowałeś. Do tego rana na nodze krwawiła. Zmieniłem dwa razy opatrunek i tyle.

– Kurwa mać! Zawieź mnie do…

– Gdzie?

– Do domu…

Stanęliśmy przed budynkiem, a ja nie miałem odwagi wysiąść z auta. Siedziałem tak dobrych kilkanaście minut. Bałem się, co tam zastanę. Wiedziałem, że jeśli ją zobaczę, oszaleję. Oczami wyobraźni widziałem ten wkurw w jej oczach. Pewnie jebnie mi wiązankę i ucieknie do pokoju. Dzień jak co dzień. Wreszcie otworzyłem drzwi i wyciągnąłem z kieszeni papierosy. Zapaliłem jednego i sztachałem się jak jakiś pierdolony kretyn. Cały czas czułem, że nie jestem do końca trzeźwy, a papieros utwierdził mnie w tym przekonaniu.

Wreszcie ruszyłem w stronę domu. W środku zastałem głuchą ciszę. Była tak samo wkurwiająca jak ta po akcji w opuszczonym magazynie. Wszyscy, kurwa, mieli mnie dość… nawet ona.

Nie rozglądając się, ruszyłem do swojego apartamentu. Tylko raz spojrzałem w prawo, ale nie zobaczyłem Kairy. Nie wiedziałem, o co mi chodziło. Chciałem, aby wyszła i mnie opierdoliła? Chciałem, aby podeszła i strzeliła mi w pysk? Tak mocno, z całej siły, abym poczuł? Nie… to niemożliwe, a więc dlaczego stałem tam jak kretyn i patrzyłem, kiedy otworzą się drzwi? Jej nie było i nie będzie… nigdy! Cisza, która od wczoraj rozpierdalała mi głowę, była nie do zniesienia. Czułem, jak rozszarpuje mnie od środka. Tonąłem i nikt nie potrafił mi pomóc.

Złapałem się za klatkę piersiową i ruszyłem do przodu. Szybko zdjąłem ubrania i wszedłem pod prysznic. Widziałem pod stopami krew, która lała się bez końca. Dłonią delikatnie osuszyłem lusterko i to, co zobaczyłem, było żałosne. Oczy podkrążone, warga pęknięta, kącik ust spuchnięty. Dodatkowo rozpieprzony łuk brwiowy. Wyglądałem jak śmierć. Demon z najgorszych koszmarów. Byłem, kurwa, niczym zjawa. Pierdolony skurwiel i dręczyciel w jednym.

Ubrany i odświeżony udałem się do kuchni po wodę. Nalałem sobie do szklanki i próbowałem wypić. Nie mogłem. Ręce kurewsko mi się trzęsły. Pierdolnąłem szklanką o stół, wziąłem butelkę i udałem się na górę. Kiedy wchodziłem do siebie, wtedy ją zauważyłem. Stała między apartamentami ze łzami w oczach. Widząc to, ledwo przełknąłem ślinę. Serce waliło mi jak oszalałe. Umierałem…

– Gdzie byłeś? – zapytała ze smutkiem w głosie. – Dzwoniłam… telefon za telefonem, raz za razem. Jak jakaś kretynka myślałam, że odbierzesz. Myślałam, że powiesz, że nic ci nie jest, ale z każdą minutą coraz bardziej rozumiałam, że to nierealne. Ty się nigdy nie zmienisz. Masz

wszystko gdzieś. Pierdoli cię, co stanie się ze mną, i nie interesuje cię, co stanie się z tobą. Co ma być, to będzie, prawda? Pierdolony prowokator!

– Co? Kto? Jaki prowokator!? – zszokowało mnie to, co powiedziała.

– Pierdolony prowokator! Od zawsze nim byłeś! Prowokatorem, który robił wszystko, abym reagowała na zaczepki. Gnębiłeś mnie, upokarzałeś, krzywdziłeś na każdym kroku, ale największą przyjemność sprawiało ci, kiedy reagowałam. To było najlepsze, co? To było wręcz pokarmem dla twojej czarnej duszy.

– Kaira… uspokój się. To nie jest tak, jak myślisz.

– Mylisz się. Doskonale wiem, jak jest. Sądziłam, że ten czas, który mi pozostał, spędzimy razem. Miałam nadzieję, ale niestety. Każda sekunda, minuta i godzina są bezcenne. Nigdy już nie powrócą, a ty wolisz bić się i pić. Jesteś taki sam jak mój ojciec. Identyczny.

– Nie porównuj mnie z tym… Ostrzegam cię.

– Weź przestań. To, co mówisz, jest śmieszne. Spójrz na mnie. Stoję przed tobą w samej koszuli, ręce mam spuszczone ku dołowi, a włosy rozpieprzone od kotłowania się na łóżku, kiedy nieustannie o tobie myślałam, a ty mnie ostrzegasz? Mam się bać? – prychnęła i zamknęła oczy.

– Dlatego ten świat nie jest dla ciebie. Nigdy nie zrozumiesz, a ja nie mam zamiaru cię niańczyć. Już i tak dość namieszałaś.

– Masz rację… namieszałam. Dlatego wracam do domu. Nie chcę tutaj być ani dnia dłużej.

– Jak to? To niemożliwe! – syknąłem wkurwiony jak nigdy.

– Wszystko jest możliwe. Po prostu mnie odwieziesz i po problemie.

– Nie ma, kurwa, mowy! Twój ociec prosił mnie…

– Już z nim rozmawiałam. Nie ma nic przeciwko – przerwała mi.

– Co, kurwa?! Kiedy? Kiedy rozmawiałaś?

– Dzisiaj. Nie mogę tutaj zostać. To dla mnie zbyt wiele. Nie będę się prosiła o uwagę i o uczucia. Nie ma takiej możliwości. Uważam, że dość zrobiłam. Myślę, że tak będzie lepiej.

– Przypominam ci, że niedawno mówiłaś coś zupełnie innego. Pierdoliłaś o uczuciach i innych bzdurach, a teraz odpierdalasz coś takiego?

– Nie chcę ci nawet przypominać, co ty mówiłeś, ale tak, wiem… to pod wpływem chwili, kiedy mnie pieprzyłeś! Mam nadzieję, że się podobało. – Podniosła głos.

– Kaira…

– Przestań. Nie chcę tego słuchać! Skoro jest tak, jak mówisz… skoro nic do mnie nie czujesz, pozwolisz mi odejść. Jutro odwieziesz mnie do domu. Dzisiaj Anna organizuje mi pożegnalną kolację. Ethanowi też już pisałam. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Zaprzyjaźniłam się z nimi. Ty… ty też możesz przyjść. Jeśli chcesz. Zaczynamy za godzinę.

Odwróciła się i odeszła. Jak gdyby nigdy nic. Z taką lekkością przyszło jej wypowiadanie tych wszystkich słów. Kurwa mać!

Kaira

Ledwo dałam radę. Mówiłam do niego, ale teraz nic z tego nie pamiętałam. Byłam oszołomiona. Szybko udałam się pod prysznic i puściłam zimną wodę. Po niecałej godzinie byłam gotowa. Zrobiłam sobie delikatny makijaż i włożyłam lekką, czarną sukienkę bez ramiączek sięgającą przed kolano.

Zeszłam do jadalni i wtedy ich zobaczyłam. Anna kręciła się przy stole i ustawiała półmiski z jedzeniem. Obok stał Ethan, a dalej… William. Nie miał na to ochoty. Widziałam to po jego postawie. W domu krzątało się wielu ludzi, ale tylko z nimi miałam dobry kontakt. Z innymi nie było mi po drodze. Chodziło głównie o spędzony razem czas, a przez dramaty z Williamem nie wychodziłam często z pokoju.

W końcu po kilku minutach usiedliśmy, a ja podziękowałam za kolację.

– Kaira… – Usłyszałam głos Anny. – Dziękuję, kochanie, za twoją obecność. Mimo że nie byłaś z nami długo, to jednak było tu weselej, prawda, Ethan?

– Y… tak, tak, jasne – odparł, spoglądając na Williama.

Wtedy też nastała niezręczna cisza.

– Jak zawsze wszystko jest pyszne – powiedziałam ni z tego, ni z owego.

– A ty, William? – zapytała nagle Anna. – Powiesz coś miłego na do widzenia?

Zaskoczyła mnie. Nie myślałam, że wypali z czymś takim. Teraz tym bardziej chciałam zapaść się pod ziemię.

– Nie. Nie mam zamiaru robić scen z powodu czyjegoś odejścia. Takie jest życie. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Teraz odchodzi Kaira, ale pewnie zaraz na jej miejsce pojawi się kolejna.

– William… jak możesz?! – krzyknęła Anna.

– Nic nie szkodzi – wyszeptałam. – Naprawdę nic się nie dzieje. W zasadzie jestem już spakowana. Miałam odejść dziś, ale zostanę do rana. Obiecałaś mi ciasto na drogę. Opłaca się poczekać.

– Oczywiście, że tak. Rano dostaniesz świeżutkie ciasto z jagodami.

– Ja pierdolę! Nie mogę tego słuchać! – krzyknął William.

Walnął serwetkę na stół i wyszedł. Do oczu napłynęły mi łzy. Nie mogłam tego znieść. Reszta kolacji przebiegała w milczeniu. Anna próbowała zagadywać, ale nic z tego. Ostatnie kęsy wydawały się wiecznością, a więc przeprosiłam i wyszłam z jadalni. Między apartamentami usłyszałam krzątanie i czułam, że to nie skończy się dobrze.

– William… – zapytałam niepewnie, widząc jego cień.

– To był test? Testowałaś mnie, co zrobię, Kaira?

– Nie. Nie miałam takiego zamiaru.

– Czyżby?

– Myśl, co chcesz. To i tak już bez znaczenia.

– Bez znaczenia?! Ach tak. Każdego pierdolonego dnia, każdej nocy i w każdej jebanej sekundzie, kiedy byłem na akcji, myślałem o tobie. Przewijałaś mi się przed oczami, jakbym był w jakimś jebanym kinie. Mówiłaś, że spędzisz ze mną ostatnie dwa tygodnie, prosiłaś, abym był przy tobie…

– William…

– A potem jedna pierdolona myśl zaświtała ci w głowie i odpuściłaś. Zrezygnowałaś w jebanej sekundzie, w której ja akurat myślałem o tobie. Gdybyś wiedziała, ile ja miałem myśli i co chciałem zrobić. Gdybym się zachował tak jak ty, już dawno byś nie żyła, ale wiesz co… cieszę się bardzo. Kurewsko jestem z siebie dumny. Dumny z tego, że oblałem ten test i że pozwalam ci odejść. Szczęśliwego, kurwa, życia. Odejdź i już nigdy nie wracaj… dla mnie nie istniejesz.

Odszedł i złamał mnie… złamał doszczętnie. Wyrwał serce z piersi i zdeptał niczym robaka. Poczułam, że spadam. Nie było nic, tylko głębia. Wielka, czarna dziura, która chciała mojego istnienia w krainie zła. Leciałam w dół z podciętymi skrzydłami i nikt nie był w stanie mi pomóc. Nagle otworzyłam oczy… białe światło robiło się coraz mniejsze i mniejsze. Oddalałam się… w końcu nie było już nic. Straciłam go…

Rozdział 11

Kaira

Nie mogłam zasnąć. Tęskniłam… Każda chwila bez niego była męczarnią. To, co powiedział, nie dawało mi spokoju. Myślał o mnie… cały czas myślał. Powiedział to takim tonem, jakby miał do mnie żal, ale o co? O to, że odchodzę? A może o to, że chciał, abym została, ale nie potrafił otwarcie się do tego przyznać? Nie miałam zielonego pojęcia. Pewne było jedno… już nie miałam sił walczyć. Nie chciał, abym z nim była, więc musiałam to zakończyć. Smutek i żal rozwalały moje serce od środka. Momentami panikowałam, wiedząc, że więcej go nie zobaczę. Później jednak docierało do mnie, że tak będzie lepiej. Nie chciałam grać w jego gierki. Pamiętałam, jak traktował mnie na początku. Ten pomysł z utonięciem czy chęć, abym upadła niczym anioł zesłany do piekieł. Skąd miałam wiedzieć, że to nie kolejna rozgrywka, która miała sprawić, że będę bardziej uległa… posłuszna.

Do tego wszystkiego dochodził fakt, że ojciec zgodził się, abym wróciła do domu. To było dziwne. Im dłużej nad tym myślałam, tym bardziej zaczynałam się zastanawiać, czy to była jakaś cholerna gra. Moim błędem było to, że zaufałam największemu wrogowi. Prowokator… tylko nim powinien był pozostać. Bez imienia i bez jakichkolwiek moich uczuć względem niego. Chyba że… robił to specjalnie. Znowu mnie prowokował. Chciał, abym zniknęła z jego życia raz na zawsze.

– Wyjdź stąd! – zawołałam zdezorientowana.

Nie słuchał. Wszedł do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Było już dobrze po północy i wszyscy dawno spali.

– Głuchy jesteś?! Wynoś się z mojego pokoju!

– Twojego pokoju? O ile wiem, już nie należy do ciebie. Za kilka godzin znikniesz stąd na zawsze.

Mówiąc to, zbliżał się bardziej i bardziej, a ja czułam ciarki na całym ciele.

– Nie rób tego, William. Proszę cię…

– A to już nie prowokator? – zapytał z szyderczym uśmieszkiem na twarzy.

– Też… – odparłam.

Kiedy stał blisko mnie, nie mogłam oddychać. Ledwo trzymałam się na nogach. On zbliżył się, ocierając nos o nos, policzek o policzek.

– Chcę cię pieprzyć, Kaira. Tu i teraz.

– Co? – Zamarłam.

– Słyszałaś. Chcę cię pieprzyć tak, jakby miał się skończyć świat, a w zasadzie już się kończy. Zostało nam kilka godzin…

Uwielbiałam, kiedy tak do mnie mówił. Tylko nocami potrafił być taki cudowny.

Gdy budził się dzień, William stawał się zupełnie innym człowiekiem. Motałam się… nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Serce walczyło z rozumem, a ja tkwiłam w samym środku tej wojny. Prowokator obejmował mnie ramionami, dotykał i gładził nosem po policzku. Pragnęłam go, ale przecież… powiedział, że dla niego nie istnieję. Od razu zapaliła mi się czerwona lampka.

– Nie. Nie, William. Przypomnij sobie, co mówiłeś. Dopiero co…

– Ciii… – przerwał mi w pół zdania.

– Wiem, że też tego chcesz. Twoje ciało mówi wszystko.

– Nie chcę. Zostaw mnie. – Unikałam jego spojrzenia i wyrywałam się z jego objęć.

– Nie walcz ze mną. Mimo wszystko, mimo tego, co złe… mimo przykrych słów, bólu, nienawiści i… tego pieprzonego uczucia, które jest między nami. Oddaj mi się tu i teraz. Błagam cię.

– Błagasz? – Odsunęłam się od niego. – Prosisz mnie o rżnięcie, a doskonale wiesz, że rano będziesz miał gdzieś, czy tu jestem. Masz tupet…

– Nie mam tego gdzieś. Możesz zostać… sama zadecydowałaś, że…

– Zdecydowałam, że nie będę cierpiała z twojego powodu. Nie rozumiesz tego!? Nie potrafisz zrobić nic, abym została. Dosłownie nic. Myślisz, że seks wszystko załatwi? To tak nie działa, William! Nie działa!

– Wiem, do cholery! Nie musisz mi powtarzać! – warknął, siadając na łóżku i przecierając twarz dłońmi.

– Ja nie umiem inaczej, Kaira. Nie umiem.

– Wmówiłeś to sobie. Taka jest prawda. Nocami się otwierasz, jesteś inny… dlaczego w dzień tak nie potrafisz?

– Noc jest jak sen. Wstajesz i nie ma nic. Możesz sobie wyobrażać, że coś miało miejsce, ale tak naprawdę tego nie było. Tak jest prościej. Zresztą… nienawidzę śnić.

– Dlaczego? Sny nie są złe i często śnimy o tym, czego pragniemy.

– Tak. Dlatego tak często mi się śnisz. Ten sen nigdy się nie spełni, a nasze nocne spotkania są nierealne. Jesteś tutaj, czuję cię, ale nigdy nie będę cię miał. Wolę wstać rano i udawać, że to… że między nami nic się nie wydarzyło, rozumiesz? Tak musi być.

– Czyli co… chcesz się pieprzyć, a rano tak po prostu wyjadę i na tym się zakończy?

– Tak – odpowiedział bez wahania.

– Jesteś… jesteś… nienormalny! Nienawidzę cię!

– Dobrze wiesz, że to nieprawda! – Podszedł i objął mnie w talii.

– Nie widzisz… nie widzisz tego!? Pragniesz mnie i uwielbiasz. Nie możesz znieść, kiedy nie ma mnie przy tobie, i wiesz co… ja mam zupełnie tak samo.

Wypowiadając te słowa, dotykał mnie i muskał wargami moją szyję. Wsunął mi ręce pod koszulkę i napierał. Aż skończyłam przyciśnięta do ściany.

W tej jednej chwili przestałam myśleć logicznie. Chwyciłam go za włosy i namiętnie pocałowałam. Oboje dyszeliśmy niczym zawodnicy biegnący w maratonie.

– William… – jęczałam jego imię, gdy zdzierał ze mnie majtki.

– Tak, kotku? – wyszeptał mi do ucha.

– Proszę… chcę już cię poczuć. Weź mnie i pieprz do utraty tchu.

Nie musiałam powtarzać dwa razy. William podniósł mnie, a ja objęłam go nogami w pasie. Wbił się we mnie tak mocno, że poczułam ból. Nie przeszkadzało mi to. Byłam podniecona jak diabli. Uwielbiałam, kiedy tworzyliśmy jedność. Pragnęłam go tu i teraz. Chciałam go mieć na zawsze. Wiedziałam, że nie wytrzymam długo. Spocona i napalona krzyczałam coraz głośniej. William wbijał się we mnie raz za razem, a ja odpływałam w nieznane. W końcu doszliśmy w tym samym czasie, a ja, nie wiedząc, co czynię, zrobiłam najgłupszą rzecz na świecie.

– Jezu! Kocham cię! – krzyknęłam.

Wtedy odsunął się ode mnie i spojrzał mi w oczy. Wiedziałam, że przegięłam. Nie chciałam tego mówić, działałam pod wpływem chwili. Zrujnowałam wszystko.

– William, ja nie…

– Co „nie”? Co „nie”, Kaira? Nie możesz tak po prostu… Boże!

– Przepraszam. Nie powinnam była.

– Nie powinnaś była… to prawda.

Popatrzył na mnie w taki sposób, że zamarłam. Nie miałam pojęcia, co to było… żal, pogarda, niechęć? Wszystko jedno. Zamknęłam oczy i czekałam na to, co się stanie. Usłyszałam tylko trzask zamykanych drzwi. Wyszedł i zostawił mnie samą. Odsunęłam się od ściany i podeszłam do łóżka. Otuliłam się kołdrą i rzuciłam na miękki materac. Jak zawsze wszystko skończyło się źle. Nic nowego. Nie miałam sił. Ponownie byłam wrakiem człowieka. Głupia kretynka, która dała się ponieść chwili. Wyczerpana i zmęczona, zasnęłam po kilkunastu minutach.

O ósmej rano byłam gotowa do wyjścia. Spojrzałam raz jeszcze na swoją sypialnię i uroniłam łzę. Kto by pomyślał. Kiedyś płakałam, że muszę z nim zostać, a dziś płaczę, że odchodzę. To było niewyobrażalne, jak wiele mogło się zdarzyć w tak krótkim czasie. To, ile przeżyłam i kim się stałam… nigdy o tym nie zapomnę.

Opuściłam apartament i udałam się na dół. Stanęłam jak wryta, gdy usłyszałam głos matki.

– Co ty możesz wiedzieć, Williamie…

– Co ty możesz wiedzieć! Wystawiasz ją na pożarcie wilkom! Jak ci nie wstyd?! Dlaczego się na to godzisz!? Doskonale wiesz, że stracisz ją na zawsze, a to tylko dlatego, że robisz wszystko pod dyktando męża!

– Nie waż się mówić do mnie takim tonem. Nie zamierzam z tobą o tym rozmawiać. Przyjechałam po córkę, a więc zejdź mi z oczu!

– Ty cholerna… nie mam słów na ciebie! Jedno jest pewne… nie zasługujesz na miano matki! Kaira powinna uciekać jak najdalej od was! Tam, gdzie będzie bezpieczna!

– I co? Może masz na myśli siebie? Chcesz ją zatrzymać, prawda? Nie mylę się. Uciekać powinna, owszem, ale od ciebie. Myślisz, że nie wiem, co jej robiłeś przez te wszystkie lata? Wiem doskonale i to prawda… nie miałam odwagi, aby cokolwiek z tym zrobić. Teraz jednak ją zabieram i mi nie przeszkodzisz.

– Ależ ja nie zamierzam w niczym przeszkadzać. Chce odejść, to odchodzi. Jej sprawa. Ja tylko ci uświadamiam. Latami myślałem, że wszystko jest w porządku, a wcale tak nie było. Kto jak to, ale ty powinnaś to rozumieć. Jeśli wtedy nie zrobiłaś nic, to zrób to teraz. Nie pozwól, aby ją zabrał ten pierdolony Rosjanin!

– Nic nie zrobię i dobrze o tym wiesz. Taka rola kobiet w tej rodzinie, a teraz zejdź mi z drogi.

– Ona taka nie jest!

– Słucham?

– Ona taka nie jest. Nigdy nie będzie posłuszna. Kaira walczy o swoje i w przeciwieństwie do ciebie wygra.

Słyszałam, jak się kłócą, i myślałam, że umrę. Chciałam płakać, ale się powstrzymałam. Szybko zbiegłam po schodach i ucałowałam matkę.

– Idziemy? – zapytała, udając się w stronę wyjścia.

– Tak. Idź do auta, ja zaraz będę, tylko się… pożegnam.

Spojrzałam na Williama i zobaczyłam, jak bardzo był spięty. Ręce trzymał w kieszeniach i patrzył ślepo w podłogę.

– Tak więc… na mnie już pora.

– Ta…

– Nic nie powiesz? – zapytałam trzęsącym się głosem.

– Nie wiem. Chyba wszystko sobie wyjaśniliśmy. Wyjeżdżasz, wracasz do siebie, a później w drogę do nowego męża.

– Przestań, William…

– Prowokator, a nie William. Czy nie tak mnie nazwałaś?

– Cieszę się, że zapamiętałeś cokolwiek z mojej wizyty tutaj… – odparłam z sarkazmem.

– Nie tylko to pamiętam, Kaira.

– Świetnie. W takim razie do widzenia.

– Do widzenia. Kaira…

– Tak? – zapytałam, idąc w stronę drzwi.

– Chciałbym, abyś wiedziała, że gdybym mógł, wymazałbym wszystkie złe chwile… Pragnąłem być inny… dla ciebie, ale nie umiem. Przepraszam.

Do oczu napłynęły mi łzy. Nie potrafiłam się odwrócić w jego stronę. Ledwo oddychałam. Wiedziałam, że to już koniec.

– Czy to tekst pod tytułem: „jeśli ją kochasz, pozwól jej odejść”?

Milczał, a ja czekałam na tę cholerną odpowiedź jak na zbawienie.

– Tak – odparł nagle, a mnie zamurowało.

Powoli się odwróciłam.

Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam w nich prawdę. Pierwszy raz uwierzyłam w jego słowa.

– Powiedziałeś to… no prawie… ale też się liczy.

Zaśmiał się delikatnie, po czym opuścił głowę.

– Pogodziłam się.

– Co? – zapytał dziwnym tonem.

– Pogodziłam się z tym, co ma być.

– Kaira…

– Nie przerywaj mi. Powiem, co mam powiedzieć, i znikam. Pogodziłam się z tym, co ma być, ale nie mówię, że się cieszę na myśl o odejściu. Zastanawiałam się, czy zostać…

– Więc zostań.

– Prosiłam, nie przerywaj… – Nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęłam płakać. – Mimo że chciałabym, to nie mogę. Tak samo jak ty. Mimo że ty i ja odnaleźliśmy siebie… mimo że nasze dusze nigdy nie wybiorą się w podróż… bo nie mają czego szukać. Z jednej strony to wspaniałe, a z drugiej straszne. Wiedzieć, że już nigdy nie zapragnę niczego więcej… bo wszystko miałam. Kiedyś spojrzę w lustro i nie pomyślę, że gdzieś tam czeka mój jedyny, wymarzony… miłość mojego życia. Nikt nigdy nie usłyszy tych słów, a moje myśli je wyprą. Dlaczego? Bo już go spotkałam. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, a teraz pozostaną mi tylko wspomnienia. Noc będzie mi przypominała, że byłeś. To cholernie trudne… będzie mnie miał inny, a ja będę myślała wyłącznie o tym, że kiedyś byłeś.

Nie było łatwo… Mówiłam te wszystkie rzeczy, spoglądając mu głęboko w oczy. On patrzył na mnie, ale co chwilę odrywał wzrok i zerkał w sufit. Może nie chciał, abym zobaczyła łzy spływające po jego policzkach? Robił wszystko, aby tak się nie stało. Ja jednak wiedziałam swoje…

– Będę grzeczna i posłuszna tak, jak mnie wychowano – kontynuowałam, zanosząc się płaczem. – Stanę na wysokości zadania, każdego pieprzonego dnia zastanawiając się, dlaczego mnie nie chciałeś. Dlaczego nie walczyłeś, dlaczego odpuściłeś… Za dnia będę dzielna, a nocą będę zakradała się do twoich snów. Jedynie tam jestem realna. Wtedy ty powiesz mi, że mnie kochasz i nie możesz beze mnie żyć, a ja odpowiem tym samym. Głupie, co…? Teraz tylko to mi pozostało. Proszę cię o jedno. Kiedy już zrozumiesz, co do ciebie powiedziałam, nie rób z tym nic. Życie to nie bajka, a ty nie jesteś facetem, który wybiega na ulicę i woła, abym wróciła. To nie komedia romantyczna. Tak samo jak ja, nigdy nie zaznasz spokoju. Twoja dusza będzie cierpiała. Nie chcę już nic, ani jednego słowa. Po prostu odejdę. Żegnaj.

Rozdział 12

William

Żegnaj… żegnaj… żegnaj… żegnaj… tylko te słowa słyszałem w swojej głowie.

Przegrałem. Odpuściłem i odszedłem.

Po kilku minutach siedziałem w swoim gabinecie i piłem drinka. Jak zawsze to samo. Kiedy było źle, wolałem się nachlać jak świnia. Mój telefon dzwonił nieustannie. Nie odbierałem. Nie czułem nic. Byłem jebanym skurwielem bez serca. Cały czas miałem przed oczami jej twarz… smutną i zranioną. Te oczy… widziałem w nich rozpacz. Wiedziałem, że czekała… chciała, abym ją zatrzymał, ale nie potrafiłem. Musiałem to zakończyć… wrócić do tego, co było. Mojej jebanej rzeczywistości bez niej.

Po kilkunastu minutach usłyszałem trzaśnięcie drzwiami. Bez chwili namysłu wstałem i podszedłem do okna. Kaira pakowała coś do bagażnika. Niewiele tego było. Wiedziałem, że duma nie pozwoli jej zabrać rzeczy, które dostała ode mnie. Wsiadając do auta, spojrzała w górę i nagle przestałem oddychać. Z oczu płynęły jej łzy, które pospiesznie wycierała dłońmi. Jej wzrok mówił wszystko – nienawidziła mnie. Kiedy odjeżdżała, coś do mnie dotarło. Zrozumiałem, że oboje przegraliśmy.

Kaira

William roztrzaskał moje serce na milion kawałków. Nigdy nie czułam się tak źle. Postanowiłam go nienawidzić, bo tak było prościej. Pieprzony prowokator bez uczuć. Stał i patrzył, jak odjeżdżam… Nie zrobił nic. Do samego końca miałam nadzieję, że przybiegnie i nie pozwoli mi odejść. Pragnęłam tego, ale kiedy zobaczyłam jego wzrok, zrozumiałam, że nie ma szans. Nie był facetem, któremu dyktowano warunki. Tylko mój ojciec był w stanie to robić.

To, co najbardziej mną wstrząsnęło, to fakt, że umiał manipulować ludźmi. Jak nikt inny niszczył… oczywiście ja również należałam do tego „zacnego" grona. William naznaczył mnie i sprawił, że odrzucałam wszystko, co było wokół. Nie widziałam nikogo i niczego. Pieprzyłam życie tak jak ono pieprzyło mnie. Stanęłam na wysokości zadania… znowu robiłam to, czego ode mnie oczekiwano.

Tydzień później…

William

– Jestem zajęty. Co się dzieje? – zapytałem ojca Kairy, który o dziwo postanowił się do mnie odezwać po powrocie do kraju.

– Ona… – Usłyszałem, po czym nastała cisza.

Kurwa… Kaira!

– Co „ona”? Mów, do cholery! – krzyknąłem.

– Miała wypadek. Samochód ją potrącił i…

– Żyje? – zapytałem, udając spokojnego.

Czekałem, co mi, kurwa, powie, i myślałem, że zejdę na jebany zawał.

– Żyje, tyle że był wybuch i… jest oszpecona. Nie ma tragedii… ma spalone prawe ramię i skórę wzdłuż nogi. Na szczęście twarz została nienaruszona. Mówię ci o tym, ponieważ… ona nigdzie nie pojedzie. Nie chcą jej. Już nie.

– I dzwonisz, bo…? Szukasz współczucia? Wsparcia? A może mam ją, kurwa, znowu przygarnąć, ponieważ nikt jej nie chce?!

– Myślałem, że coś dla ciebie znaczy! – wypalił nagle, a ja myślałem, że pojadę do niego i rozpierdolę mu łeb.

– Czy ciebie już całkiem pojebało? Z całym szacunkiem, a może i z jego brakiem, jak to sobie, kurwa, wyobrażasz?! Ona sama ode mnie odeszła! Nie chciała tutaj być, rozumiesz?!

– Bo nie umiałeś jej zatrzymać, skurwielu! Może czas wziąć sprawy w swoje ręce?

– Nie wierzę w to, co słyszę! Kurwa mać! Zrozum, że ona nic dla mnie nie znaczy! Kazałeś mi się nią zabawić i to zrobiłem! Miała być uległa i jest! Nie zmuszaj mnie, abym był jeszcze bardziej nieprzyjemny!

– Pieprzyć ją mogłeś, tak!? Ale zająć się nią to już nie!? Doskonale wiesz, że jest na przegranej pozycji!

– W takim razie zostanie z wami do usranej śmierci! Cudowna rodzinka pod jednym dachem! Sama, kurwa, przyjemność!

– Ale z ciebie kutas, William!

– Kutasem to ja byłem, godząc się na to wszystko! Wpieprzyłeś mnie na jebaną minę i nawet o tym nie wiedziałem. Ja miałem niszczyć Kairę, a tak naprawdę to ty zniszczyłeś mnie, i to dawno temu! Wszyscy jesteście tacy sami. Nie widzicie nic poza czubkiem własnego nosa. Gdybym nie obiecywał lojalności… gdybym… już dawno bym wypierdolił z tego miasta.

– William, dobrze wiesz, że nie uznaję sprzeciwów. Nie masz wyjścia.

– Nie dzwoń do mnie więcej! – odparłem i przerwałem połączenie.

Pieprznąłem telefonem o ścianę i ledwo doszedłem do fotela. Nie mogłem oddychać. Ten skurwiel zadzwonił nie z troski o córkę, ale tylko dlatego, abym się nią zaopiekował. Kurwa mać! Myślałem, że ten koszmar się skończy, ale wszystko wróciło ze zdwojoną siłą. Kaira nie była już tak idealna jak wcześniej. *Co z tego… ja pierdolę!* Leżała w szpitalu, sądząc, że nikomu na niej nie zależy.

Pojechałem tam… kurwa, nie wytrzymałem i wystrzeliłem jak z procy.

– William…

Gdy usłyszałem jej głos, serce zabiło mi mocniej. Nie otwierała oczu, a mimo wszystko czuła moją obecność.

– Jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze. Śpij. Odpoczywaj.

Była niespokojna i miała gorączkę. Delikatnie przetarłem dłonią jej czoło i poczułem gorąc. Wkurwiłem się… wkurwiłem, że była sama. Pierdolona rodzinka od siedmiu boleści zostawiła ją na pastwę losu.

Dwa tygodnie później…

Przychodziłem do szpitala codziennie, ale nikt nie miał prawa o tym wiedzieć. Biłem się z myślami, lecz doskonale wiedziałem, co muszę zrobić. Postanowiłem, że zostanie ze mną. Miałem w dupie to, co gadał jej ojciec… po prostu uważałem, że muszę zadziałać. Wykonałem telefon i powiedziałem jej ojcu o mojej decyzji. Kurwa! Gdybym go nie znał, pomyślałbym, że ucieszył się ze szczęścia ukochanej córeczki. *Ja pierdolę!* Jakie to było żałosne…

– Co?! Chyba oszalałeś!

Usłyszałem krzyk Kairy na korytarzu. Od razu wszedłem do środka i zobaczyłem jej ojca. Nie takiego spotkania się spodziewałem po takim czasie.

– Kaira…

– Nie. Nigdzie z nim nie pojadę! Nie ma mowy!

Nagle oblała mnie fala gorąca.

– Nie masz wyboru – syknąłem najbardziej lodowato, jak tylko potrafiłem. – Jesteś na mnie skazana, czy ci się to podoba, czy nie.

– Wszystkich was nienawidzę! Oddajecie mnie z rąk do rąk jak jakąś rzecz, a teraz to! Nie potrzebuję twojej litości, William!

– Koniec tej histerii! – warknąłem, patrząc jej w oczy.

– Czekam na ciebie przed szpitalem i ostrzegam cię… nic nie kombinuj.

Wyszedłem i trzasnąłem drzwiami. W tle słyszałem jej wyzwiska kierowane w stronę ojca. I prawidłowo… musiał w końcu usłyszeć prawdę. Kaira całe życie siedziała cicho i wreszcie zaczęła się buntować.

Czekałem na nią cholerną godzinę. Wkurwiony odpalałem papierosa za papierosem. Moja furia sięgała zenitu, kiedy ją zobaczyłem. Jej mina mówiła wszystko. Kaira była załamana, ale głowę trzymała uniesioną wysoko. Schodziła po schodach zupełnie tak, jakby nic się nie wydarzyło. Była oszpecona, ale wszystko miała zakryte.

Zastanawiałem się, jak mocno ją boli… jak to wygląda, ale po chwili odganiałem od siebie te myśli. Bardziej interesowało mnie jej samopoczucie. W tamtym momencie chciałem, aby była spokojna. Robiła krok za krokiem i gdy była już blisko, odwróciła się w stronę szpitala.

W drzwiach na szczycie schodów stał jej ojciec i patrzył, jak odchodzi.

Zero wyrzutów sumienia… tylko tyle widziałem w jego oczach. Za to Kaira… ona miała w sobie mnóstwo bólu. Chyba więcej niż wtedy, kiedy ode mnie odchodziła.

Wsiadając do auta, nawet na mnie nie spojrzała. Jechaliśmy w ciszy. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć. Ja zresztą nie miałem zamiaru się więcej tłumaczyć.

Nagle syknęła, łapiąc się za ramię…

– Co jest? Boli cię? – zapytałem, a ona zerknęła na mnie zdziwiona.

– Nie twoja sprawa. Patrz lepiej, jak jedziesz. Nie potrzebuję kolejnego wypadku.

– Posłuchaj. Wiem, że miałaś wypadek, źle się czujesz, a teraz jesteś skazana na mnie, ale musisz zrozumieć, że to dla dobra naszych rodzin i…

– Przestań! Przestań kłamać! – przerwała mi. – Dobrze wiem, o co chodzi! Nikt nie zechce kogoś takiego jak ja! Jestem wybrakowana! Nie mam już pięknej, lśniącej skóry i od tego leżenia przytyłam chyba z pięć kilogramów! Dobrze też wiem, że ojciec zmusił cię do tej decyzji. Nigdy sam z siebie byś mnie nie wziął. Interesy interesami, ale nie jestem kretynką!

– Tak! Masz cholerną rację, ale to niczego nie zmienia, rozumiesz!? Nie wziąłbym cię nigdy w życiu! Miałaś wyjechać i zacząć nowe życie, ale jak zawsze musiałaś spierdolić!

– Miałam wypadek, ty nadęty, prostacki dupku! Nie zrobiłam tego specjalnie!

– Miałaś! Dlatego teraz zostajesz ze mną! Czy ci się to podoba, czy nie, rozumiesz!? Nie współczuję ci… o to nie musisz się martwić! Lepiej będzie, jeśli zaczniesz zachowywać się normalnie! Twoja histeria i ciągłe krzyki nic nie dadzą!

Cisza… cisza… cisza…

– Co, teraz już nic nie powiesz?! – warknąłem poirytowany.

– Nie mam siły, William. Zostaw mnie w spokoju. Chcę tylko wysiąść z tego cholernego auta i iść się położyć.

Kaira

Następnego ranka obudziłam się w nieco lepszym nastroju. Znowu byłam w domu Williama i tym razem miałam zostać na stałe. Ręka i noga wciąż mnie bolały i na samą myśl o zmianie opatrunków robiło mi się niedobrze. Musiałam to pokonać. Miałam wielkie szczęście, że w ogóle przeżyłam, więc dziękowałam za każdy dzień… mimo bólu.

Kiedy zeszłam na dół, wszyscy bardzo miło mnie przywitali. Nawet osoby, które ledwo znałam. Wiedzieli, że jestem obolała i „spalona", ponieważ nikt mnie nie przytulał. Jedynie Anna delikatnie mnie objęła, a z jej oczu popłynęły łzy.

Miesiąc później…

Dni mijały, a ja czułam się prawie idealnie. Ręka i noga świetnie się goiły, a ja zapomniałam o wypadku. Jeśli chodziło o Williama, rzadko go widywałam. Cały czas wyjeżdżał albo pracował do późna. W ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Oddalił się ode mnie i nie próbował tego naprawić. Pewnej nocy zakradłam się do niego. Chciałam bliskości,

przytulenia, ale on powiedział, że mam wracać do siebie. Uciekłam i już więcej nie próbowałam niczego podobnego. Kiedy coś do mnie mówił, w ogóle nie patrzył mi w oczy. Miałam tego dość. Serdecznie dość.

Któregoś popołudnia poszłam do jego gabinetu i postanowiłam poczekać, aby sobie coś wyjaśnić. Gdy wszedł i zobaczył mnie siedzącą na fotelu, był zszokowany.

– Co tutaj robisz, Kaira?

– Chciałam porozmawiać…

– Nie ma o czym.

– Lekceważysz mnie od miesiąca. Unikasz, nie chcesz rozmawiać. Nawet na mnie nie patrzysz. Wiem, że nie wyglądam już tak jak kiedyś, ale…

– Przestań! Ty nic nie rozumiesz, prawda?! W dupie mam, jak wyglądałaś kiedyś, a jak wyglądasz teraz! Tak po prostu musi być!

– Jak, William!? Jak?! Nie umiem sobie tego wyobrazić. Mamy żyć w jednym domu, ale oddzielnie, tak?! Okej… postaram się zrozumieć… ale czy na przykład nie byłoby łatwiej, gdybyśmy ze sobą rozmawiali? Coś w rodzaju koleżeństwa… już sama nie wiem, jak to nazwać. Nie musisz mnie unikać. Nie jestem wrogiem.

– Kaira, nie traktuję cię jak wroga, ale… ja nie potrafię, zrozum.

– Obrzydzam cię, tak? Powiedz prawdę…

– Nie! Nie, do cholery! Nie obrzydzasz mnie! Jesteś jedyną normalną osobą w moim popieprzonym życiu! Jedyną…

– A więc dlaczego?

– Dlaczego? Dlaczego? Kurwa… dlatego, że nie mogę przestać myśleć o tym, że ten wypadek to moja wina. Wszystko, co złe, spotkało cię przeze mnie. Wszystko… a ty wyjeżdżasz mi tutaj z przyjaźnią! Jak to sobie wyobrażasz, co? Ja jakoś nie umiem.

– William, zobacz, że ja cały czas próbuję. Odeszłam od ciebie, to fakt, ale dziwnym trafem znowu tu jestem. To o czymś świadczy. Kiedy się dowiedziałam, że ojciec kazał ci mnie przygarnąć jak jakiegoś psa, byłam wściekła. Nie chciałam tego. On wybrał ciebie i tak musi być. Doskonale wiesz, co nas łączy, ale cały czas uciekasz. Nic na to nie poradzę, lecz wciąż próbuję. Chcę, aby było dobrze między nami. Moje uczucia się nie zmieniły, ale nie potrafię zapomnieć, że już nigdy nie będzie jak kiedyś… że ja nie będę taka sama… piękna…

– Przestań!

– Taka jest prawda. Proszę cię… odpuść i zacznij żyć! Nie zniosę obojętności. Już chyba lepsza byłaby nienawiść…

– Kaira…

– Moja propozycja jest taka… zacznijmy grać w grę na nowych zasadach. Tylko ty i ja. W grę, jakiej jeszcze nie było… co ty na to? – Spojrzał na mnie i zmarszczył czoło.

– Nie dasz rady. Jestem mistrzem manipulacji.

– Przekonajmy się.

– A więc dobrze. Jeśli tego chcesz, to się zabawmy – oznajmił ze spokojem.

– Kiedy już wygram, będziesz mnie błagał…

– O co? – zapytał z zaciekawieniem.

– Zobaczysz…

Serce podeszło mi do gardła. Wiedziałam, że to jedyny sposób, aby William na mnie reagował. Musieliśmy grać… On to uwielbiał… wręcz kochał, a ja musiałam sprawić, abym to ja była na pierwszym miejscu. Byłam jego największym wyzwaniem… ból, strach, a na końcu miłość… prawdziwa, piękna i elektryzująca. Będę to miała. Jestem tego pewna.

Rozdział 13

Kaira

Miałam cel i tylko to pozwalało mi normalnie funkcjonować. Pragnęłam, aby William wreszcie coś poczuł. Chciałam, aby mnie uwielbiał i pożądał każdego dnia. Kiedy wydawało się, że już jest lepiej, on nagle się wycofywał. Bawiły go te chore gierki. Widziałam ten zarozumiały wyraz twarzy i od razu miałam ochotę podejść do Williama i strzelić go w gębę. W końcu postanowiłam zawalczyć. Chciałam, aby ból, który w sobie nosił, znikł. Miałam plan, chytry plan… Zakradłam się do jego pokoju. William wydawał się taki spokojny… do czasu. Jednym zwinnym ruchem przypięłam go kajdankami do metalowej rurki nad łóżkiem. To była szybka i stresująca akcja. Gdyby się nie udało, pewnie by mnie udusił gołymi rękami.

– Co jest, kurwa?!

Usłyszałam krzyk prowokatora i odskoczyłam tak, aby nie mógł mnie dosięgnąć.

– Kaira, co ty, do cholery, wyprawiasz?! Uwolnij mnie natychmiast!

– Nie ma mowy! Nie po to cię zapięłam, aby teraz odpinać. No i pamiętaj, że nie ty wydajesz teraz rozkazy, lecz ja.

– Wiesz, że to niedorzeczne, co mówisz? Jak tylko się uwolnię, to…

– Ojej, a może zawołasz ochronę? Biedny William boi się małej dziewczynki.

– Nie boję się nikogo i niczego. To już sama powinnaś wiedzieć. Teraz najważniejsza część… po chuj mnie przypięłaś do łóżka?! Jeśli myślisz, że po takim numerze będę cię pieprzył, to się grubo mylisz!

– Proponuję, żebyś się pieprznął, ale w głowę, i to porządnie. Nie o to mi chodzi. Uciekasz ode mnie… non stop uciekasz, a teraz nie zrobisz nic. Musisz siedzieć i słuchać lub odpowiadać na pytania.

– Wiesz, że twoja słodka zabawa trwa wyłącznie dlatego, że na nią pozwalam? To nie ja gram w twoją grę, Kaira, tylko ty w moją.

– Jakie miałeś dzieciństwo, William? – zapytałam, siadając na fotelu pod oknem.

– Co to za pytanie?

– Normalne. Odpowiedz.

– To nie ma znaczenia. Moje dzieciństwo było tak samo popieprzone jak twoje. Tyle tylko, że ty byłaś uwięziona jak pies, a ja robiłem wszystko to, co robią dorośli. Długo nie ogarniałaś, co się dzieje w naszych cudownych rodzinach…

– Nie mówimy tutaj o mnie.

– Nie? A wydaje mi się, że po części tak. Należysz do mnie i zawsze należałaś.

– Pozwoliłeś mi odejść. Oddałeś bez walki, a teraz mówisz, że zawsze do ciebie należałam? To śmieszne.

– Tak? A może twój wypadek… to wszystko nie było przypadkowe? Zastanawiałaś się nad tym?

– Co ty mówisz?! To niemożliwe! Te twoje chore gierki…

– Ja tylko przedstawiam jedną z możliwości. Doskonale wiesz, że całe nasze życie to jedna wielka gra, kotku. Jestem pieprzonym reżyserem i ode mnie zależy wszystko… dosłownie.

– Wiesz, że to popieprzone!

– Wiem i dobrze mi z tym. Czy to już wszystkie twoje pytania? Podejdź do mnie i zabierz te śmieszne kajdanki, które nosisz non stop w torebce.

– Skąd o tym wiesz?

– Ja wiem wszystko, kotku. Tak jak mówiłem. Nie masz ze mną szans.

– Tylko o to ci chodzi, prawda? Aby być lepszym ode mnie.

– Nie tylko o to, ale myśl, co chcesz. Podejdź i mnie uwolnij albo przyznaj, że chcesz oglądać moje półnagie ciało.

– Nie pochlebiaj sobie.

– Dobrze wiem, że mnie pragniesz. Mógłbym wziąć cię tu i teraz. Uwielbiasz, kiedy w ciebie wchodzę.

– Przestań…

– O co chodzi, Kaira? Czy nie jesteś już mokra dla mnie? Doskonale znasz odpowiedź na to pytanie. Podejdź, a wypieprzę cię tak, że zobaczysz gwiazdy. Widzisz, jak szybko zmieniłem zdanie? Powinnaś być zadowolona.

– Dość tego, William! Chcę tylko wiedzieć, co stało się w przeszłości, że teraz jesteś taki.

– Jaki? Zły? Zniszczony? Opętany przez diabła? Ostry? Wściekły? O to ci chodzi?

– Nie. Chodzi mi o to, że nie dopuszczasz mnie do siebie. Wiem, że chcesz, ale nie potrafisz. Pozwól sobie pomóc.

– Ja nie potrzebuję pomocy. Jestem, jaki jestem. Nic i nikt tego nie zmieni. Mówiłem ci już sto razy… przestań analizować.

– Mówiłeś też, że przez ciebie miałam życie, jakie miałam. Może już pora dać mi od siebie coś dobrego?

– Dobrego? Kaira… nie wiesz, o czym mówisz.

– Wiem. Jest w tobie dobro. Czuję to. Powiedz mi, co poczułeś, kiedy dowiedziałeś się o wypadku. Cieszyłeś się, że mogłam zginąć?

– Oczywiście, że nie. Nie gadaj bzdur. Byłem wkurwiony jak nigdy przedtem.

– No i widzisz…

– Potem miałem jeszcze gorsze myśli. Wolałem, żebyś była oszpecona, niż żebyś wyjeżdżała…

– Z twoich ust to wielki komplement. Czyli nie jestem ci obojętna?

– Kaira…

– Odpowiedz.

– Nie jesteś mi obojętna. Całe życie jesteśmy gdzieś obok siebie. Jesteś obowiązkiem… muszę wykonać zadanie, i tyle.

– Musisz czy chcesz, William?

– Muszę… chcę… nie… nie wiem.

– A co by się stało, gdybyś się zakochał? Myślałeś o tym? Pokochałbyś dziewczynę, a ona ciebie?

– Ja się nie zakochuję. Mnie też nikt nie jest w stanie pokochać.

– Mylisz się. Ja… ja…

– Nie kończ.

– Chciałam tylko powiedzieć, że to już koniec mojej sesji terapeutycznej. Od teraz będzie więcej takich rozmów. Proszę, tutaj masz kluczyk. Ja uciekam do siebie, zanim wydrapiesz mi oczy.

– Podejdź i sama mnie uwolnij. Chyba się nie boisz, kotku?

Odwróciłam się i popatrzyłam mu głęboko w oczy. Nie wyglądał, jakby chciał mnie zabić. W jego spojrzeniu widziałam pożądanie. Podnieciłam się.

William

Czekałem, aż podejdzie. W głowie miałem tylko jedno. Rzucić się na nią i zerżnąć jak wygłodniałe zwierzę. Pragnąłem jej. Obiecałem sobie, że odpuszczę, ale kiedy była blisko, nie mogłem się opanować.

– Podejdź do mnie – powiedziałem takim tonem, że od razu wiedziała, czego chcę.

Chwilę się wahała, ale w końcu podeszła. Złapałem ją za nadgarstek, rzuciłem na łóżko i delikatnie przygniotłem.

– Odepnij te pieprzone kajdanki.

Zrobiła to, o co prosiłem, a ja natychmiast wpiłem się w jej usta. Smakowała znakomicie. Jej idealne usta układały się na moich. Chciałem jej, pragnąłem się w nią wbić i pieprzyć przez całą noc. Uwielbiałem słuchać, jak jęczy… to była poezja dla moich uszu.

– Przy tobie szybko zmieniam zdanie. Nie miałem cię pieprzyć. Powinnaś zostać ukarana za ten numer. Przychodzisz tutaj taka piękna i myślisz, że wszystko ci wolno.

– Poczekaj… – Usłyszałem, że się waha. – Ja… ja mam blizny. Źle to wygląda i…

– Mam to gdzieś. Nie chowaj się pod tymi dresami. Jesteś idealna.

Widziałem, że mi ufa. W jednej chwili pozwoliła, abym ją rozebrał. Przejechałem delikatnie dłonią po jej ranach, a następnie pocałowałem. Patrzyła na mnie ze zdziwieniem, ale nie protestowała. Uwielbiałem ten moment, kiedy rozszerzała dla mnie nogi. Podziwiałem jej piękną cipkę, aby zaraz zanurzyć się w niej bez opamiętania. Taka słodka, delikatna, cudowna… wchodziłem w nią ostro i mocno, ale też czułem, że dziś jest jakoś inaczej. Nie umiałem tego zrozumieć. Nie przerywałem, bo nie miałem jej, kurwa, dość. Bzykaliśmy się na misjonarza i o dziwo nie chciałem zmieniać pozycji. Słodko jęczała mi do ucha, a ja ściskałem jej jędrne cycki. Była idealna… niczym bogini. Miałem tysiące myśli na minutę. Chciałem jej to wszystko powiedzieć, ale nie potrafiłem. Kiedy powiedziała, że ktoś może mnie kochać, zdziwiłem się. Gdzieś tam w głębi mojej czarnej duszy wierzyłem, że tak może być, ale nie dopuszczałem tego do siebie. Ona sprawiała, że chciałem, aby tak było.

– Uwielbiam być w tobie, Kaira… zawsze.

– Ja też to uwielbiam… uwielbiam ciebie.

Po tych słowach zwolniłem. Spojrzałem jej w oczy i namiętnie ją pocałowałem.

– Pieprz mnie, William, mocno… zaraz dojdę.

Włożyłem jej palec do ust i kazałem ssać. To było kurewsko podniecające.

Po chwili doszliśmy jedno po drugim. W końcu, kurwa, było mi dobrze.

– William. Nie uciekaj ode mnie. Nie zachowuj się rano, jakby nic się nie stało.

– Kaira…

– Nie. Nie zaczynaj. Nie wracam do siebie. Zostaję tutaj z tobą.

– Nocą…

– Tak, wiem, co jest nocą. Zawsze to samo. Idziesz spać i zapominasz, a ja nie chcę, abyś zapomniał.

– Pamiętam, ale staram się o tym nie myśleć.

– Dlaczego? Myśl o mnie. To jest cholernie dobre i fajne. Cieszę się, że o mnie myślisz.

– To niebezpieczne. Kiedy raz stracę czujność, już z tego nie wyjdę.

– Pieprzę to. Może być niebezpieczne, ale nasze rozumiesz? Ja cały czas o tobie myślę i podoba mi się to. Straciliśmy tyle lat… chociaż teraz się postaraj i bądź ze mną.

– Przecież jesteśmy razem. Mieszkasz ze mną. Czego ty oczekujesz? Nigdy nie będę miły i dobry. Tak już mam.

– Źle siebie oceniasz. Dla mnie jesteś dobry. Wiem, że tak jest. Przestań sobie wmawiać najgorsze rzeczy.

Podniosłem się i usiadłem na brzegu łóżka. Próbowała mnie dotknąć, ale się odsunąłem. Nie potrzebowałem litości, a już na pewno nie od niej. Mieszała mi w głowie i cholernie mnie to irytowało. Momentami miałem ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie, ale ona znowu zagadywała i próbowała rozmawiać. Bałem się tych rozmów i tego jej analizowania każdego

słowa, które wypowiadałem. Taki ja… zimny skurwiel bałem się dziewczyny. Tego, jak na mnie patrzyła i czego oczekiwała. Doszukiwałem się minusów tej sytuacji. Tak było prościej. Tworzyłem minusy, a plusów nie chciałem zauważać. Prawda była taka, że Kaira mnie zniewoliła. Sprawiła, że zacząłem rozmyślać o rzeczach, które kiedyś nie miały dla mnie sensu. Broniłem się rękami i nogami, ale czułem, że powoli wymiękam.

– Śpij… koniec tych dzisiejszych analiz.

– Boję się zasnąć, ponieważ nie wiem, co zastanę tutaj rano. Czy będziesz…

– Będę…

– Nie bój się tego, co dzieje się między nami. Ja bym chciała, abyś odpuścił. Pragnę tego… te nasze chore gierki, te podchody… na co nam to? Próbuję do ciebie dotrzeć… tylko dlatego się na to zdecydowałam. Chcę być szczera i ty też bądź. Jeśli czegoś chcesz, po prostu mi o tym powiedz.

– Śpij… proszę cię, Kaira.

– A ty?

– Ja chcę się napić. Jeden głębszy przed snem dobrze mi zrobi.

Kaira

Leżałam i patrzyłam, jak William nalewa sobie bursztynowego trunku i wypija. Wyglądał przepięknie, a ja uwielbiałam podziwiać jego ciało.

Widziałam, że bije się z myślami. Non stop myślał. Czułam, że chodzi o mnie. Krótką chwilę stał przy oknie, ale w końcu położył się obok.

– Nie przykryjesz się? – zapytałam nieśmiało.

– Nie. Jest mi gorąco.

– Ogólnie czy z mojego powodu?

Na to pytanie odwrócił głowę w moją stronę i patrząc mi głęboko w oczy, odpowiedział coś, co sprawiło, że poczułam się dobrze.

– Jedno i drugie, Kaira. Jedno i drugie.

– Mam to samo. Kiedy jesteś blisko, cała płonę, a serce wali mi jak oszalałe… a ty? Czy twoje serce również przyspiesza na mój widok? Tylko nie mów, że go nie masz…

– Bo nie mam, Kaira, ale jeśli coś tam jest, to zdarza się, że przyspiesza, gdy jesteś obok, a to nie jest dla mnie dobre.

– Właśnie, że jest, i jeszcze się o tym przekonasz.

– Nie szukaj we mnie uczuć. Moja przeszłość to ból, krew i łzy i myślę, że przyszłość również. To, że teraz rozmawiamy, nie oznacza, że wyznam ci miłość. Nie będę w stanie cię pokochać. Jestem złem i dobrze się z tym czuję.

– Jesteś. Owszem. Wiem o tym, ale moim złem. Tylko moim i ja spróbuję cię zmienić. Nie mów mi, że nie jesteś w stanie pokochać… bo czym jest to, że właśnie przyznałeś się do

bijącego szybciej serca na mój widok?

– I dlatego ubóstwiam noc. Rano nic nie muszę pamiętać.

– Przypomnę ci… każdego dnia będę przypominała. Dobranoc, William.

Rano wstałam i przetarłam oczy ze zdziwienia, kiedy zobaczyłam leżącego obok Williama. Przyglądał mi się. W jego oczach było coś tak niesamowitego… czułam motyle w brzuchu…

– Jesteś…

– Tak. Jestem.

– I patrzysz, jak śpię?

– Patrzę, ale to nic nie oznacza, Kaira.

– To oznacza, że ci się podobam.

William

Spojrzałem na nią i zmrużyłem oczy. Nie odpowiedziałem. Ciągnęła mnie za język… tego było już za wiele. Wstałem, wziąłem się w garść i wyszedłem do łazienki. To właśnie byłem ja. Kutas bez serca.

Rozdział 14

Kaira

Wyszedł i zostawił mnie bez odpowiedzi. Ja jednak wiedziałam, że coś czuł. To było oczywiste. Pragnął mnie, a ja pragnęłam jego. Kiedyś mój oprawca, prowokator, a dziś facet, z którym czułam się bezpiecznie.

Jakby nigdy nic poszedł pod prysznic, a gdy wrócił, nie odezwał się słowem. Leżałam i obserwowałam go. On również na mnie zerknął, ale tylko raz. Bałam się go zapytać, czy wymazał naszą noc z pamięci. Nie chciałam ponownie tego słuchać. On był w stanie powiedzieć wszystko, abym odpuściła. Był gotowy mnie obrazić i upokorzyć… taka była prawda. Nikt nie potrafiłby zmienić diabła w kilka chwil. William był demonem z przeszłości, diabłem teraźniejszości i moim szczęściem z przyszłości. Wiedziałam, a wręcz byłam pewna, że się zmieni. Wkurzające było jedynie to, że to ja wciąż za nim latałam. Te gierki stawały się męczące i doskonale o tym wiedział. Uwielbiał, kiedy biegałam za nim jak jakiś kundel. Rajcował się tym i podniecał. Odrzucał mnie, bo to dawało mu satysfakcję.

Po całym dniu spędzonym z ochroniarzem i Anną w końcu wylądowałam w jego łóżku. Czekałam… pragnęłam go zobaczyć i przytulić. Czas stał w miejscu, a jego wciąż nie było. Robił to specjalnie… chciał, abym dała sobie spokój. Gdy wybiła północ, byłam wściekła. Wstałam z łóżka i gdy już miałam wychodzić do siebie, zobaczyłam go. Był pijany i opierał się ramieniem o jakąś dziwkę. Tego było za wiele. Poczułam się zdradzona. Serce przyspieszyło, nogi zadrżały… Nie mogłam w to uwierzyć. Pieprzony gnojek!

– Co ty wyprawiasz? – wyszeptałam z paniką w głosie.

Do oczu napływały mi łzy, kiedy widziałam, jak obejmuje tę… tę wywłokę z klubu nocnego.

– Co mam wyprawiać, kotku? Bawiłem się, a ta piękna niewiasta dotrzymuje mi towarzystwa. Nawet nie wiesz, ile potrafi wypić, a wciąż trzyma się na nogach.

– Jesteś bezczelny, wiesz? Doskonale wiedziałeś, że będę na ciebie czekała, a jednak przyprowadziłeś sobie inną?!

– Mogłabyś przestać klepać tą swoją buźką?! Całymi dniami nic tylko problemy i pretensje. Nie dziwię się, że żadnen facet cię nie chce.

Nie wytrzymałam. Podeszłam i uderzyłam go otwartą ręką w twarz. Wtedy jego obrończyni naskoczyła na mnie, wyzywając od dziwek. William… on nie zrobił nic. Stał i patrzył, jak ta suka mnie upokarza. Zresztą sam też to robił.

– Dość tego, William. Dość. Jesteś u mnie skończony! Nawet nie spoglądaj w moim kierunku. Idź pieprz się z nią w swoim łóżku po tym, jak posuwałeś najpierw mnie. Jesteś obleśny! Nienawidzę cię! Chciałeś wrócić do punktu wyjścia!? Super! Świetnie! Udało ci się!

– Nigdy nie mówiłem, że jest inaczej – wypalił, kiedy odchodziłam.

Popatrzyłam w jego stronę z niedowierzaniem. Stał w tym samym miejscu, a ta suka dalej go podtrzymywała.

– Już cię nie chcę. Zadowolony? Mam nadzieję, że tak.

Po tych słowach podniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Ja też ciebie nie chcę, kotku. Wiedziałaś o tym od początku, a teraz idź i daj mi się bawić.

Weszłam natychmiast do siebie i trzasnęłam drzwiami. Nie chciałam słuchać tego, co tam robią.

Uciekłam do łóżka i zakryłam głowę poduszką. Przepłakałam pół nocy i zasnęłam.

Kiedy wstałam, nadal nienawidziłam swojego życia, a jeszcze bardziej Williama. W łazience zauważyłam, że wyglądam jak zombie. Od razu wyskoczyłam z ubrań i puściłam letnią wodę. Prysznic dobrze mi zrobił. Czułam, że ponownie mogę jakoś funkcjonować. Gdy zamierzałam wyjść z pokoju, dostrzegłam, że w holu stoją Ethan i William. Rozmawiali. Nie chciałam oglądać tego skurwiela, więc się wycofałam. Niestety ochroniarz mnie zauważył. Spojrzał na mnie z takim politowaniem, że miałam dość. Pospiesznie zamknęłam drzwi i pobiegłam do sypialni. Wiedziałam, że tu nie przyjdzie, ale wolałam być jak najdalej od niego.

Po godzinie postanowiłam wyjść na świeże powietrze. Nie byłam głodna, a więc ominęłam kuchnię. Zdawałam sobie sprawę, że Anna by mnie zatrzymała, a ja nie miałam ochoty na niczyje towarzystwo.

– Nie spał z nią. – Usłyszałam za sobą.

– Co? – zapytałam i odwróciłam się.

Ethan…

– Nie pieprzył… yy… to znaczy nie spał z nią… z tą dziwką z klubu. Widziałem, jak wychodziła po waszej kłótni.

– A skąd ty to wiesz? Byłeś tam?

– Nie byłem na miejscu, ale ściany mają uszy.

– Nie broń go. Nie mam zamiaru się przejmować.

– Ale widzę, że się przejmujesz. On chciał cię wkurzyć. Taki już jest.

– Wkurzyć? Dobre sobie. Chyba wkurwić. Nienawidzę go, Ethan. Nienawidzę. Już nie chcę go zmieniać na siłę. Dwa kroki do przodu i dziesięć do tyłu. To nasza relacja.

– Znam go od wielu lat. Zmienił się… mimo że tego nie widzisz.

– Widzę, widziałam… nieważne. Nie będę za nim latała jak jakaś suka z podkulonym ogonem. Po tym, co zrobił wczoraj…

– Ale on nic nie zrobił…

– Zrobił! Zranił mnie, a skoro tego nie rozumiesz, to jesteś taki sam jak on, a nawet gorszy!

– Powinnaś się uspokoić.

– Jestem spokojna. Wziął mnie do tego domu z litości i niech tak zostanie. Każde z nas będzie żyło swoim życiem, i tyle. Może nawet kogoś sobie znajdę.

– Sama w to nie wierzysz.

– Nie? A dlaczego? William przyprowadza dziwki! Ja też mogę.

– Nie wiem. Rób, jak uważasz, ale ja bym się dwa razy zastanowił… nie rób nic głupiego. Znasz go.

– Tak. Znam. To jest najgorsze. Był moim koszmarem i wciąż nim jest. Nic nie próbuje robić, aby było lepiej, więc ja też już nie będę. Idź… chcę zostać sama.

Odszedł, a ja zostałam ze swoją rozpaczą. Nic mnie nie obchodziło, że z nią nie spał. Chciał to zrobić, chciał utrzeć mi nosa. On i te jego pieprzone gierki.

William

Widziałem, jak cały dzień łaziła bez celu. Odwiedziła chyba wszystkie możliwe miejsca w ogrodzie. Nie wiedziała, że jestem w domu. Obserwowałem ją… cały czas. Wciąż na nią patrzyłem. Zastanawiałem się nad jej reakcją. Wczoraj była tak bardzo wściekła i zawiedziona. Wszystkie emocje miała wypisane na twarzy. Tego dnia chciałem ją sprawdzić. Kolejna pojebana gierka. Chciałem… kurwa! Sam nie wiedziałem czego! Może myślałem, że to oleje i zajmie się sobą, ale nie… ona pokazała, jak ją to skrzywdziło. Najgorsze było to, że mnie, cholera, też!

Wieczorem, kiedy się ogarnąłem, postanowiłem, że do niej pójdę i wyjaśnię. Bałem się… wiedziałem, że nie będzie łatwo.

– Ethan! – zawołałem ochroniarza i gdy tylko się pojawił, od razu wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Czy Kaira jest u siebie?

– Nie, szefie.

– Jak to, kurwa, nie? O tej porze? To gdzie jest?

– Powiedziała, że jedzie do klubu… odreagować. Prosiła, abym nic nie mówił. Chciała się napić drinka i pomyśleć.

– Ty skończony idioto! Zapierdalaj teraz po samochód i nawet nie chcę słyszeć, że nie wiesz, w którym klubie jest.

– Jasne, że wiem… sam ją zawoziłem i…

Spojrzałem na niego spod byka i od razu zamknął mordę.

Po trzydziestu minutach byliśmy na miejscu. Tak wkurwiony dawno nie byłem. Wyleciałem z auta jak z procy i udałem się do klubu. Już przed samym wejściem widziałem naćpanych gówniarzy, którzy ledwo trzymali się na nogach. Nie wspominając o dziwkach, które miały dupy i cycki na wierzchu. Nie mogłem uwierzyć, że Kaira wybrała się do takiego miejsca. Ponownie popatrzyłem na Ethana i już wiedział, co się będzie działo, jak wrócimy do domu. Skończony kretyn! Jak on mógł ją tutaj zostawić!?

– Przepraszam, szefie. – Usłyszałem z jego ust, ale miałem na to wyjebane.

Za późno.

W środku panował chaos. Mnóstwo ludzi, głośna muzyka i kłęby dymu. Szukałem jej, kurwa, wszędzie, ale nigdzie nie widziałem. Wyobrażałem sobie, jak jakiś typ pieprzy ją w damskiej toalecie, a jej się to podoba. Traciłem rozum. Wszystko dookoła wirowało. Złapałem się za głowę i zatoczyłem koło. Nagle z letargu wyrwał mnie Ethan.

– Szefie… szefie… szefie… szefie…

W końcu się ocknąłem.

– Jest tam!

Odwróciłem głowę i zobaczyłem mojego kotka. Siedziała sama w małej loży. Wyraźnie wstawiona popijała kolejnego drinka. Nagle świat przestał istnieć. Była tylko ona. Piękna, słodka, niewinna i moja. Nie zastanawiając się długo, podszedłem do niej i usiadłem obok. Dopiero po chwili zajarzyła, że to ja.

– William… proszę, proszę… cóż za niespodzianka.

– Co tu robisz, Kaira? Dlaczego nie powiedziałaś, że wychodzisz? Takie miejsca są niebezpieczne!

– Nie krzycz na mnie! Co cię obchodzi, gdzie chodzę i z kim? Odwal się! Idź tam do tej swojej dziwki!

– Nie ma żadnej dziwki. Jesteś tylko ty, Kaira.

– Taaaa… jasne. Teraz tak mówisz, bo chcesz, żebym z tobą poszła, a później znowu jakąś przyprowadzisz.

– Nie przyprowadzę. Przepraszam cię. To się więcej nie powtórzy.

– Zraniłeś mnie – wyszeptała i spojrzała mi w oczy.

Widziałem w nich ból i jednocześnie gniew.

– Wiem. Chodź ze mną. Proszę…

Sam nie wierzyłem w to, co mówię. Byłem miły… jak nie ja. Ale jutro nie będzie niczego pamiętała. Za bardzo się nawaliła.

– Pójdę, ale tylko dlatego, że znajomi już poszli i jest nudno.

– Ach tak… znajomi? A jacy znajomi?

– Sami fajni faceci!

– Oczywiście, Kaira. Rozumiem. Chcesz, abym był zazdrosny?

– Nie. Nie chcę. Mam to gdzieś.

– Tak, tak, dobrze, a teraz wstań. Złapię cię w pasie, bo ledwo się trzymasz.

Z trudem dociągnąłem ją do auta. Szła i non stop się śmiała. Dopiero jutro będzie miała ubaw, jak obudzi się z kacem gigantem. W drodze powrotnej w końcu się uspokoiła.

– Wiesz, William… chciałam ci dopiec i zrobić na złość, ale nie umiałam. Za cholerę nie potrafiłam. Tańczyłam z takim typem, ale kiedy tylko mnie dotknął, przed oczami od razu miałam ciebie. Czy to nie żałosne?

– Nie, kotku. To nie jest żałosne – szepnąłem, po czym ona zasnęła. – Ja mam tak samo – powiedziałem, przecierając twarz dłonią.

Kaira

Wstałam i czułam się świetnie. No, może delikatnie pobolewała mnie głowa. Wypiłam tylko kilka drinków. Kiedy jednak zobaczyłam Williama, postanowiłam poudawać bardziej pijaną, niż byłam. Mój plan wypalił. Prowokator myślał, że następnego dnia nie będę nic pamiętała, ale tak się nie stało. Każde jego słowo zakwitło w mej duszy. Tym razem tak łatwo mu nie pójdzie…

– William! Nie strasz mnie! – krzyknęłam, gdy wyszłam z łazienki i zobaczyłam postać siedzącą na fotelu.

– Jak tam główka? Boli?

– Uwierz, że nie boli. – Uśmiechnęłam się szyderczo.

– Dziwne…

– Dlaczego dziwne? Bo byłam zalana w trupa?

– Na to wyglądało. Ledwo doniosłem cię do auta, a potem…

– Pamiętaj. Nic nie jest takim, jakim się wydaje. Sam mi to kiedyś powiedziałeś.

– Co masz na myśli? – Zdziwiony wstał z fotela i włożył ręce do kieszeni.

– A to mam na myśli, że udawałam. Kolejna gra między tobą a mną. Pamiętam wszystko, William. Wszystko. Nie wyprzesz się tym razem! To jest twoje tu i teraz. Albo skończymy te chore gierki i zaczniemy żyć normalnie, albo nie licz na mnie. Nie będę więcej za tobą ganiała. Masz mi powiedzieć, co czujesz, i potwierdzić wczorajsze słowa! Już! Teraz! Natychmiast!

Był w szoku. Widziałam to w jego oczach. Stał i patrzył na mnie, nie wiedząc, co powiedzieć. Szach-mat.

– Sprytna jesteś, kotku. Nie wiem, czy wiesz, ale stoisz przede mną w samym ręczniku. Wystarczy, że do ciebie podejdę, a słowa będą zbędne.

– Nie. Nie, William. Nie ma mowy. Masz mi powiedzieć tu i teraz. Nie odpuszczę!

– Ale co ja mam ci powiedzieć, kotku, co?

– Prawdę. Nie to, co chcę usłyszeć! Tylko cholerną prawdę!

– Dobrze, więc… to, co mówiłem wczoraj, to prawda. Kolejne wyznanie… od kiedy pieprzę ciebie, nie tknąłem żadnej innej.

– Dalej…

– Czy to nie deklaracja, Kaira?

– Niewystarczająca.

– Myślę o tobie. W dzień i w nocy… kiedy nie ma cię obok, śnię o tobie. Czy jestem odpowiednio romantyczny?

– Przestań, bez wygłupów.

– Jestem poważny, kotku.

– Czyli co… koniec tych chorych gierek i podchodów?

– Jeśli tego chcesz, owszem.

– A ty czego chcesz?

– Ciebie chcę i doskonale o tym wiesz, a teraz podejdź tutaj, abym mógł ściągnąć z ciebie ten ręcznik i ukarać cię za wczorajsze oszustwo. Nic nie mów… tylko bądź przy mnie i zatraćmy się w tym oboje…

Rozdział 15

William

Mała oszustka… karałem ją całą noc, a później dzień i kolejną noc. Byliśmy w transie i nikt nie mógł nas powstrzymać. Chciałem, aby non stop była blisko. Pieprzyłem ją do utraty tchu. Jeździłem językiem po całym jej ciele i kosztowałem słodkiej cipki. Wchodziłem w nią, wypełniałem sobą i dochodziłem, słuchając, jak krzyczy moje imię. Uwielbiałem to. To, co ze mną wyprawiała, było cholernie dobre. Czułem ciepło i miłość i to sprawiało, że miękłem. Zmieniała mnie, a ja jej na to pozwalałem. Pragnąłem jej na wszelakie sposoby… w każdej pozycji, w każdym możliwym miejscu. Brałem ją w łazience, w kuchni czy na podłodze w salonie. Gdy tylko byliśmy sami, od razu się na nią rzucałem jak wygłodniałe zwierzę. Zatraciłem się. Obiecywałem sobie, że na to nie pozwolę, ale przegrywałem sam ze sobą. Ona była tą jedyną… wspaniałą i niesamowitą. Bardzo chciałem, aby o tym wiedziała, ale nie potrafiłem jej tego wyznać. Wciąż miałem w głowie pytanie, czy powinienem to zrobić…

Kaira

Było miło. Kilka ostatnich dni pozwoliło mi myśleć, że teraz będzie już tylko lepiej. William akceptował mnie taką, jaką byłam, nawet z tymi okropnymi bliznami na ciele. Nie lubiłam ich. Kiedy patrzyłam w lustro, widziałam oszpeconą kobietę. Wtedy on podchodził do mnie i mówił: „nie rób tego, wyglądasz pięknie”. Wierzyłam mu. Wierzyłam, że dla niego byłam wyjątkowa.

Wiedziałam, że to głupie, ale też się martwiłam. Często myślałam o tym, że w końcu mu się znudzę. Zastanawiałam się, czy to nie była kolejna gra z jego strony. Czekałam, kiedy wróci stary William i znowu zacznie mnie nienawidzić. Nie mogłam uwierzyć, że moje życie mogłoby wyglądać normalnie. Całe życie wykańczana przez ojca i obojętna matce. Zwykła, szara myszka zamknięta w czterech ścianach. No i on… mój prowokator, który teraz stał się wybawieniem. Obawiałam się, że wystarczy jedno słowo mojego ojca, aby William ponownie mnie oddał. Nie chciałam o to pytać, ale musiałam… To było silniejsze ode mnie.

– William… gdyby mój ojciec miał plany względem mnie, czy ty… czy…

– Czy co, Kaira? Czybym pozwolił cię zabrać? – zapytał, przestając gładzić moje plecy.

Leżałam na brzuchu i czułam się jak w raju, kiedy po maratonie seksu w końcu postanowiliśmy odpocząć.

– Tak… o to pytam.

– Nie. Nie pozwoliłbym cię zabrać. Nigdy więcej. Jesteś moja.

– Tak, ale…

– Nie ma żadnego „ale”.

– Wiem, jaki jest ojciec. On nie pozwoli mi żyć spokojnie. Znowu wymyśli coś genialnego. Podpisze papiery, zawrze umowy z korzyścią dla siebie i nie będzie patrzył na nikogo.

– Nie poddam się, Kaira. Nie poddam…

– Jaki był twój ojciec, William? – wypaliłam bez namysłu.

– Nie pamiętasz go?

– Trochę pamiętam, ale chodzi mi o to, jaki był dla ciebie?

– Nijaki. Dbał tylko o siebie i swoje interesy… zupełnie jak twój. Dobrali się, co? Nigdy mnie nie przytulił, nigdy nie mówił miłych słów. Miałem być jego następcą, i tyle.

– Czy oni… czy oni cię do czegoś zmuszali? Mój ojciec i twój?

Tak. Zmuszali. Nie chcesz nawet wiedzieć, do czego.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Powiedz mi… a mój ojciec, czy on…

Tak, kurwa! On najbardziej! Tak chciałbym ci powiedzieć, ale nie mogę… to by cię zniszczyło do końca.

– Powiedziałem, że nie chcę o tym rozmawiać. Powiedz mi lepiej, jakie masz marzenia.

Cholernie szybko zmienił temat.

– Dobrze. Może kiedyś nadejdzie moment, kiedy… Moje marzenia? Hm… nie wiem. Chyba podróże. Zawsze marzyłam, by zwiedzać świat. Jeść pyszne rzeczy i cieszyć się widokami. A twoje marzenia?

– Ja nie marzę, kotku. Śpij. Odpływam…

I na tym się skończyło. William – mistrz ściemy.

Kłamał. Słyszałam, że nie śpi. Jego oddech mówił: „cholera, tak bardzo się martwię”. William leżał na plecach i nie zamierzał mnie przytulić. Ja zaś, ułożona wygodnie na brzuchu, zasnęłam niczym dziecko. Nie miałam sił na zmartwienia. Nie teraz.

Obudziłam się szczęśliwa. Gdy spojrzałam na zegar, nie mogłam uwierzyć. Już dawno było po obiedzie. Uśmiechnęłam się pod nosem i poszłam wziąć prysznic. Ciepła woda otulała moje ciało, a myśli ukierunkowane były tylko na Williama. Rozmyślałam o tym, jak mnie dotyka, całuje, pieści i kocha się ze mną w każdym możliwym miejscu. Facet, którego nienawidziłam, stał się moją miłością. Tak! Kochałam go. Prawdziwie i na zawsze. Jeśli kiedykolwiek by mnie zostawił, umarłabym na wieki. Nie zostałoby nic. Zgliszcza…

Szczęśliwa i pełna nadziei kręciłam się po domu. Sama… tak, sama. Nigdzie nie było żywej duszy. Wszyscy nagle wyparowali. To było dziwne. Udałam się do kuchni, a gdy złapałam za klamkę, stwierdziłam, że drzwi są zamknięte na klucz.

– Anna! Anna, jesteś tam!? – krzyczałam, ale nie odpowiadała.

Odwróciłam się więc na pięcie i wyszłam z domu. Na szczęście niedaleko dostrzegłam Ethana. Gdy mnie zauważył, od razu stanął na baczność.

– Powiesz mi, gdzie są wszyscy? W domu żywej duszy, kuchnia zamknięta, a…

– Wszyscy są u siebie. Nie widziałaś? Dalej jest budynek dla pracowników. Mieszkają tam ci, którzy nie mają się gdzie podziać.

– Tak, wiem, ale dlaczego nikogo nie ma?

– Tak zażyczył sobie William. Nic mi do tego.

– No dobrze. Rozumiem. Idę do siebie… widzę, że ktoś tu ma zły humorek.

We wczesnych godzinach wieczornych usłyszałam, że nadjeżdża auto. Spojrzałam przez okno i zobaczyłam samochód Williama.

Byłam szczęśliwa i jednocześnie zdziwiona, że przyjechał tak szybko. Zazwyczaj jego interesy przeciągały się do późna. Nie zastanawiając się, zbiegłam po schodach, aby go przywitać. Odwiesił płaszcz i zerknął w moją stronę. Niestety nie pomyślałam, aby patrzeć pod nogi i z kilku ostatnich stopni poleciałam jak długa. William złapał mnie w ostatniej chwili i zaśmiał się delikatnie.

– Uważaj, kotku. Tak bardzo zahipnotyzowałem cię spojrzeniem, że prawie padłaś do moich stóp.

– Chciałam się przywitać. No cóż, teraz jesteś moim bohaterem.

– Aż tak bym tego nie nazwał, ale nie odbieram ci tej przyjemności. Proszę, kotku, abyś się przebrała.

– Gdzieś wychodzimy?

– Tak. Na kolację. I błagam… nie dwie godziny. Daję ci trzydzieści minut.

– Ale, William, nie ma szans, makijaż i…

– Nie potrzebujesz makijażu. Bez niego też wyglądasz zjawiskowo.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia za pięćdziesiąt minut.

– Kaira, proszę cię…

– Jasne, jasne. Już pędzę…

Wyrobiłam się w czterdzieści pięć minut. I tak nie było źle. Włożyłam czerwoną sukienkę na ramiączkach i rozpuściłam włosy. Nawet udało mi się zrobić lekki makijaż. Zeszłam na dół i zobaczyłam Williama stojącego przed wejściem na taras. Wyglądał niesamowicie seksownie. Czarne spodnie od garnituru opinały jego słodki tyłeczek, a koszula podkreślała kolor oczu. Istny bóg seksu. Podeszłam bliżej i spojrzałam mu w oczy. Nagle otworzył drzwi na taras, a ja zaniemówiłam.

Coś niesamowitego. Tysiące lampek wisiało na drzewach, rozświetlając ciemną noc. W tle leciała cicha muzyka niczym z komedii romantycznej. Byłam pod wrażeniem. Zszokowana laska niedowierzająca temu, co widzi. Zastanawiająca była liczba stolików. Nie był to jeden

stolik – było ich kilka. Każdy pięknie udekorowany… białe obrusy, kwiaty, świece. Coś niesamowitego.

– William… zamurowało mnie. Co się dzieje?

– Zabieram cię w podróż. Zapraszam do pierwszego stolika. Początek podróży to Francja.

W tej samej chwili usłyszałam francuską piosenkę. William kiwnął palcem, a do stolika podeszło dwóch kelnerów z różnymi daniami. Od razu rzuciły mi się w oczy escargots, czyli ślimaki. Ohyda, ale postanowiłam się uśmiechać. Kolejne danie to żabie udka, które wyglądały wyśmienicie. Nie wspominając już o desce najróżniejszych serów czy foie gras, czyli pasztecików z gęsich i kaczych wątróbek. Wszystko było w formie malutkich przystawek. Idealne do degustowania. Kosztowałam i zachwycałam się, jak William pięknie opowiadał. Na koniec delektowałam się crème brûlée. Coś niesamowitego. Przepyszne. Spoglądałam na tego mężczyznę z zachwytem i zastanawiałam się, kim on jest. Ile się jeszcze dowiem, zanim poznam go tak naprawdę? Popijając pyszne wino, patrzyłam mu w oczy i kochałam go coraz bardziej.

– Zapraszam dalej…

Wyrwał mnie z rozmyślań, podając rękę. Wstałam i udaliśmy się do kolejnego stolika.

– Włochy, kotku… kosztuj i powiedz, co myślisz. Na początek zapraszam do degustacji najróżniejszych makaronów z najlepszymi włoskimi dodatkami i sosami. Następne danie to arancini, czyli ryżowe kulki z nadzieniem. Dalej mamy caponate, czyli danie na bazie bakłażanów i pomidorów oraz innych warzyw i ziół. No i tiramisu, ale tutaj już nic nie muszę mówić, prawda, kotku?

– Tak. Jezu, jakie to wszystko pyszne. Niesamowite. Dziękuję. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. Jestem wzruszona.

– Łzy zostaw na sam koniec. Po tych wszystkich degustacjach wezmę cię do pokoju i zerżnę tak mocno, że zobaczysz gwiazdy. Wtedy możesz płakać, ale ze szczęścia, że jestem w tobie.

– William…

– Wiem, że tego chcesz. Widzę, jak się rumienisz. Pragnę cię tu i teraz, ale jeszcze nie czas. Później jednak odbiorę swoją nagrodę za to wszystko, co dla ciebie przygotowałem, a więc zapraszam dalej…

– Słucham w takim razie…

– Hiszpania… mamy ryż, kawałki mięsa i owoce morza, czyli paellę. Na zimno gazpacho, niesamowity smak wydobyty z hiszpańskich świeżych warzyw. Patatas bravas, czyli smażone ziemniaki z piekielnie ostrym sosem. Coś dla mnie… uwielbiam na ostro.

– Boże. Nie mogę się przez ciebie skupić.

– I tak ma być. Dla mnie zawsze musisz być napalona. I ostatnie, co dla ciebie mam, to churros, czyli ciasto ptysiowe.

William

Patrzyłem na nią i nie mogłem oderwać wzroku. Kurewsko seksownie wyglądała. Popijała wino i delektowała się daniami, które dla niej przygotowałem. Oczywiście nie osobiście, ale wszystko załatwiłem. Oblizywała te soczyste usta, a mój kutas stał na baczność. Z trudem wytrzymywałem napięcie. Kusiła mnie, wkładając palce do buzi. Ledwo siedziałem na tym jebanym krześle, myśląc, jak i gdzie chciałbym ją zerżnąć. Udawała słodką i niewinną, a tak naprawdę miała kurwiki w oczach. Czułem, jak wyobraża sobie, że rżnę ją od tyłu i ciągnę za te cholernie długie włosy. Kurwa! Nie wytrzymałem. Kiedy kolejny raz oblizała usta, mój świat się skończył.

– Chodź! – Pociągnąłem ją za rękę.

– Gdzie? A ostatni stolik?

– Później…

Zaciągnąłem ją za tył domu i przyparłem do ściany. Całowałem zachłannie usta i ściskałem piersi. W jednej chwili podciągnąłem sukienkę i oniemiałem…

– Nie masz majtek? Ja pierdolę, kotku!

Nie powiedziała nic, tylko uśmiechnęła się seksownie. Rozpiąłem spodnie i opuściłem je wraz z bokserkami. Jednym zdecydowanym ruchem wszedłem w Kairę i zacząłem posuwać zachłannie jak nigdy przedtem. Mocniej i mocniej, i mocniej… kiedy zaczęła jęczeć, przycisnąłem dłoń do jej ust. Później wsadziłem dwa palce do buzi i nakazałem, aby ssała.

– Ssij, jakbyś ssała mojego kutasa. O tak. Cudownie. Powiedz mi, że jesteś moja i tylko ja mogę cię rżnąć.

Czekałem, czekałem, a ona nic…

– Mów, kurwa…! – krzyknąłem, łapiąc ją za twarz.

– Jestem twoja i chcę, żebyś tylko ty mnie rżnął.

Odwróciłem ją do siebie plecami i uklęknąłem.

– Wypnij się i rozstaw nogi – rozkazałem, a ona posłusznie wykonała polecenie.

Wślizgnąłem się głęboko i wylizałem jej cipkę oraz tyłek. Po chwili wstałem i przejechałem fiutem po drugiej dziurce.

– Co robisz?! – zapytała spanikowana.

– Nie bój się. Będzie ci dobrze. Zaufaj mi.

Wahała się, ale w końcu odwróciła głowę w stronę ściany i czekała na to, co nadejdzie. Delikatnie zacząłem się w nią wsuwać i poczułem opór.

– Rozluźnij się. Pozwól mi wejść…

– Boję się…

– Nie bój się… to będzie tak zajebiste, że już zawsze będziesz chciała się pieprzyć w dupę. Uwierz mi.

W końcu się rozluźniła, a ja wchodziłem w nią coraz głębiej. Kiedy byłem cały w środku, zacząłem ją posuwać. Uderzałem mocniej i mocniej, gniotąc dłońmi jej zajebiste cycki. Kaira jęczała, czułem, jak odpływa.

– O kurwa…! – krzyknęła. – Zaraz eksploduję!

– Dawaj, kochanie. Dojdź dla mnie, ja też zaraz skończę i spuszczę się do twojej zajebistej dupy.

Nie minęło kilka sekund i doszła, krzycząc tak, że wszyscy musieli ją słyszeć. Podniecony, pod wpływem jej jęków, spuściłem się do ciasnego wnętrza. Wyszedłem z niej, podszedłem do stolika i wziąłem serwetki. Wytarłem jej cipkę i tyłek, a potem swojego penisa. Zsunąłem jej sukienkę i odwróciłem Kairę w swoją stronę. Sam włożyłem bokserki i spodnie, po czym zabrałem ją do ostatniego stolika.

– Ledwo żyję. Każesz mi jeszcze jeść?

– Nie, kotku. Nie każę. Dopijemy wino i udamy się do pokoju, abym ponownie mógł się z tobą zabawić. Ten stolik zostawimy sobie na deser… innym razem.

– William…

– Tak?

– Zrobiłeś to dla mnie? To dlatego, że wspomniałam o podróżach? Nie chciałam, abyś czuł się zobowiązany…

– Zrobiłem to dla twojej przyjemności. Chciałem, abyś poczuła się ze mną dobrze. To wszystko jest przedsmakiem tego, co cię czeka. Jeśli oczywiście będziesz grzeczna.

– W łóżku też mam być grzeczna, proszę pana?

– W łóżku nie. Tylko w życiu codziennym. Nie obiecuję ci wiele, ale chcę, aby było normalnie.

– Też tego chcę, i to bardzo. Czuję do ciebie coś więcej i…

– Kaira… proszę cię.

– Dobrze. Nic nie musisz mówić. Nie musisz mi odpowiadać. Chciałam tylko, abyś wiedział, że…

– Zostaw to, kotku. Zostaw takie, jakie jest. Chodź na górę. Wezmę cię do łóżka i zrobimy cholernie niegrzeczne rzeczy. Chcesz?

– Tak, chcę… – odpowiedziała z delikatnym smutkiem w głosie.

Wiem… chcesz, abym cię kochał, Kaira. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, tyle że ja nie wiem, czy chcę w to wierzyć. Miłość jest jak pieprzona chmura na niebie. Zachwycasz się nią, podziwiasz i wtedy znika. Nie ma już nic. Pustka. Wiesz, że masz tylko chwilę, aby zachłysnąć

się jej pięknem. Moment, aby biec z myślą, że nie stracisz jej z oczu. Potem padasz na pysk i już wiesz, że nie dasz rady.

Nie chcę gonić za czymś, co nie istnieje. Dlatego noc jest moim wybawieniem. Nie muszę pamiętać… jestem wolny. Znikam jak ta chmura, pojawiam się gdzie indziej i rozpieprzam wszystko na swojej drodze.

Rozdział 16

William

Tej nocy nie zmrużyłem oka. I nie chodziło tylko o seks, ale o moje myśli. Cholernie się miotałem. Patrząc na śpiącą, cudowną dziewczynę, miałem mętlik w głowie. Z jednej strony byłem cholernym samolubem. Pragnąłem, aby zawsze była przy mnie. Z drugiej strony coś mówiło mi, że powinna odejść. Bycie z kimś takim jak ja nie wróżyło niczego dobrego. Pierdolone opowieści o szczęśliwych zakończeniach. Kurwa mać! Nie wierzyłem w te bzdury… chociaż dla Kairy chciałem wierzyć.

Oczami wyobraźni widziałem, jak poznaje faceta swoich marzeń i odchodzi. Tak byłoby najbezpieczniej. Dałbym sobie radę, wiedząc, że jest szczęśliwa, tyle że to były tylko pieprzone wizje w mojej głowie. To nigdy by się nie stało. Wiedziałem, że ona mnie kocha. Nie odeszłaby… nie. To coś między nami było kurewsko silne. Tak bardzo, że nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Kiedy była obok, chciałem ją pieprzyć, dotykać, całować i zlizywać soki z jej mokrej cipki. O tak. To było zajebiście dobre. Nigdy przy żadnej kobiecie nie czułem się tak jak przy niej.

I gdy pomyślałem, ile lat zostało nam odebrane… jak mocno popierdolony był jej ojciec… od razu robiłem się agresywny. Zabiłbym skurwysyna gołymi rękami. Gdybym tylko mógł. Niestety… to oznaczałoby wojnę. Nasze rodziny zostałyby rozdzielone, a interesy unieważnione. Taka była jebana rzeczywistość. Musiałem tkwić w tym gównie, mając nadzieję, że nic złego się nie wydarzy. Nie mogłem pozwolić, aby Kaira została sama. Musiałem ją chronić. Ojciec by ją zniszczył i sprzedał jakiemuś skurwielowi bez charakteru. To wszystko strasznie mnie przytłaczało. Odkąd Kaira pojawiła się w moim życiu, wszystko się zmieniło. Ja również się zmieniłem. Cały czas rozmyślałem o tym, co zrobić, a z drugiej strony biłem się ze swoją mroczną stroną, która nie uznawała szczęścia i miłości. I te moje myśli, że miłość to pieprzona chmura na niebie… znika i nie ma nic. Ja nie chciałem biec za czymś, w co nie wierzyłem. Kurwa! Nie potrafiłem wyrzucić z głowy tych myśli. Byłem tak bardzo rozjebany emocjonalnie, że aż strach. Bałem się zagłębiać w zakamarki mojej duszy i umysłu. To nie wróżyło niczego dobrego. Rozpierdalało mi mózg i rozszarpywało wnętrzności.

Czułem się jak ofiara pozostawiona w ciemnym lesie. Nie miałem gdzie uciekać… gdzie się schronić. Biegło za mną stado rozwścieczonych wilków. Były coraz bliżej. Jeden chwycił mnie za nogę, ale biegłem dalej, czując ból. Nie chciałem się poddawać. Mógłbym przysiąc, że

nie chciałem. W końcu jednak opadłem z sił i poczułem, jak wyrywają mi serce z piersi. Gryzły mocno, bez opamiętania… czułem, że znikam. Ten moment, ta chwila, w której zrozumiałem, że zaraz mnie nie będzie. Panika, paraliż, ostatnie łapanie tchu… zapach powietrza, widok nieba między drzewami, gwiazdy… i jej twarz. Taka piękna i słodka. Oczy… smutne, pełne łez i żalu.

Kurwa! Ja naprawdę byłem idiotą. Za dużo panikowałem. Zmieniała mnie i to było przerażające. Jeszcze do niedawna uważałem, że wszystko jest u mnie dobrze. Bawiłem się, zabijałem, pieprzyłem panienki, robiłem biznesy i czułem się panem własnego losu. Udawałem, że nie widzę tego, co jest złe, bo sam byłem zły. W sumie to się nie zmieniło, ale teraz czułem jebane wyrzuty sumienia. Kiedyś nie wiedziałem, co to jest, tyle że… że gdy widziałem, jak ona okazuje mi uczucia, i pragnie wyznać miłość, robiłem się miękki jak pizda. Trudno było mi uwierzyć w to, że ktoś może mnie kochać. To nienormalne.

Panika… panika… panika… później jeden drink, drugi i kolejny. Znowu nie chciałem wracać do domu. Bałem się tego, jak Kaira na mnie spojrzy, co powie, jak dotknie… jej dotyk… on palił, kurewsko mocno, mimo że muskała mnie delikatnie, jedynie opuszkami. Tak jakby próbowała wydostać ze mnie diabła, który nie dawał za wygraną.

Napisała SMS około północy, a ja, kurwa, nie wiedziałem, co odpisać. Znowu to samo.

Kaira: Dlaczego nie wracasz?

Postanowiłem kłamać…

Ja: Jestem w pracy. Dużo roboty…

Kaira: Nie wydaje mi się. Ostatnio bywałeś w domu wcześniej. Co się stało? Znowu się cofamy? Dopadły cię demony? Pozwól sobie pomóc.

Ja: Nie potrzebuję pomocy.

Kaira: Znam cię za dobrze. Wiem, że kłamiesz.

Nie odpisywałem. Nie wiedziałem, co zrobić, aby poczuła się pewniej. W sumie… wiedziała, że ściemniam. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Nawet na odległość czuła, że pierdolę trzy po trzy. Było mi kurewsko źle. Myślałem o niej i o wspólnej przyszłości i to nie sklejało się w całość. Bałem się tego. Wolałem posiedzieć w biurze i się uspokoić.

Kaira: Napisz, proszę, co się dzieje. Nie zbywaj mnie, William.

Około pierwszej w nocy postanowiłem wrócić do domu. Zadzwoniłem po ochroniarza i nawet nie wiedziałem, kiedy znalazłem się na miejscu. Wchodząc na górę, przeczuwałem, że Kaira nie będzie czekała w moim łóżku. Od razu podszedłem pod jej drzwi i próbowałem je otworzyć. Były zamknięte. Zrezygnowany przeczesałem włosy dłońmi, odwróciłem się na pięcie i poszedłem do swojej sypialni. Wolałem odpuścić. Pieprznąłem się na łóżko i zasnąłem jak małe dziecko, a raczej pijany, pieprzony dupek.

Kaira

To była trudna noc. Nie mogłam zasnąć. Cały czas czekałam, aż usłyszę jego kroki na schodach. Chciałam wiedzieć, że jest bezpieczny. Wiedziałam, że ponownie próbuje się ode mnie oddalić. Nie chciałam, aby tak się stało, ale postanowiłam odpuścić. Ta noc nie należała do najszczęśliwszych. Bolała mnie głowa i mdliło mnie na samą myśl, że William zabawia się z panienkami z klubu. Chybabym tego nie przeżyła. Nie znosiłam, kiedy zostawiał mnie samą na całą noc.

Gdy usłyszałam, że wraca, poczułam ulgę, ale też wściekłość. Chciałam wyjść i pieprznąć go w twarz, lecz nie dałam rady. Byłam zbyt słaba.

Nie miałam pojęcia, czym to było spowodowane. Złym samopoczuciem, bezradnością, chwilowym osłabieniem czy żalem, który tak bardzo mnie niszczył.

Tej nocy nie płakałam. Dwie samotne łzy spłynęły po moim policzku. Byłam wyschnięta na wiór. Niczym zaczarowany staw, który kiedyś zachwycał swym pięknem, a dziś zostało po nim jedynie puste miejsce. Suche, brzydkie i bez znaczenia. Już nikt nie patrzył w tamtym kierunku… zaniedbane i zostawione same sobie. Nie chciałam być zaniedbywana. Pragnęłam być kochana. Brakowało mi miłości i czułości. Chciałam czasem się kochać, a nie tylko rżnąć, pragnęłam dotyku i pocałunków od mężczyzny, który mnie kocha.

Albo William to zrozumie, albo ja jak ten piękny staw odejdę w zapomnienie. Już na mnie nie spojrzy, nie dotknie, nie będzie się zachwycał. Po prostu zniknę, stanę się wytworem wyobraźni i już nigdy więcej mnie nie zobaczy.

Miłość to nie ucieczka. To serce przy sercu, dłoń na dłoni i jedność. Nie ma potrzeby odchodzić. Jest się blisko i pragnie się więcej. To wybawienie. Drogowskaz, światełko w tunelu. Jeśli nie ma miłości – nie ma nic…

William

Wstałem rano z kacem gigantem i już wiedziałem, że będę miał przejebane. Znowu zachlałem pałę i miałem wszystko w dupie. W sumie nie tak do końca. Kairy nie miałem gdzieś… ja po prostu spanikowałem. Kiedy miewałem takie ataki, nie mogłem się pozbierać. Nie wiedziałem, co ze sobą robić, i wtedy najlepszym rozwiązaniem był alkohol. Zawsze tak robiłem. Odkąd pamiętałem, wlewałem w siebie litry wódki. Wolałem się wyluzować i nie myśleć, tyle że, kurwa, gdy chodziło o Kairę, nie potrafiłem się wyluzować, a wręcz przeciwnie. Myśląc o naszej dwójce, spinałem się i pociłem jak świnia. Strach mnie paraliżował…

Nie było na co czekać. Poszedłem pod prysznic i zmyłem z siebie łapska kurewek, które próbowały mnie obmacywać. Nigdy więcej. Pracowały dla mnie, kiedyś je dymałem, ale teraz wszystko się zmieniło. Miałem je w głębokim poważaniu. Liczyła się tylko Kaira, chociaż myślała, że jest inaczej.

Ogarnąłem się i od razu do niej poszedłem. Drzwi miała otwarte, a więc musiała wychodzić z apartamentu. Szedłem pomału, jakbym spodziewał się chuj wie czego. Rozglądałem się i szukałem znaku. Później zobaczyłem drzwi do sypialni. Były uchylone. Delikatnie zajrzałem do środka. Kaira stała przy otwartym oknie, miała na sobie zwiewną, białą sukienkę, która zajebiście oplatała jej ciało. Wiatr rozwiewał jej włosy, co było seksowne i niewyobrażalnie podniecające.

– Kiedy twój smutek mija, przychodzisz…

Zdziwił mnie jej ostry ton.

– Nie skradaj się. Wiem, że tu jesteś. – Odwróciła się i spojrzała mi w oczy.

Ten wzrok palił, przeszywał na wylot. To było straszne. Widziałem, jak bardzo cierpiała, i to znowu przeze mnie.

– To nie tak. Po prostu zastanawiałem się, czy śpisz.

Powiedziałem, co wiedziałem. Kurwa mać! Podszedłem bliżej łóżka i włożyłem ręce do kieszeni spodni dresowych.

– Przyszedłeś przeprosić? Nie musisz. Nie oczekuję tego od ciebie. Twoje przeprosiny i tak są nic niewarte. Masz swoje chore pojmowanie świata, okej. Staram się zrozumieć wszystko, ale nie zrozumiem twoich ucieczek.

– To nie tak, Kaira, ja…

– Nie przerywaj mi. Najpierw noc była najważniejsza… wstawałeś i zapominałeś. Nie było nic. Kiedy w końcu doszedłeś do wniosku, że nie da się zapomnieć tego, co nas łączy, nagle zacząłeś uciekać… w alkohol. Nie jesteś ze mną szczęśliwy. Widzę to. Skoro więc tak się męczysz, po co to ciągnąć?

– Kaira, ja nie wiem, co to szczęście. Ja…

– Wiem. Szczęśliwy człowiek nie upija się z rozpaczy.

– Nie o to chodzi. To panika. Rozumiesz? Panikuję, gdy myślę o nas, o przyszłości, o tym, co będzie, co się stanie. Nie chcę, abyś przeze mnie zmarnowała sobie życie.

– Przestań! Przestań! Ty już sam nie wiesz, czego chcesz! Raz jest tak, a innym razem siak. Ile można?

– Czego ty ode mnie oczekujesz, co? Że nagle się zmienię i wyznam ci miłość? Kaira, to nie pieprzona bajka. To jestem ja… prawdziwy ja. Nie wyznaję miłości i nie kupuję co drugi dzień kwiatów. Kolacja, którą zorganizowałem, była wyzwaniem. Zrobiłem to dla ciebie, ale przyznam, że dziwnie się czułem. Chociaż… koniec był niesamowity.

– Ja nie jestem lalką do pieprzenia, William! Mam swoje uczucia!

– Wiem o tym!

– Kto cię tak zniszczył, William? Powiedz mi. Kto?! Zabiję go gołymi rękami!

– To niemożliwe…

– Dlaczego nie?

– Nie zabiłabyś przecież własnego ojca, prawda?

Zamarła. Do jej oczu napłynęły łzy. Była w szoku. Sam nie wiedziałem, co mnie podkusiło, aby to powiedzieć. Sądziłem, że nigdy nie dowie się prawdy, ale musiałem się bronić. Jak jebany kretyn zdradziłem coś, co miało być sekretem na wieki.

– Jak to? Mój ojciec? Co on ma z tym wspólnego?

– Pamiętasz, jak nazwałaś mnie prowokatorem? To właśnie przez niego taki się stałem. Od małego pragnął, abym cię znienawidził. Nakręcał mnie i nastawiał przeciwko tobie. Kiedyś powiedział, że miałaś wybór – ty albo ja. I… kazałaś, aby to mnie wypierdolili daleko stąd. Inne życie, szkoła z internatem i tak dalej. Wtedy poczułem gniew, jakiego nigdy nie doświadczyłem. Przyjaźniliśmy się i nie mogłem uwierzyć, że zrobiłaś coś takiego. Byłem młody, głupi i naiwny. Nawet przez myśl by mi nie przeszło, że twój ojciec robi to specjalnie. Chciał, abyś była posłuszna i uległa. Miałem sprawić, byś bała się własnego cienia. Od małego miał w stosunku do ciebie plan. Te grzeczne i spokojne dziewczynki do zabawy są najlepszą partią, prawda? Przykro mi, że dowiadujesz się tego teraz, ale musiałem. Musiałem wyjawić, kto zjebał mi życie, jebiąc przy tym również twoje.

– To niemożliwe… wiedziałam, że jest pojebany, ale żeby aż tak? A matka… wiedziała o tym?

– Myślę, że tak, ale do końca nie wiem. Ona też nie ma lekko.

– A ty? Co z tego miałeś? Jak to sobie tłumaczyłeś?

– Miałem wszystko, co tylko chciałem. Pieniądze, władzę, swoich ludzi, kobiety i przede wszystkim wolność. Byłem panem swojego losu.

– A teraz nie jesteś?

Staliśmy jak te kołki po obu stronach łóżka, patrząc na siebie.

– Teraz mam ciebie, Kaira.

– Ograniczam ci wolność? Powiedz szczerze.

– Jest inaczej niż wcześniej, ale nie powiedziałbym, że mnie ograniczasz. Raczej motywujesz… sprawiasz, że chcę być lepszy. Chociażby tylko w jednym procencie, ale lepszy, tyle że potem dopada mnie to dziwne uczucie. Panikuję i znikam. Nie chcę tego, uwierz, ale muszę odreagować.

– To siedzi w twojej głowie, William. Nic nie musisz. Połóż się.

– Co? – zapytałem zdziwiony.

– Połóż się na plecach.

– Ale…

– Bez gadania. Zrób to.

Położyłem się, a ona złapała mnie za rękę.

– Zamknij oczy, William. Nic nie mów, tylko zamknij. Oddychaj głęboko i uspokajaj się… – wyszeptała kojącym głosem. – Jak się czujesz? – zapytała po minucie.

– Sam nie wiem. Chyba dobrze. Jest mi duszno i…

– Czy to dobre uczucia? Pozytywne?

– Jeśli umiem wydobyć z siebie coś takiego, to pewnie tak się to objawia.

– Właśnie tak. Ciepło, błogość, szybkie bicie serca, oddech… to wszystko ma sens. Czujesz to?

– Tak. Czuję, że przy tobie czeka mnie zawał serca.

– Uuu… jak romantycznie.

– Wariuję…

– I prawidłowo. Masz wariować za każdym razem, kiedy mnie widzisz. Nie uciekać, nie kombinować, nie pić. Masz przy mnie trwać. Uwielbiać mnie, kochać i szanować. Przytulać i głaskać jak małe dziecko, gdy tego potrzebuję. Kochać się ze mną, a następnej nocy ostro rżnąć. Tego pragnę, William, i albo to dostanę, albo…

– Albo co? – Ścisnąłem mocniej jej dłoń.

– Będziesz musiał pozwolić mi odejść. Życie bez miłości nie ma sensu. Nie umiem tak. Całe życie byłam poniżana. Teraz chcę szczęścia. Może jestem egoistką, ale koniec z użalaniem nad sobą. Chcę o siebie walczyć. Muszę. Mam nadzieję, że rozumiesz?

– Czy rozumiem? Nie, kurwa! Nie rozumiem! – Puściłem jej dłoń i wstałem jak poparzony. – Gdzie pójdziesz? Za co będziesz żyła? Może wrócisz do ojca, który odda cię jakiemuś psychopacie?! Pomyślałaś o tym?! Po moim trupie! Kurwa jebana mać! Nigdy! Nie! Pozwolę! Ci! Odejść! Nigdy! Rozumiesz?! Mam nadzieję, że tak, i wbij to sobie do tej ślicznej główki.

Pieprznąłem drzwiami i tyle mnie widziała. Byłem tak wkurwiony, że mogłem zabijać gołymi rękami.

Do domu wróciłem około dwudziestej. Postanowiłem, że od razu porozmawiam z Kairą. Wszedłem do jej pokoju, sypialni i łazienki… spanikowałem. Nigdzie nie było jej rzeczy. Kurwa mać! Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Zawał gwarantowany. To, czego, obawiałem się najbardziej. Miałem mętlik w głowie, nie wiedziałem, co robić. Złapałem się za głowę i zacząłem szarpać włosy. Oblewały mnie zimne poty. Myślałem, że umrę. Siadałem, wstawałem, siadałem, wstawałem. *Odeszła?! Zostawiła mnie?! Kurwa jebana mać! Co robić?! Gdzie jej szukać?!*

Usiadłem na podłodze obok łóżka i zakryłem twarz dłonią. Umierałem… bez niej byłem nikim. Nie mogłem wytrzymać i wydarłem się jak jakiś furiat.

– Wróciłeś… i do tego krzyczysz.

Usłyszałem jej głos.

Podniosłem głowę i…

– Co? Kurwa! Myślałem, że odeszłaś. Jak możesz mi to robić? Przez ciebie oszaleję!

Rzuciłem jej się do stóp. Klęknąłem i objąłem biodra. Wtedy ona przeczesała moje włosy palcami.

– Czyli się zgadzasz? Będziesz mnie kochał, szanował i wielbił?

– Zgadzam się. Chociaż nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale, cholera, zgadzam się!

– Wiedziałam. Dlatego przeniosłam swoje rzeczy do ciebie. Chcę normalności, William, i wiem, że ty sprawisz, że będę szczęśliwa. Kocham cię.

Usłyszałem te słowa i przycisnąłem ją do siebie jeszcze mocniej. Kiedyś to powiem. Powiem, że ją kocham, ale nie teraz. W tej chwili moim priorytetem było pozbycie się demona, który zakorzenił się głęboko w mojej duszy. Gdy to zrobię, wszystko będzie łatwiejsze, a przynajmniej taką miałem nadzieję…

Rozdział 17

William

Ćwiczyłem, i to bardzo intensywnie. Kiedy miewałem napady paniki, od razu szedłem na siłownię lub biegałem. No i druga sprawa była taka, że dla Kairy chciałem być trzeźwy. Nie piłem od dwóch tygodni i byłem z siebie dumny. Kurwa! Jak jakiś jebany alkoholik! Brakowało mi słów na to, co miałem w tej chorej głowie. Wiedziałem jedno… nie chciałem jej znowu zawieść. Miałem swoje popierdolone schizy, ale próbowałem to kontrolować, jak mogłem.

Kilka dni temu jedna z moich dziwek przyszła do mojego biura. Chciała się pieprzyć, a dobrze wiedziała, że nigdy jej nie odmawiałem. To była tylko chwila… podeszła do mnie, a ja na sekundę zapomniałem o całym świecie. Podniosła rękę i chciała dotknąć mojego policzka. Odskoczyłem jak poparzony.

– Kurwa! Co robisz? Wypierdalaj! – krzyknąłem.

– Ale, William, zawsze chciałeś i…

– Już nie chcę! Nigdy więcej tu nie przychodź! Mam kobietę i nie mam zamiaru zdradzać jej z tobą!

– Nie jestem jasnowidzem! Skąd miałam wiedzieć, że kogoś masz?! Ukrywasz ją przed nami, a potem masz problem! I swoją drogą… ty w związku? Szczerze wątpię. Nigdy nikogo nie miałeś i…

– Wypierdalaj, bo jak się wkurwię, będzie źle!

Odeszła, a mnie przeszły dreszcze.

Rozmyślałem, co by było, gdybym był pijany. Czybym ją zerżnął i potem wrócił do Kairy jak gdyby nigdy nic? *Ja pierdolę!* Sam sobie nie ufałem. Kurwa! Jak więc ona miałaby mi ufać?!

Kaira

Bałam się jak diabli, kiedy stałam przed domem rodziców. Nienawidziłam ojca za to, co mi zrobił. Musiałam spojrzeć mu w twarz i powiedzieć, że jest zerem. Nie czekałam długo. Bez pukania weszłam do środka. Podeszłam pod gabinet i otworzyłam drzwi.

– Wejdź. Nie krępuj się. Czekałem na ciebie.

– Czyżby? – zapytałam najostrzej, jak potrafiłam.

– Powiedział ci? Wiedziałem. Skończony kretyn zakochał się w tobie, a miał tylko nauczyć cię posłuszeństwa.

– Odpieprz się od niego! Jesteś najgorszym, co mnie w życiu spotkało! Nienawidzę cię! Jak mogłeś prosić go o coś takiego?! Byliśmy dziećmi! Nie miałeś prawa! Zniszczyłeś go doszczętnie, ty bydlaku!

– Zamknij się, Kaira! Sam tego chciał! Tyle lat dobrze się bawił i nie narzekał!

– Doprowadziłeś go do tego! Był moim przyjacielem, a ty sprawiłeś, że mnie znienawidził! Jesteś potworem!

– Byłaś nieposłuszna! Musiałem cię ustawić!

– Tak jak ustawiłeś matkę?! Jest tak słaba i żałosna, że nawet nie broniła własnego dziecka! Zrobiłeś z niej ofiarę! Tak samo jak ze mnie! Tyle że ja mam szczęście, bo William się zmienił. Nie będzie mną pomiatał!

– Kaira, przestań! – Usłyszałam głos matki.

Jak zawsze wyglądała pięknie, ale w jej oczach widziałam smutek. Była pionkiem w tej grze tak samo jak ja.

– Mamo! Proszę, chodź ze mną! Nie musisz z nim zostawać. Możemy zamieszkać razem! Błagam!

– Przestań i odejdź tam, gdzie twoje miejsce… zanim ojciec zmieni zdanie i zostaniesz w domu… z nami.

– Nie ma mowy! Nigdy tu nie zostanę i dziwię się, że tak dobrze to znosisz. Tyle lat upokarzania…

– Kaira, zostaw matkę w spokoju, a ty idź do siebie.

Wyszła, a ja patrzyłam, jak ojciec napawa się dumą.

– To ci się podoba, co? Zawsze musisz mieć przewagę! Musisz być górą!

– Mylisz się. Może i jestem zły, ale twój kochaś jest jeszcze gorszy!

– Nie mów tak! On mnie uratował! Przychodził do mnie do szpitala i zajmował się mną, kiedy już nikt mnie nie chciał!

– Jesteś przekonana!? Jak pewnie sama zauważyłaś, to niezły gracz. Niejednokrotnie cię o tym przekonywał, a ty nadal mu wierzysz! I kto tu jest naiwny?!

– Nie będę tego słuchała! Wychodzę!

– Zapłaciłem mu! Zapłaciłem, aby wziął cię z powrotem!

Odwróciłam się w jego stronę z szokiem wypisanym na twarzy.

– Co?!

– Nie powiedział ci? Zapytaj go, ile ode mnie dostał. Jesteś jeszcze głupsza od swojej matki, a teraz wypieprzaj do swojego księcia z bajki. Następnym razem moi ludzie nie wpuszczą cię na mój teren. Tylko ten jeden raz zrobiłem wyjątek.

Wybiegłam w pośpiechu. Nie mogłam w to uwierzyć. Jak najszybciej jechałam w stronę domu, aby porozmawiać w Williamem. Jeśli to prawda… Byłam skończona. Nie dość, że będę

miała złamane serce, to jeszcze zostanę bez dachu nad głową. Takie właśnie było moje życie. Warte tego, aby klęknąć na środku ulicy i płakać…

Na podjeździe nie widziałam jego auta. Nie było go w domu. Zrezygnowana weszłam do środka i udałam się na górę. Po drodze mijałam służbę, ochroniarzy i Bóg wie kogo. Ktoś coś do mnie mówił, ale byłam głucha. Widziałam ich i słyszałam jak przez mgłę. Kiedy znalazłam się w swojej sypialni, usiadłam na łóżku i nie zrobiłam nic. Nie płakałam, nie rozebrałam się, nie ściągnęłam torebki z ramienia… po prostu patrzyłam przed siebie, czekając na cud. Nie miałam pojęcia, ile czasu mi to zajęło.

Gdy usłyszałam na dole jakiś hałas, wiedziałam, że mój prowokator wrócił do domu. Wbiegł schodami na górę, a kiedy znalazł się przede mną, nie słyszałam nic, tylko głośne sapanie.

– Kaira… kochanie. Siedzisz tak przez godzinę? Anna mówiła, że wróciłaś jakiś czas temu. Co się stało? – Kucnął przede mną, łapiąc za kolana.

– Powiedz mi, bo oszaleję przez ciebie…

– Byłam u ojca – przerwałam mu w pół zdania.

– U ojca? Boże! Po co tam poszłaś!? Wiesz, że ten człowiek jest niepoczytalny! – Wstał i przeczesał dłonią włosy.

– A ty? Jaki ty jesteś, co? – zapytałam, ściągając torebkę, a potem płaszczyk.

– Ja? O co ci chodzi?

– Mam tylko jedno pytanie, William, i proszę o szczerość.

– Słucham… – odparł.

Widziałam w nim zaskoczenie oraz bezradność.

– Zrobiłeś to?

– Co, Kaira? Co zrobiłem?

– Wziąłeś pieniądze od mojego ojca, aby się mną zająć? – Spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam, że to była prawda… a jednak.

– Kaira, to nie tak. Posłuchaj…

– Zapłacił ci, żebyś się mną zajmował, a ty mnie cały czas okłamywałeś? Jak mogłeś?! Zaufałam ci! Jechałam do domu na złamanie karku, myśląc, że cię zastanę! Kiedy tak się nie stało, czekałam tutaj z nadzieją, że to wszystko to jedna wielka ściema! Kurwa mać! Nie mam już na to siły! Nie mam siły!

– Posłuchaj mnie, do cholery, a potem wyciągaj wnioski! Nie dałaś mi jeszcze nic powiedzieć, a już mnie osądziłaś!

– Co możesz mieć na swoją obronę?! Wielkie nic!

– Wziąłem je, ale oddałem! Kurwa, oddałem co do grosza! Wszystko dostała fundacja… dzieci… przemoc fizyczna i psychiczna. Nie zostawiłem sobie nic… ani grosza! Nie

mógłbym!

– Co? To dlaczego mi nie powiedziałeś?

– A po co? Na początku mnie nie znosiłaś! Co by to zmieniło? Nie mogłem nastawiać cię przeciwko ojcu. Jemu też nic nie powiedziałem, aby nadal myślał, że jestem nic niewartym skurwysynem, który wziął szmal za jego córeczkę.

– Masz dowód?

– Co?

– Dowód na to, że fundacja dostała pieniądze?!

– Mam. To był przelew. Jeśli chcesz zobaczyć, to mogę…

– Chcę! Chcę zobaczyć!

– Jasne… chociaż myślałem, że ufasz mi na tyle, aby…

– W tym jest problem, William. Jak widać, ja w ogóle cię nie znam i w ogóle ci nie ufam! Przeważnie jest dobrze… przez dwa tygodnie średnio, a potem znowu to samo. Zrobisz lub powiesz coś takiego, co sprawia, że stawiam dziesięć kroków w tył. Ja naprawdę staram się walczyć, ale momentami wymiękam i to jest ta chwila. Kiedy jesteś w klubie, zastanawiam się, czy nie obracasz właśnie jakiejś panienki. Jak o tym myślę, mdli mnie i…

Przestałam mówić, ponieważ zobaczyłam, że William dziwnie się poruszył, gdy powiedziałam o klubie.

– William… nie, nie, nie. Powiedz mi tylko, że ty nie… że z żadną z nich…

– Nie. Kurwa mać, nie!

– Ale…

– Ale jedna chciała… odmówiłem jej. Nawet jej nie tknąłem. Przysięgam!

– O Boże! – Wybuchnęłam płaczem, chowając twarz w dłoniach.

On podszedł do mnie od tyłu i próbował objąć.

– Nie dotykaj mnie! Potrzebuję pomyśleć! Chcę chwili samotności. Lepiej idź, abym nie żałowała swoich słów.

– Problemy powinniśmy rozwiązywać razem, Kaira.

– Tak? Od kiedy? Nie rozśmieszaj mnie! Nie zachowujemy się jak normalna para, nie zabierasz mnie na randki, nie kupujesz kwiatów! Sam powiedziałeś, że to nie twoja bajka, więc nie pieprz mi o wspólnym rozwiązywaniu problemów!

– To nie jest uczciwe, Kaira! To ty mnie nie wysłuchałaś i od razu oceniłaś! To ty od razu się poddajesz i zachowujesz jak jakaś gówniara! Weź się w garść i słuchaj, kurwa, co do ciebie mówię!

– Słucham i może właśnie to jest błąd. Jesteś świetnym graczem i dobrze o tym wiesz. Nawet mój ojciec o tym wspomniał.

– Jak możesz! Po tym, co się działo między nami, ty wyjeżdżasz mi ze swoim ojcem? Kurwa jebana mać!

– Chodzi mi o to, że nie mówisz mi prawdy. Nie wiem, czy mogę ci zaufać tak do końca. Rozumiesz? Chciałabym… naprawdę, ale ciągle dzieje się coś złego. Ile jeszcze wytrzymam!? No ile, William?!

– Myślisz, kurwa, że jedynie tobie jest trudno?! Mnie też momentami jest zajebiście źle i uwierz mi, staram się, jak mogę, abyś tego nie odczuwała. Chcę, aby było dobrze, i nie pozwól, by twój ojciec nam to zepsuł. On robi to specjalnie, nie widzisz tego!? Nie liczy się nikt, tylko ty! Czasem boję się siebie i swoich myśli, ale walczę z tym. Sprawiasz, że jestem lepszy, i to cenię najbardziej. Już dawno zrezygnowałem z tych gównianych gierek! Kiedy w końcu to pojmiesz?!

– Nie wiem. Nie wiem, czy w ogóle…

– Jak to? Co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz mnie zostawić?

– Nie. Nie chcę cię zostawiać. Zależy mi na tobie. Gdy wszystko mnie przerasta, czuję się jak ty. No wiesz… jak masz atak paniki. Nie wiem, co wtedy z sobą zrobić.

– Nie rób nic… po prostu ze mną bądź.

Nagle przepaść, która nas dzieliła, zaczęła się zmniejszać. Z każdym jego krokiem wyczuwałam coraz większe ciepło. Był blisko, a ja… pozwoliłam się przytulić.

– Kocham cię, William.

– Wiem – odpowiedział i nie usłyszałam już więcej nic.

Coś sobie wyjaśniliśmy, ale nie do końca byłam usatysfakcjonowana. Tej nocy spaliśmy spokojne. Żadne z nas nie próbowało czegoś więcej. Chyba nawet nie miałam natchnienia. Rozmyślałam o przyszłości. Jak miałoby to wyglądać. Czy kiedyś będziemy mieli dzieci? Czy wreszcie powie mi, że mnie kocha… Nie liczyłam na wiele, tylko na odrobinkę normalności. Jako zwykła para… chłopak i dziewczyna, którzy spotykają się przypadkiem. To byłoby tak zwyczajne, a zarazem ekstremalne.

Gdy się obudziłam, jego już nie było.

Za to na poduszce leżały piękna, czerwona różna i liścik, który natychmiast przeczytałam.

Nie wiem, co znaczy kochać i kiedy powiedzieć „kocham cię”… Wczoraj mi to powiedziałaś, a ja nie miałem pojęcia, co robić. Odpowiedzieć i wyjść na idiotę czy nie mówić nic. Wybrałem to drugie, a dziś mam wyrzuty sumienia. To ludzie odczuwają coś takiego? Faktem jest, że za tobą tęsknię, gdy jesteś daleko. Nie chcę cię opuszczać, gdy śpisz… wyglądasz wtedy jak anioł. Pragnę cię o każdej porze dnia i nocy… Jeśli zatem tym jest miłość, to nie powinienem milczeć…

W.

Wow! Byłam pozytywnie zaskoczona. Gapiłam się w tę kartkę jeszcze przez dziesięć minut. Natychmiast wstałam i wsunęłam ją pod ubrania w garderobie. Musiałam ją zachować. Musiałam. Na zawsze. To było pierwsze wyznanie Williama i szczerze wierzyłam, że jest prawdziwe…

Uradowana złapałam telefon i napisałam do niego wiadomość.

Ja: Zrobimy coś razem? Jak normalni ludzie?

Czekałam na odpowiedź, czekałam i nic. W końcu po dziesięciu minutach odpisał.

William: Co na przykład?

Ja: Nie wiem. Kino? Spacer? Impreza…? :)

William: Zgadzam się na kino. Szykuj się, będę po ciebie o czternastej.

Ja: Tak szybko? Nie będzie nic fajnego!

William: Uwierz mi, że będzie. Do zobaczenia.

Zmieniał się, i ja to widziałam. Nie był agresywny i zły jak dawniej. Walczył i próbował pokonywać swoje demony. Starał się być dobry… dla mnie. Uwielbiałam to. Mimo gorszych momentów, nigdy nie pozwoliłabym mu się poddać. Nie teraz. Nie, gdy widziałam postępy. Byłam silna i warta lepszego życia. Pragnęłam dążyć do tego, abyśmy byli szczęśliwi. Niekiedy czułam ból i rozpacz, ale potem nagle wychodziło słońce i wszystko wydawało się normalne. Moje serce zostało posklejane na nowo. Jego miłe słowa i gesty pozwalały mi zapomnieć… na chwilę, dwie. Nieważne. Byle był obok. Zawsze i na zawsze.

Rozdział 18

Kaira

To był ten czas, kiedy byłam szczęśliwa. Czekałam niecierpliwie na Williama i wyobrażałam sobie naszą wymarzoną randkę. Bardzo brakowało mi normalności. Pragnęłam czerpać garściami. Chciałam poczuć się zdobywana. Nie gnębiona, nie oszukiwana, nie dręczona… zdobywana! No i kochana… Moja nadzieja była tak wielka, że unosiłam się ponad chmurami.

W pierwszej kolejności wzięłam kąpiel. Później nałożyłam lekki makijaż i wybrałam słodki strój. Spódniczkę przed kolana, buciki na obcasie i czarną bluzeczkę z dość pokaźnym dekoltem. Byłam gotowa dwie godziny wcześniej. To przechodziło ludzkie pojęcie. Czułam się jak mała księżniczka, która miała dostać lizaka. Taka podekscytowana, wniebowzięta, *happy* ja, tyle że… Williama wciąż nie było.

Kurwa mać!

W końcu godzinę po ustalonym czasie postanowiłam się położyć.

Kiedy się obudziłam, była osiemnasta. Ponownie czułam żal i rozpacz. Wykiwał mnie. Obiecał i nie przyjechał. Pieprzony dupek! Gdy zamierzałam otworzyć butelkę wina, nagle otworzyły się drzwi. Zobaczyłam w nich Williama. Wyraz jego twarzy… Wyrzuty sumienia.

– Kochanie… przepraszam. Telefon mi padł, a zresztą nie miałem do tego głowy. Małe problemy w firmie. Nie gniewaj się. Zabieraj swoje rzeczy i wychodzimy.

– Nigdzie nie idę – odpowiedziałam wkurzona, nie patrząc na niego.

– Będziesz się teraz dąsała? Nie rób tego. Obiecałem i zabiorę cię do tego pieprzonego kina! Czy ci się to podoba, czy nie!

– Nic na siłę. Nie zmuszaj się i zostaw mnie w…

– Przestań. Nie rób tego. Tylko mnie zrozum. Czasami może zdarzyć się tak, że nie dojadę! Tak wygląda moje życie.

– Mogłeś dać mi znać. Cokolwiek.

– Mogłem, ale nie będę kłamał… nie pomyślałem. Dopiero się uczę tego typu zachowań. Zapomniałaś? Kurwa, Kaira! Sądziłem, że będziesz bardziej tolerancyjna.

– Przepraszam. Masz rację. Możemy iść.

Zabrałam torebkę i ze spuszczoną głową, wolnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi. William złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Rozchmurz się. Nie chcę widzieć cię w takim nastroju.

– Dobrze. Postaram się.

Złapał mnie za policzki i pocałował z uczuciem.

– Od razu lepiej, kotku.

Do kina jechaliśmy przytuleni.

Czułam ciepło i bezpieczeństwo. Uwielbiałam, kiedy otulał mnie ramionami. Jego zapach wchłaniałam całą sobą. Taki przystojny, pewny siebie i władczy. Uf, gorąco… idealny kandydat do… schrupania oczywiście. Na miejscu byliśmy pół godziny później.

– William, spójrz, jaka kolejka. Nie mamy szans na seans o tej porze. Pewnie wszystkie bilety są wyprzedane.

– Nie wierzysz we mnie, kotku?

– Wierzę. Oczywiście, że tak.

Weszliśmy do kina tylnym wejściem, nawet nie wiedziałam dlaczego. Nie byłam pewna, co się dzieje.

– Tędy, proszę pana. – Usłyszałam głos pracownika.

Kiedy weszliśmy do pustej sali, oniemiałam. *Co jest, do jasnej…*

– William?

– Zdziwiona? Chciałaś kino, film… a więc proszę.

– Ale jak to… sami? Zupełnie sami?

– Tak. Ty, ja i horror, który wybrałem.

– Horror? Dlaczego?

– Abyś bała się tak bardzo, że będziesz musiała wskoczyć na moje kolana, kotku. Wtedy się tobą zajmę i zapomnisz o wszelkich smutkach.

– Boże! Jesteś okropny! Tylko jedno ci w głowie?

– Nie tylko, ale przeważnie. – Uśmiechnął się do mnie cwaniacko i pociągnął za rękę.

Siedzieliśmy w ostatnim rzędzie na podwójnych kanapach. Było cieplutko i przyjemnie. Po chwili do sali weszła obsługa, przynosząc nam popcorn i colę.

– Wow. Super. Uwielbiam popcorn!

– Wziąłem dwa. Nie wiedziałem, jaki wolisz. Czy na słodko, czy słono.

– Wszystkie kocham. Dziękuję.

William

Widziałem, jaka była szczęśliwa. To chyba pierwszy raz, kiedy naprawdę szczerze się uśmiechała. Wiedziałem, że pragnęła normalności, i postanowiłem, że spełnię to życzenie. No może nie do końca był to zwyczajny wypad do kina, ale zawsze coś. Gdy przyciemniono światła i zaczął się film, nie widziałem nic oprócz niej. W dupie miałem ten seans. Totalnie mnie nie obchodził. Patrzyłem na jej piękną twarz i chciałem się w niej zanurzyć. Była taka

zrelaksowana i spokojna. Seks aż z niej kipiał. Kurczowo ściskałem pięści, myśląc, jak odwrócić jej uwagę od filmu. W końcu zaczęły się sceny grozy i nie musiałem długo czekać.

– William, to jest straszne. Faktycznie, wolałabym znaleźć się na twoich kolanach.

– Chodź, kotku. Siadaj…

I stało się nieuniknione. Usiadła tyłem do mnie, spoglądając nieśmiało na ekran. Wtedy włożyłem rękę pod jej bluzkę, która nawiasem mówiąc, była cholernie obcisła. Zatoczyłem koło na brzuchu i lekko odchyliłem Kairę, aby się o mnie oparła. To była idealna pozycja, abym zerżnął ją tu i teraz. Nogi miała złączone, ale rozsunąłem je i położyłem na moje. Delikatnie podwinąłem spódnicę i odchyliłem koronkowe majtki. Kurwa, uwielbiałem to! Ona była jak narkotyk. Moja osobista dawka adrenaliny.

Włożyłem palec do jej słodkiej cipki, a następnie dodałem drugi. Kiedy zaczęła poruszać biodrami i jęczeć, wariowałem podwójnie. Gdy odwróciła głowę w moją stronę i pocałowała mnie namiętnie, oszalałem. Wyciągnąłem z niej palce i oblizałem. W szybkim tempie opuściłem spodnie i bokserki.

Po chwili siedziała na mnie, a mój kutas wchodził w jej mokrą cipkę. To był raj. Wszedłem w nią do samego końca, a ona w euforii wypuściła popcorn z rąk. Nawet nie zauważyłem, że go trzymała. Nogi miała złączone, a ręce trzymała na przednim siedzeniu. Ujeżdżała mnie coraz szybciej i szybciej. Kiedy zwalniała, ja napierałem na nią z całych sił. Chciałem, aby mnie czuła. Pragnąłem pieprzyć ją do utraty tchu.

Nie wytrzymałem. Przerzuciłem ją na siedzenie i odwróciłem tyłem. Klęczała, a ja wchodziłem w nią, rżnąc mocno i ostro. To było zajebiście dobre. Jęczała i stękała, co nakręcało mnie jeszcze bardziej.

– Dawaj, kotku. Dojdź dla mnie.

– Już… już blisko. William…

– Dawaj, zrobimy to razem.

Nie minęła chwila, a oboje dyszeliśmy spełnieni i zaspokojeni. Odwróciłem ją do siebie i pocałowałem w usta. Była słodka niczym jebana wata cukrowa. Nigdy nie będę miał jej dość.

– Ładny mi seans w kinie. Nic nie wiem z tego filmu, William.

Poprawiła się i usiadła obok mnie.

– Wiem, ale nie mogłem się powstrzymać. Wybacz.

– Nie mam czego wybaczać… – Spojrzała na mnie z zadziornym uśmieszkiem.

– Chciałaś zwykłego wypadu do kina, a ja znowu…

– Spokojnie. Małymi kroczkami do celu. Nie powiedziałam, że mi się nie podobało. Lubię, kiedy taki jesteś…

– Jaki?

– Taki czuły, troskliwy, miły, po prostu kochany i… ostry w seksie.

– Dziwnie się czuję, gdy tak mówisz.

– Mówię to, co czuję. A ty co czujesz, William?

– Wiesz, jak jest ze mną. No i… może porozmawiamy o tym w domu?

– To nie jest takie trudne. Powiedz mi. Tak jak napisałeś na kartce.

– Dobrze wiesz, że… że coś do ciebie czuję.

– Ale co czujesz? Lubisz mnie? Szanujesz, kochasz?

– To wszystko, co wymieniłaś. Chyba… tak myślę…

– Dobra. Wiesz co, nie będę cię zmuszała. To bez sensu. Jedźmy do domu. – Wstała obrażona i ruszyła przed siebie.

– Kocham cię! – krzyknąłem i wtedy się odwróciła. – Kocham cię! Niczego na mnie nie wymuszasz! Tyle, że to takie dziwne… sama wiesz.

Podeszła do mnie ze łzami w oczach i wpiła się w moje usta. To było kurewsko dobre.

Uwielbiałem się z nią całować.

– Zobacz… film się skończył. Napisy lecą.

– Świetnie. Wyznałem ci miłość w kinie po ostrym bzykanku i na dodatek w tle leciał horror.

– Mam nadzieję, że nie skończymy się jak ten film, William.

– Nigdy. Jesteś wyłącznie ty. Zawsze byłaś i zawsze będziesz. Chodźmy do domu.

Kaira

Siedzieliśmy w salonie i oglądaliśmy telewizję. Myślałam, że będzie już tylko lepiej, ale jak zawsze musiało się spierdolić. Do Williama zadzwonił telefon i nie wiedziałam, kiedy zerwał się z sofy, pakując broń za pasek spodni.

– Co się dzieje? – zapytałam zszokowana.

– Nie twoja sprawa!

– William, przestań! Powiedz mi, co się dzieje, dokąd idziesz?! – Złapałam go za nadgarstek i pociągnęłam w swoją stronę.

– Kaira, zejdź mi z drogi, bo nie ręczę za siebie! – krzyknął, a ja stanęłam jak wryta.

W jego oczach widziałam furię.

Przeraziłam się. Wiedziałam, jaki potrafi być zły, ale już dawno się tak nie zachowywał.

– Pojadę z tobą… – szepnęłam i do tej pory nie wiedziałam, skąd mi się to wzięło.

– Kurwa, ile mam do ciebie mówić!? Siedź w domu i nigdzie się nie ruszaj! Zrozumiałaś?!

Odwróciłam się na pięcie i odeszłam do swojej sypialni. Położyłam się na łóżku i płakałam chyba przez godzinę. Później nie miałam już sił i usnęłam.

Kiedy się obudziłam, myślałam, że oszaleję. Nie dość, że bolała mnie głowa, to jeszcze na domiar złego przypomniałam sobie o Williamie.

Gdy myślałam o tym, jak mnie potraktował, nienawidziłam go. Znowu mnie ranił. Te słowa i gesty… tak mroczne… byłam w szoku. Bolało mnie jego zachowanie. Leżałam i nie miałam ochoty się ruszyć. Nie zjadłam śniadania, nie wykąpałam się, kompletnie nic.

W końcu drzwi się otworzyły i zobaczyłam tego sukinsyna. Prowokator – nim powinien był pozostać. Miał podkrążone oczy i rozczochrane włosy. Nie wspominając już o wymiętolonych ubraniach.

Patrzyłam na niego i czekałam, aż coś powie. Bardzo chciałam podbiec i zapytać, jak się czuje, ale duma mi nie pozwalała.

– Klient zajebał jedną z dziewczyn.

– Co?

– To, co słyszałaś. Naćpał się czy coś… nie wiem. Zajebał ją. Kurwa! – krzyknął, a ja cała zadrżałam.

Usiadł obok na łóżku i poczułam od niego alkohol.

– Piłeś?

– Piłem, i co z tego!?

– To z tego, że nie możesz pić za każdym razem, kiedy coś się dzieje! Nie mówiąc już o tym, że to twoja pracownica…

– Przestań, kurwa! Przestań! Ona była ze mną od początku. Miała córkę, rozumiesz, którą teraz będzie wychowywał ojciec kutas!

– I dlatego pijesz? Ale zaraz… to ta, z którą się rżnąłeś, tak!? Zależało ci na niej?!

– Nie. To nie tak. Po prostu nie zasłużyła na taki los.

– Tak?! A ja, kurwa, zasłużyłam!? Ponoć to mnie kochasz, a upiłeś się przez nią, i do tego potraktowałeś mnie jak śmiecia! Idź stąd, kurwa, zejdź mi z oczu.

Podniosłam się z łóżka i wskazałam Williamowi drzwi. Wtedy spojrzał na mnie i momentalnie zrozumiał, co zrobił.

– Kaira… przepraszam, ja…

– Nie chcę twoich przeprosin! Wynocha!

– Wszystko się zmienia, Kaira, i to jest cholernie trudne. Wybacz mi.

– Wyjdź stąd.

– Proszę cię…

– A jeśli jest ci tak trudno, powiedz tylko słowo, a już mnie nie ma. Nie pozwolę się tak traktować! To był twój ostatni raz!

– Przepraszam.

Wyszedł, a ja wpadłam w histerię. Płakałam jak opętana. Łzy leciały mi po policzkach niczym wodospad. Kurwa! Nie zasłużyłam sobie na to wszystko! Nie zasłużyłam!

Williama nie widziałam do wieczora. Zresztą nie wychodziłam z apartamentu. Odsyłałam wszystkie posiłki i z nikim nie chciałam rozmawiać. Zagadywała Anna, zagadywał głupi ochroniarz… miałam ich wszystkich gdzieś. Jakby nie patrzeć, trzymali sztamę z Williamem. Ja byłam tylko dodatkiem, który mógł zniknąć w każdej chwili.

– Zamierzasz odejść? – Usłyszałam jego głos, kiedy ponownie przysypiałam na łóżku.

– Nie wiem. To zależy… – szepnęłam i nakryłam się kołdrą po same uszy.

– Przeprosiłem.

– Nie potrzebuję twoich przeprosin.

– Znowu cię zawiodłem, wiem, ale pewnych rzeczy z mojej przeszłości nie przeskoczę.

– Ja ci nie każę skakać. Ja tylko pragnę szacunku. Piłeś i potraktowałeś mnie jak śmiecia. Ja rozumiem, że przykra jest śmierć „bliskiej" osoby, ale to już przesada. Wyżyłeś się na mnie! Mam nadzieję, że ci ulżyło.

– Nie wiem, co mi się stało. Wpadłem w szał. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie.

– Wiesz… to jest przykre. Budujesz coś, starasz się, w końcu idziesz do przodu i wystarczy jedna przeszkoda, a ty lądujesz z powrotem w punkcie wyjścia. To niebywałe. Jesteś mistrzem rozpierdalania mojego życia i swojego przy okazji.

– Kaira, proszę cię.

– Ja też prosiłam.

– Wiem. Powinienem pozwolić ci odejść. Jeśli się kogoś kocha, trzeba o tę osobę dbać, a tutaj jesteś non stop krzywdzona.

Spojrzałam zza kołdry i widziałam, jak się miota. Był cały spocony i trzęsły mu się ręce. Chciałam go objąć i przytulić, ale nie mogłam. Po prostu nie.

Za każdym razem wybaczałam, ale teraz było inaczej.

– Zastanów się. Jeśli chcesz… pozwolę ci odejść, ale nie do ojca. Zapewnię ci wszystko. Będziesz bezpieczna. – Po tych słowach wstał i udał się w stronę wyjścia.

– To jest jakaś cholerna gra, William?! Znowu mnie testujesz?!

– Nie. To nie jest gra. To prawdziwe życie. Mówiłem ci, że skończyłem z gierkami. Aha… nie sprawdzałaś poczty. Wysłałem ci potwierdzenie przelewu dla fundacji. Przecież mi nie ufasz i masz do tego prawo. Sprawdź datę. W tym dniu dostałem przelew od twojego ojca.

– Niestety, William. Zaufanie to coś tak potężnego, że może nas zjednoczyć albo rozdzielić na zawsze. Bez zaufania nie ma nic. Kiedy jedna osoba nie ufa drugiej, w głowie zaczynają roić się myśli, nad którymi nie można zapanować. Potem są panika, strach i chwila słabości, które doprowadzają do ostateczności. Nikt nie chce być w tym stanie, ja na pewno nie. Jest dobrze, a potem pieprzony wybuch wulkanu.

– Nie chcę, żeby moja lawa zalała twoje serce. Chyba teraz to rozumiem. Mówiłem, że nigdy nie pozwolę ci odejść. Zmieniłem zdanie. Jestem na to gotowy… jeśli tylko będziesz

szczęśliwa.

Spojrzał na mnie i czekał na odpowiedź, ale ja milczałam. Zamknęłam się w sobie. Odpłynęłam, zostawiając go w niewiedzy.

Rozdział 19

Kaira

Nie miałam zamiaru go zostawiać. Chciałam tylko, aby coś zrozumiał. Byłam okrutna… ale musiałam to zrobić. Poczucie, że cierpi tak jak ja… Zranił mnie, i to nie pierwszy raz.

Widziałam, że chodził jak struty. Unikał mojego wzroku i czekał, aż w końcu dam mu odpowiedź. Milczałam trzy dni… on zresztą też. Wreszcie się odważył i zaprosił mnie na kolację na tarasie. Było przepięknie, ale oczywiście udawałam, że mnie to nie rusza. Usiadłam, spojrzałam na niego i czekałam, kiedy zacznie rozmowę. Nastała niezręczna cisza.

– Jedz… – burknął, co mnie zszokowało.

– Dziękuję za pozwolenie.

– Nie. To nie tak, Kaira. Denerwuję się i…

– I co? I musisz być władczy i opryskliwy? Wróżę ci świetlaną przyszłość z takim nastawieniem.

– A czy ty… czy jesteś tam ze mną?

– Gdzie? – udawałam, że nie rozumiem pytania.

– No w przyszłości.

– Pytasz, czy odchodzę? To zapytaj wprost, a nie owijasz w bawełnę. Boisz się tego, co usłyszysz?

– Oczywiście, że się boję. Kurewsko się boję.

– Więc załóżmy, że chcę odejść.

Usłyszawszy to, upuścił widelec, który spadł na talerz z wielkim hukiem. Śmiejąc się w duchu, podniosłam kieliszek wina i upiłam niewielką ilość.

– A chcesz? – zapytał z wkurwieniem w głosie.

– Zapewnisz mi dach nad głową, tak?

– Dostaniesz wszystko. Pieniądze, dom, nawet ochronę, jeśli będzie trzeba.

– Czyli będę twoją własnością?

– Nie. To nie tak. Uwolnię cię od siebie.

– Czyżby? Nie będziesz ingerował w moje życie?

– Nie.

– Nie będziesz mnie śledził i sprawdzał?

– Nie – odpowiadał, patrząc mi prosto w oczy.

– Nigdy się ze mną nie skontaktujesz?

– Nie.

Brawo, znowu stanowczy.

– Kiedy zaproszę chłopaka na noc, który będzie chciał mnie zerżnąć, nie wparujesz do domu ze spluwą w dłoni?

Zamarł. W jego oczach widziałam strach, wkurwienie i bezradność.

– Jeszcze się nie wyprowadziłaś, a już myślisz o pieprzeniu z innymi?

– Nie myślę, ale przecież nie będę żyła w celibacie do końca życia, prawda? Jak myślisz, William? Godzisz się na to wszystko?

Wkurwiony wypił swoje wino do dna, wstał z krzesła i podszedł do okna.

Miotał się, przeczesując włosy dłońmi.

– Kurwa mać, Kaira!

– Słucham… – odparłam rozbawiona.

– To nie jest śmieszne!

– Dla mnie jest. Więc… czekam na odpowiedź.

– Nie, kurwa! Nigdy nie pozwolę zbliżyć się do ciebie żadnemu kutasowi! Rozumiesz!? Jesteś tylko moja i nawet, jeśli odejdziesz, nic się nie zmieni! Nigdy nie będziesz miała innego, nigdy! Kurwa, nigdy! – krzyczał, po czym usiadł na swoje miejsce, patrząc ślepo w jeden punkt.

– Dobrze. W takim razie… zostaję.

– Co? – odparł zdziwiony.

– No zostaję, ale pod pewnymi warunkami.

– Jakimi?

– Szacunek, zaufanie i szczerość. O to cię proszę. Jeśli tego nie będzie, niczego nie uda nam się zbudować.

– Przecież się staram i… zaraz… od kiedy wiedziałaś, że zostajesz?

– Od początku. To chyba oczywiste. Nie chcę się poddawać, a przynajmniej jeszcze nie teraz.

– I tyle dni mnie torturowałaś? Niebywałe…

– To nic w porównaniu z tym, co ty mi zrobiłeś.

– Masz rację. Nawet nie powinienem był tak mówić.

– Po prostu postaraj się mocniej. Zostaw moją rodzinę, zostaw swoją… bądźmy ty i ja. To może się udać, ale musisz mi pomóc. Sama nic nie zdziałam. Kochasz mnie, a ja kocham ciebie, to bardzo dużo.

– Wiem, ale…

– Wyluzuj, William. Wyluzuj…

– Nie jestem w tym dobry. Nie wiem, czego ci potrzeba. Wciąż się uczę, ale czuję, że jestem daleko w tyle. Jednego możesz być pewna… twój ojciec nigdy mi ciebie nie zabierze. Nie pozwolę na to.

– Cieszę się. Tego właśnie mi trzeba… poczucia bezpieczeństwa.

Miesiąc później…

William

– Szefie… – Usłyszałem dziwny głos Ethana.

– Co jest? Mów… i mam nadzieję, że to ważne, skoro dzwonisz o czwartej nad ranem. Inaczej cię zajebię.

– Ojciec Kairy coś kombinuje. Byłem w nocy w barze. Słyszałem, jak jego ludzie rozmawiają między sobą. Najebani i naćpani, nie kontrolowali, co pierdolą. On chce jej dla kogoś.

– Co takiego, kurwa?!

– Mówili, że nie ma szef ślubu, że nawet zaręczyn nie było…

Rozłączyłem się.

Moje wkurwienie sięgnęło zenitu. Wykonałem parę telefonów i szybkim krokiem poszedłem do sypialni Kairy. Tej nocy spała sama, ponieważ wróciłem do domu koło drugiej i nie chciałem jej budzić. Czasami musiałem zaszyć się w swoim biurze i wypić kilka głębszych dla relaksu. Nie, żebym wolał alkohol od zajebistego seksu, ale momentami po prostu mi tego brakowało. Kiedyś robiłem tak non stop, ale teraz wszystko było inaczej. Obiecałem poprawę.

– Kaira, wstawaj! Szybko! – Zerwałem z niej kołdrę i rzuciłem na podłogę.

– Jezu! Co się dzieje!?

– Musimy jechać! Nie mamy czasu! Włóż byle co i zejdź do auta!

– Dokąd jedziemy?

– Dowiesz się w swoim czasie. Pospiesz się!

Wsiadła do samochodu i ruszyłem z piskiem opon. Wtedy zobaczyłem, że dzwoni Ethan.

Odebrałem i od razu przeszedłem do rzeczy.

– Ethan, jesteś na głośniku, a jadę z Kairą. Mów…

– Wszystko załatwione. Za pół godziny będzie.

– No i zajebiście. Do zobaczenia.

Jechaliśmy w ciszy. Tylko czekałem, kiedy Kaira wybuchnie. Wiedziałem, że nastąpi to lada moment.

– Dokąd mnie wieziesz i co będzie za niecałą godzinę?

– Nasz ślub, Kaira. Musimy…

– Co? – przerwała mi w pół zdania. – Jaki ślub?! Czy ciebie całkiem pogięło? Zobacz, jak wyglądam! Tak nie bierze się ślubu!

– Uspokój się, do cholery! Albo będzie ślub… albo będę musiał zabić twojego ojca!

– Co?! Dlaczego?!

– Wiesz, jakie są zasady. Mimo że nie żyjemy w erze kamienia łupanego, twój zakichany tatuś uważa, że nie należysz do mnie, tylko do niego! Nie mamy ślubu… nawet nie jesteśmy zaręczeni, Kaira!

– Rozumiem – odpowiedziała cicho i posmutniała.

Wiedziałem, że krzywdzę ją takim ślubem, ale nie mieliśmy wyjścia.

– Nie bierz tego do siebie. Obiecuję, że jeszcze kiedyś włożysz białą suknię i zatańczymy razem na naszym weselu. Tylko proszę, abyś teraz się nie poddawała. Nie możesz mieć takiego wyrazu twarzy, jakbym cię skrzywdził. Kurwa!

– Nie ty… to ojciec mnie krzywdzi. Zobacz, do czego wciąż nas zmusza. Może to jego cholerny plan, co? Chce, abyś mnie poślubił!? Jego rządy się wzmocnią i…

– Pierdoli mnie to! Jeśli to jakaś gra… wchodzę w to. Nie liczy się dla mnie władza! Liczysz się ty!

Kaira

Wierzyłam w to, co mówi, ale byłam przygnębiona. Czy kiedykolwiek o tym zapomnę? Zostałam wytargana z łóżka praktycznie w środku nocy, aby po kilku godzinach stać się żoną Williama. Gdy z naszych ust padły ostatnie słowa przysięgi, spuściłam głowę, a z oczu popłynęły mi łzy. Sama nie wiedziałam dlaczego. Powinnam była być szczęśliwa, że jestem jego, a on mój, ale sposób, w jaki to się odbyło, był okropny. Stałam przed księdzem z włosami jak u szoguna i w zwykłym dresie, w dodatku w różowych trampkach. William natomiast wyglądał obłędnie… zresztą jak zawsze. Nie przebrał się od wczoraj, więc miał na sobie czarne spodnie i koszulę. On mógł być panem młodym, ale ja na pewno nie mogłam być panną młodą! Nie w tamtej chwili! Czułam się upokorzona!

Odwróciłam się nieśmiało i zauważyłam współczującą twarz Ethana. Świetnie… do tego świadkiem był ochroniarz, który się nade mną litował. To było takie żałosne.

– Kaira… – Usłyszałam… męża, który chwycił mnie za nadgarstek.

– Zostaw… czuję się upokorzona. Mogłeś przynajmniej dać mi chwilę, abym się ubrała. Spójrz, jak wyglądam…

– Dla mnie jesteś idealna. Proszę…

William

– Wracajmy do domu. – Odsunęła się ode mnie, ślepo wpatrując w ogromne drzwi kaplicy.

Po chwili ruszyła przed siebie, zostawiając mnie z tyłu.

– Przejdzie jej… – powiedział Ethan.

– Co ty tam, kurwa, wiesz! Teraz mnie znienawidzi!

– Ma prawo być wściekła. W końcu to jej ślub, a każda baba chce mieć tysiące gości i chuj wie co jeszcze.

– Ethan, nie zapędzaj się.

– Przepraszam, szefie. Mam młodszą siostrę i wiem, co mówię. One zawsze chcą pieprzonego rycerza na białym koniu. Zawsze… i wszystko inne, czego nie mogą mieć albo co nie istnieje. Taka prawda.

– Może i masz rację.

– Zapiszę ten dzień w kalendarzu. Pierwszy raz przyznał mi szef rację.

– Spieprzaj do obowiązków, Ethan, bo w końcu spełnię swoje groźby.

– Tak jest.

Stałem i patrzyłem, jak mój ochroniarz podąża tuż za Kairą. Złapała za klamkę, odwróciła się i spojrzała mi w oczy. Później rozejrzała się dookoła, jakby chciała zapamiętać to miejsce. Pieprzoną kapliczkę, gdzie została żoną pieprzonego idioty. Wszystko by się zgadzało, ale jej oczy… tego nie dało się wymazać z pamięci.

Do domu jechaliśmy w ciszy. Kaira nawet na mnie nie zerknęła. Siedziała bokiem, wpatrując się w szybę. Chciałem wierzyć, że podziwia widoki, ale to było niemożliwe. Była zamknięta w sobie, nieobecna. Moja żona… ale jedynie na papierze. Nie cieszyła się, nie uśmiechała, nie piła szampana, tańcząc… pierdolone życie!

– Kaira… – odezwałem się, przesuwając w jej stronę.

Nagle odwróciła głowę, jakby nie wiedziała, gdzie jest.

– Kochanie… chodź, oprzyj się o moje ramię. Nie mogę patrzeć, kiedy jesteś taka…

– Jaka?

– Nie wiem. Nieszczęśliwa, smutna.

– Nie jestem nieszczęśliwa, ale za każdym razem, gdy coś się dzieje, czuję, jakbym spadała w przepaść. Nic nie jest zwyczajnie, prosto, bez komplikacji. Wszystko to jedna wielka gra, ściema albo Bóg jeden wie co jeszcze. – Oparta o moje ramię nie patrzyła mi w oczy, ale czułem, że ledwo powstrzymuje łzy.

– Ty i ja nie jesteśmy ściemą. Nie mów tak.

– Gniew na mojego ojca przysłonił ci oczy. W innym wypadku nigdy byś się ze mną nie ożenił. Wiem, co mówię. Wpadłbyś w panikę, upił się, a potem przepraszał i mówił, że nie dałeś rady. Tak by było, a teraz spójrz! Jesteśmy mężem i żoną. Zastanawiałeś się nad tym?

– Nie myślałem o tym w ten sposób, ale doskonale wiesz, że zrobiłbym wszystko, abyś nie wróciła do ojca.

– Właśnie. Wszystko… nawet zmusiłeś się do ślubu ze mną.

– Nie. Przestań, do cholery! To była tylko kwestia czasu! I tak bylibyśmy małżeństwem. Wyznałem, że cię kocham, czy to nic dla ciebie nie znaczy?!

– Znaczy. Bardzo wiele znaczy.

– Więc przestań! Przestań, bo oszaleję.

Kaira

Momenty, kiedy zapewniał mnie o tym, co czuje, dodawały mi otuchy. Wierzyłam mu, mimo że czułam potworny ból w piersi. Miłość… tak dużo, a czasem tak mało. Słodka niczym miód karmi nasze serca. Ostra niczym brzytwa tnie je na kawałki. W głębi duszy byłam wściekła. Nie potrafiliśmy żyć normalnie. Jedna dobra chwila przyciągała dziesięć złych. On i ja to wieczny huragan emocji. Gdy trzymał mnie w ramionach, czułam spokój, a później odchodził i zostawałam zupełnie sama. Czekałam na jego powrót, niepewna, co znowu się wydarzy. Byłam gotowa ponieść konsekwencje naszej miłości. Tylko… jak długo? Karciłam się w duchu, analizując za i przeciw. Każda zła myśl powodowała, że szybciej biło mi serce. Nerwy nie dawały o sobie zapomnieć. Chciałam w tym trwać, ale też wiedzieć, czy warto. Obudzić się pewnego dnia i stwierdzić, że to była dobra decyzja. Zobaczyć przyszłość i swoją uśmiechniętą twarz…

– Kaira?

Udałam się na górę i nie słuchałam, co mówi William. Nie miałam ochoty na kolejne rozmowy i utwierdzanie mnie w przekonaniu, że wszystko będzie dobrze.

– Stój, do cholery! – wrzasnął, a ja przestraszona zatrzymałam się przed drzwiami do sypialni.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

– Po co te krzyki? Idę się położyć. Jestem zmęczona.

– Nie chcesz nawet porozmawiać o tym, co się stało? Prosiłem cię… nie poddawaj się. Nie teraz.

– Nie poddaję się. Jest mi po prostu najzwyczajniej w świecie smutno. Rozumiesz? Jest mi cholernie źle i mam prawo zostać z tym sama! – krzyknęłam, a po policzkach popłynęły mi łzy.

– Pójdę z tobą i…

– Nie. Chcę pobyć sama. Zrozum mnie. Daj mi czas. Kiedy się ogarnę, przyjdę… porozmawiamy.

– Nie chcę odpuszczać. Uwierz mi, że to ostatnia rzecz… ale zrobię to dla ciebie. Dam ci czas.

– Dziękuję.

– Kaira. Nie poddawaj się, kochanie. Tylko o jedno cię proszę.

William

Nie odpowiedziała. Weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. *Będzie dobrze. Wyśpi się, przemyśli i wstanie odmieniona. Moja żona… kocham ją… na pewno wszystko się ułoży.*

Panika, panika, panika… znowu to samo. Poczułem mdłości i przeszywające dreszcze. Spojrzałem na alkohol, który miałem w barku, i przystanąłem. Nie… nie mogłem. Podszedłem do okna i je otworzyłem. Nabrałem powietrza do płuc, starając się panować nad emocjami. Po chwili zacząłem się uspokajać. Upadłem na kolana niczym Lucyfer strącony do piekieł.

– Kurwa mać! Boże! Spraw, aby nasza miłość wystarczyła! Jeśli nie pomożesz… moja dusza pogrąży się w ciemności. Pochłonę wszystko, co stanie mi na drodze! Przysięgam!

Rozdział 20

Kaira

Nie chciałam się poddawać. Pragnęłam zasnąć i obudzić się w nowym, lepszym świecie. To wszystko było tak bardzo zagmatwane. Pragnęłam miłości, ciepła i przede wszystkim spokoju, tyle że nic takiego nie miało miejsca. Spokój miałam jedynie między płaczem a rozmyślaniem, co dziś zafunduje mi William. Czułam się niepewnie. Byłam żoną. Kobietą, która powinna być szczęśliwa jak nikt inny. Taką, która planuje podróż poślubną lub czeka na niespodziankę od męża. On tymczasem zafundował mi zajebistą przejażdżkę kolejką górską… Znowu. Próbowałam spać, ale kręciło mi się w głowie. Wirowałam, a wraz ze mną mój świat.

Spanikowana rozebrałam się i weszłam pod prysznic. Puściłam lodowatą wodę i drżałam z zimna. Chyba że to było zupełnie co innego. Strach, przerażenie, ból, cierpienie, rozpacz, żal… żal do Williama. Tak. Miałam ogromny żal. To, jak bardzo potrafił być nieczuły i nietaktowny, doprowadzało mnie do szaleństwa. Z jednej strony chciał sprawiać mi przyjemność, a z drugiej ranił jak nikt inny. Taki był… niszczył wszystko, co spotykał na swojej drodze.

W dniu, kiedy za niego wyszłam, coś we mnie pękło. Tak mocno tego pragnęłam, a jednak myśl, że znowu zrobił coś z przymusu, przez mojego ojca, nie dawała mi spokoju. Był człowiekiem, który nie potrafił przegrywać, i ja czułam się jak jego trofeum. Miał mnie na własność. Nie mogłam zrobić nic, tak samo jak mój ojciec. Latami byli ze sobą blisko… jeśli można było tak to nazwać. Dwie potężne rodziny, którym nikt nigdy nie mógł zaszkodzić.

I nagle stałam się ja. Dziewczyna, która sprawiła, że powstał mur. Już nic nie było takie samo, a ja… po raz kolejny go odepchnęłam. Potrzebowałam czasu. William nie nalegał… w końcu i tak już byłam jego. Kiedy zorientowałam się, że nie widzieliśmy się siedem dni, zrozumiałam…

Wygrał tę wojnę. Zwyciężył w grze, o którą chodziło od samego początku. To on był górą i doskonale o tym wiedział.

Dni mijały, a ja coraz bardziej zamykałam się w sobie. William do mnie nie przychodził. Nie widziałam go siedem pieprzonych dni. Zamknięta w swojej części mieszkania, próbowałam stanąć na nogi. Potrzebowałam przyjaciela, którego nie miałam. Swoją drogą… tak się w nim zatraciłam, że zgubiłam drogę. Całe życie zapędzana w kozi róg, wiecznie poniewierana i krzywdzona… A kiedy w końcu miałam szansę na szczęście, odebrano mi ją.

Dlaczego akurat wtedy się poddałam? Sama nie wiedziałam. Wszystko miało swoje granice, ale ślub… ślub z rozsądku mnie przytłoczył. Sprawił, że poczułam się jak zdeptany robak. Miłość Williama pokonała nas oboje…

Ósmego dnia wstałam i spojrzałam na telefon. Dziewiąta siedemnaście. Ledwo podniosłam się z łóżka i odsłoniłam ciemne zasłony. Pragnęłam odrobiny słońca… ono dawało mi ukojenie.

Kiedy usłyszałam szelest za drzwiami, podeszłam bliżej i otworzyłam drzwi. Na ziemi leżał list, a kilka kroków dalej stał William odwrócony do mnie tyłem.

– Co to jest? – zapytałam oburzona.

Wyglądałam strasznie. Stałam w szlafroku z roztrzepanymi włosami i ze łzami w oczach.

– Już nie potrafisz ze mną porozmawiać? Zostawiasz mi zasrane liściki na wycieraczce?! Świetnie!

Odwrócił się w moją stronę i spojrzał na mnie z takim politowaniem, że nawet mnie zrobiło się przykro.

– Co jest? Odjęło ci mowę?

– Nie wiem, co mam powiedzieć… To wszystko, co się stało. Nie powinienem był. Myślałem, że będziesz szczęśliwa, ale zobacz, co się z nami dzieje. Pragnąłem, żebyś się nie poddawała, ale kiedy upadłaś… ja upadłem razem z tobą. Mnie już nic nie wyciągnie z mroku, ale ty jeszcze masz szansę. Zastanawiałem się, czy nasza miłość wystarczy, i poprzysiągłem sobie, że pochłonę wszystko, że zniszczę każdego, kto stanie nam na drodze. Wtedy jednak zrozumiałem, że musiałbym zniszczyć samego siebie. To ja jestem złem, które cię spotkało. Doskonale wiesz, że nie umiem opowiadać o tych wszystkich bzdetach, dlatego napisałem list.

– Pieprzę twój list! – krzyknęłam i podarłam go na drobne kawałki.

William spojrzał na mnie ze łzami w oczach. Nigdy w życiu nie widziałam, aby tak wyglądał.

– Na dole masz kopertę. Wszystko jest przygotowane. Pieniądze, dom i…

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy! Tylko na to cię stać, co?! Rzucić mi czekiem w twarz i powiedzieć „żegnam”!

– Rób, jak uważasz… należą ci się pieniądze. Możesz robić, co chcesz. Jesteś wolna i bezpieczna. Zajmę się tym…

– Powiedziałam już, że nie potrzebuję twojej pomocy! Tak łatwo ci to przyszło, co?! Poddać się i zniknąć. W sumie chciałeś odejść bez pożegnania, a to o czymś świadczy. Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, chciałeś rzucić mi cholerny liścik pod drzwi i uciec jak tchórz. Kiedy ja cierpiałam i próbowałam ze sobą walczyć, ty ponownie zrównałeś mnie z ziemią. Masz rację, wiesz! Wypieprzaj z mojego życia! Raz na zawsze zniknij i chcę rozwodu! Z orzeczeniem twojej winy! Nikogo innego!

– Dobrze wiesz, że niszczymy się nawzajem. Gdy każde pójdzie w swoją stronę, może… może uda nam się…

– Nic się nie uda! – wykrzyczałam mu w twarz. – Prawda jest taka, że samym seksem nie da się niczego załatwić, a może i da… na chwilę. Prawdziwe życie wygląda zupełnie inaczej. To są wzloty i upadki oraz nieustanna walka. Ty pragnąłeś tylko mojego ciała, a duszę miałeś gdzieś. Gdyby było inaczej, nie stalibyśmy tu teraz.

– Mylisz się i doskonale o tym wiesz!

– Wiem tyle, że cię nienawidzę! Zniknij z mojego świata raz na zawsze!

To, co poczułam tamtego dnia, było nie do opisania. Byłam pewna, że umrę z rozpaczy. Byłam cholernie wściekła, a jednocześnie pragnęłam pobiec do niego i powiedzieć, aby tego nie robił, aby nie znikał. Przytuliłabym go i powiedziała, że wszystko będzie dobrze, ale nie dałam rady. Poddaliśmy się oboje, chociaż zarzekaliśmy się, że to nie nastąpi.

Upadłam, a ty razem ze mną. Oboje przegraliśmy walkę stulecia. To nie była miłość. To była zabawa w uczucia.

Raz, dwa, trzy, wybierz ty. Teraz spójrz w prawo i w lewo i schowaj się za drzewo. Pech chciał, że ty tam stałeś i uśmiechnąłeś się cwaniacko. Kiedy próbowałam cię wyminąć, złapałeś mnie w pasie i przyciągnąłeś do siebie.

– Stój! – szepnąłeś. – Znajdą cię i będzie koniec. Musisz mi zaufać albo przepadniesz…

Wtedy zaufałam, a później stałeś się moim prowokatorem. Po latach znowu dałam ci szansę, a ty sprawiłeś, że ta gra wymknęła się spod kontroli.

Kilka tygodni później…

Kaira

Dom, który kupiłam, był przytulny i sprawiał mi dużo przyjemności. Uwielbiałam bijący od niego blask, piękną, zadbaną zieleń i ciszę dookoła. Okres wiosenno-letni był najpiękniejszym w moim życiu. Kochałam, gdy wszystko budziło się do życia. Tak samo działo się ze mną. Byłam na dnie, ale się podniosłam, to jednak nie oznaczało, że zapomniałam o Williamie. Nawiedzał mnie w snach. Wiłam się i jęczałam, kiedy zdawałam sobie sprawę, że nie ma go przy mnie. Każdej nocy cierpiałam, myśląc o nim i rozpaczając. W końcu dzień po dniu było coraz lepiej. Najgorsze było to, że przeszłość nie pozwalała o sobie zapomnieć.

Był przy mnie Ethan. Zabrałam go Williamowi, ponieważ byłam żądna krwi. Wiedziałam, że był jego ulubieńcem, i dlatego to zrobiłam. Posunięcie nie lada idiotki. Zapewne donosił mu, co robiłam i gdzie chodziłam.

Niedaleko mnie była przepiękna kwiaciarnia, w której kupowałam kwiaty do domu. Tam też poznałam Amber. Zaprzyjaźniłam się z nią. Była śliczna i mądra i miałyśmy mnóstwo wspólnych tematów. Najważniejsze było to, że nie wypytywała. Potrzebowała po prostu towarzystwa, tak samo jak ja.

W końcu było cicho, spokojnie i zwyczajnie… do czasu.

Kiedy zobaczyłam na podjeździe auto ojca, myślałam, że umrę. Nigdy więcej nie chciałam go oglądać, a jednak mnie odnalazł.

– Kaira… dziecko…

Kurwa, co za drań.

– Co tu robisz? Nie mam ci nic do powiedzenia. Ethan mnie pilnuje. Nie myśl, że wywiniesz jakiś numer…

– Pierdoli mnie twój ochroniarz! William. To o niego chodzi!

– Co? Co z nim?

– Nic nie wiesz, co?

– O czym niby?!

– Spierdolił najważniejszą rzecz w swoim życiu i w moim również. Pijany napadł na naszego dostawcę. Sprzątnął kilku ludzi… zostawia za sobą ślady i naraża nas! Kurwa, ja wiem, że między wami nic nie było i nie ma, ale zrozum… musisz z nim porozmawiać! Zrujnuje mnie, a wiesz, że ja nie będę stał bezczynnie! Zajebię go gołymi rękami!

– To już nie mój problem!

– Twój, kurwa! Właśnie, że twój! Jakby nie patrzeć, jest jeszcze twoim mężem. Chociaż chuj wie, po co to tak przeciąga! Już dawno mu mówiłem, aby się rozwiódł. Ten wasz ślub… niezła podpucha, co? Naiwni jak dzieci polecieliście do ołtarza następnego dnia! Czy was, kurwa, doszczętnie pojebało?! W sumie… William wiedział, co robi… teraz byłabyś goła i wesoła, a tak przynajmniej masz połowę jego majątku.

– Jesteś popieprzony! Nie przyjeżdżaj tu więcej!

– Zrozum! Nie pozwolę, aby mnie zrujnował! Pogadasz z nim albo zajebię sukinsyna!

– Jak zawsze chodzi tylko o ciebie, prawda?! Każdego masz za nic! Zejdź mi z oczu, zanim ja zajebię ciebie!

To trwało jakąś godzinę. Chodziłam po domu, zastanawiając się, co zrobić. W końcu postanowiłam do niego pojechać. Musiałam porozmawiać. Najwyższy czas.

– Co tu robisz? – zapytał chłodno.

– Pijesz? Dlaczego? Mówiłeś, że…

– Wiem, co mówiłem, ale to było dawno temu.

Siedział w fotelu, trzymając butelkę wódki i bawiąc się pistoletem, co sprawiło, że doznałam szoku.

– Odłóż broń, William…

– Bo co? Może mnie zmusisz!?

– Nie chcę cię zmuszać, ale boję się, że sobie coś zrobisz…

– Kotku… a, przepraszam! Już nie jesteś moim kotkiem! Zrozum, że jak będę chciał, to sobie coś zrobię, ale jak widać, siedzę tutaj cały i zdrowy.

– Co się z tobą dzieje? Widziałam się z ojcem i…

– O proszę! Rodzinka w komplecie! Po cholerę tu przyszłaś?! Chcesz rozwodu!? Nie ma sprawy! Papiery od tygodni mam w szufladzie! Podpisz i z głowy! Po chuj się tutaj zjawiasz i pierdolisz o tym, o czym nie chcę słuchać?!

– Proszę… – Podeszłam bliżej, by złapać go za ramię.

– Zostaw! Odejdź! Nie dotykaj mnie! Nie rozumiesz, że to boli! Nie możesz tego robić! Tak samo jak podchodzić blisko mnie! Nigdy więcej tego nie rób! – krzyknął i zerwał się na równe nogi.

– Proszę cię… ja tylko chcę zrozumieć i…

– Zrozumieć? Ale co zrozumieć? Nie rozśmieszaj mnie!

– Wiem, że ojciec to skurwiel, ale wiążą was umowy. Błagam… weź się w garść.

– Nie będziesz mi mówiła, co mam robić! Spieprzyłaś mi życie, Kaira! Zrujnowałaś doszczętnie, a teraz masz czelność przychodzić jak gdyby nigdy nic i żądać!? Wynoś się stąd!

– William… porozmawiajmy, ja…

– Wynoś się! Nigdy więcej tutaj nie przychodź! Nigdy, rozumiesz!? Jeśli się pojawisz, przysięgam, że cię zabiję! Przegrałaś, kurwa, rozumiesz!? Przegrałaś i cokolwiek się wydarzy, zawsze tak będzie! Wynocha!

– Tylko o to ci chodziło od początku, prawda? Tylko gra się liczyła, gra i twoje oszustwa, które doprowadziły cię do zwycięstwa…

– A żebyś, kurwa, wiedziała!

– Super! Jeśli tak wygląda zwycięzca… to ja podziękuję. Tak myślałam… wiedziałam, że nigdy mnie nie kochałeś.

William

Nienawidziłem jej tak samo, jak ona nienawidziła mnie. Zrujnowała mi życie i udawała, że nie wie, o co chodzi. Kilka tygodni bez niej, a moje życie posypało się jak domek z kart. Najgorsze było to, że uważała mnie za największe zło. Mimo że mówiłem o miłości, kochałem ją i starałem się, jak tylko mogłem. Spierdoliłem na całej linii i dobrze o tym wiedziałem. Myślałem, że oboje pokonamy ból i żal do siebie, ale nic z tego. Po paru dniach zrozumiałem, że tym razem muszę ją uwolnić na zawsze. Napierdalałem wszystkich dookoła i nie patrzyłem na konsekwencje. Nie chciałem żyć. Pragnąłem zanurzyć się w mroku i nigdy nie wydobyć na powierzchnię. Umarłem. Bez niej byłem martwy. Zabiła mnie… zabiła stwierdzeniem, że jej nie kochałem. Kurwa mać! Kochałem, wciąż ją kochałem.

Pogubiony odkryłem, jak cienka granica jest między miłością a nienawiścią…

Rozdział 21

Kaira

To, co powiedział, sprawiło, że nie mogłam zasnąć. Przez kilka dni przed oczami przewijał mi się jego obraz. Był udręczony… tak samo jak ja. Oboje wyrządzaliśmy sobie ból, mimo że nie byliśmy razem. To było popieprzone. Dobrze wiedziałam, że nigdy się od niego nie uwolnię. Tak bardzo zakorzenił się w moim sercu, że nie dałabym rady wymazać go z pamięci. Cierpiałam…

Z nerwów obgryzałam paznokcie i nie mogłam spać. Byłam wrakiem człowieka. Myślałam o nim dzień i noc. Leżałam na łóżku i ślepo patrzyłam w sufit i to było moje główne zajęcie. Przybita pragnęłam, aby wrócił do mnie i chciał żyć jak dawniej…

Pukanie do drzwi sprawiło, że oprzytomniałam. Kiedy je otworzyłam, nie mogłam uwierzyć.

– Co… co tu robisz?

Zobaczyłam Williama, a serce podeszło mi do gardła. Wyglądał strasznie. Miał wory pod oczami i zmierzwione włosy, nie wspominając już o ubraniu, którego nie zmieniał zapewne od kilku dni.

– Przepraszam… tak bardzo przepraszam.

– Co ty sobie myślisz, że ja…

Nagle wpił się w moje usta zachłannie i mocno. Odskoczyłam od niego, nie wiedząc, co robić. Spojrzałam mu w oczy i tym razem to ja rzuciłam się na niego. Pociągnęłam go za sobą i oboje weszliśmy do środka. Usiadł na kanapę i posadził mnie okrakiem na swoich kolanach. Czułam, jak ociera się o mnie swoją męskością. Tak bardzo chciałam go poczuć. Tak bardzo tęskniłam.

– Kaira…

– Nic nie mów, kochaj się ze mną, pieprz mnie. Rób wszystko, co tylko chcesz. Błagam.

– Kaira… – przerwał mi i spojrzał w oczy. – Chcę cię pieprzyć, uwierz mi. W kieszeni mam papiery rozwodowe i…

– Co? – Wkurwiona chciałam wstać, kiedy z powrotem przyciągnął mnie do siebie.

– Chcę wiedzieć, czy mam cię zerżnąć jako twój mąż, czy jako rozwodnik! Wystarczy jeden podpis. Chcesz mnie, Kaira? Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, póki śmierć nas nie rozłączy? Bo ja, kurwa, chcę i pierdoli mnie to, czy jesteśmy małżeństwem! Zrobię, co tylko zapragniesz. Będziesz miała ślub i wesele, a później… później będę cię rżnął tyle razy, aż zajdziesz w ciążę i urodzisz moje dzieci. Zrobię wszystko… Jesteś moja i zawsze będziesz. Powiedz mi, czego pragniesz, a tak się stanie, kotku.

– Kotku… – wyszeptałam. – Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówisz, tyle że…

– Nie. Proszę. Koniec z analizami. Razem jest źle, a osobno jeszcze gorzej. Powiedz mi, że chcesz tego samego co ja. Powiedz i skonsumujmy wreszcie nasze małżeństwo…

– Chcę cię… chcę…

– Jako? Kaira, powiedz mi.

– Chcę jako swojego męża.

Zerwał się w jednej chwili i w mgnieniu oka zaniósł mnie do sypialni na piętrze.

– Skąd wiesz, gdzie jest sypialnia? Nie zawahałeś się i…

– Ja wiem wszystko, kotku. Dosłownie wszystko.

Rzucił mnie na miękką pościel i stanął nade mną taki władczy i pewny siebie.

– Ściągnij bluzkę! – nakazał, a ja napaliłam się jeszcze bardziej.

On w tym czasie również się rozbierał i patrzył na mnie, co sprawiało, że czułam się lekko skrępowana.

– Teraz spodnie… – mówił dalej. – Stanik i majtki, kotku.

– Lubię, kiedy mi rozkazujesz.

– Dotknij się… zabaw się cipką, chcę to zobaczyć.

Odchyliłam głowę i ścisnęłam dłonią jeden sutek, a później drugi. Delikatnie sunęłam w dół, aż poczułam wilgoć między nogami. Pieściłam cipkę i lekko ugniatałam. W końcu wróciłam ku górze i oblizałam palec, a następnie wsunęłam go głęboko w sam środek ciasnej dziurki. Jęknęłam i wtedy zauważyłam, jak William zabawia się swoim kutasem. Widziałam, że ledwo się trzyma i lada moment wbije się we mnie z całych sił.

Nie czekałam długo.

Jego penis idealnie wpasował się w cipkę i rżnął mnie jak napalony nastolatek. Od dawna nie czułam się tak wspaniale. Po chwili przerzucił mnie na brzuch i ponownie wbił we mnie swoją męskość. Złapał mnie za włosy i szarpnął w swoją stronę.

Od razu się uniosłam i pieprzyliśmy się w pozycji na kolanach. William przycisnął mnie do siebie i ciągnął mocno sutki. Uwielbiałam ten ból. Później delikatnie wsunął palec w tyłek, a ja krzyknęłam.

– Zrób to, błagam… chcę tego.

William wbił się w tylną dziurkę, a ja zszokowana zastygłam. To było niesamowite. Nie było czasu na żel… na nic. Pragnęłam, aby wszedł do samego końca, a kiedy to zrobił, zaczął mnie powoli rżnąć. Orgazm przyszedł dosłownie po chwili. To samo u Williama. Spuścił się w moim tyłku i wtedy poczułam, że jestem spełniona.

William

Oboje opadliśmy z sił i leżąc na plecach, ciężko oddychaliśmy. Uwielbiałem ją rżnąć. Kochałem, gdy była dla mnie mokra, i ubóstwiałem jej ciasną cipkę i cudowną dupkę. Pieprzyłem ją intensywnie i ostro. Oboje tego potrzebowaliśmy. Kiedyś powiedziała, że seks

nie załatwia wszystkich problemów… doskonale o tym wiedziałem. Czułem, że czeka nas rozmowa, której nie da się odwlec.

Po długiej kąpieli w wannie w końcu udaliśmy się do salonu. Kaira miała na sobie jedynie koronkowe majtki i moją koszulę. Ja zaś byłem w samych bokserkach. Kurewsko trudno mi było się skupić, ale postanowiłem, że wyjdę ze swojej strefy komfortu.

– Kaira…

– Tak? – Spojrzała na mnie, odwróciwszy wzrok od telewizora.

– Musimy porozmawiać.

– Tak. Wiem… nie wiedziałam, czy chcesz… jak zacząć… bałam się, że…

– Wiem. Ja mam to samo. Po tym ślubie… kiedy się załamałaś… kiedy miałaś dość, nie chciałem odpuszczać. Im dłużej ty nie chciałaś mnie widzieć… tym bardziej zacząłem się zastanawiać nad tym, co jest dla ciebie dobre. Pragnąłem, abyś była szczęśliwa. Musiałem odejść, ale nie chciałem ci tego mówić w twarz. Stąd ten list… Zachowywałem się jak pojebany. Raz chciałem, abyś odeszła, a innym razem nie dawałem na to szans. Potem coś do mnie dotarło. Tego było za wiele. Nie mogłaś znieść, że wszystkim steruje twój ojciec, że ja… Kocham cię i tylko ty się dla mnie liczysz. Interesy to jedno, a ten skurwiel nie ma szans, aby więcej nam zaszkodzić. To, co nas łączy, jest wyjątkowe i nie pozwolę tego zniszczyć. Za długo cierpieliśmy… proszę cię… zrobię wszystko, aby w końcu było dobrze. Jeśli ty i ja… jeśli razem sprawimy, że…

– William? – szepnęła, przerywając mi w pół zdania.

– Tak?

– Kocham cię.

– Czyli co? Chcesz spróbować? Chcesz mnie?

– Zawsze chciałam i doskonale o tym wiesz. Miałam gorsze chwile… ten ślub, to wszystko mnie przerosło. Raz pragnęłam cię blisko, a raz chciałam, abyś zniknął z mojego życia. Leżałam i płakałam, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. To był trudny czas. Coś wtedy zrozumiałam. Będąc razem, krzywdziliśmy się, ale też byliśmy szczęśliwi. Myślałam, że oddzielnie zapomnimy o tym wszystkim i każde z nas pójdzie w swoją stronę, ale to niemożliwe. Dlaczego? Dlatego, że nie możemy żyć bez siebie. Osobno nie istniejemy. Nie ma nic. Ty i ja musimy być razem. Na zawsze. Nie chcę myśleć o moim ojcu. Nie chcę go znać. Niech żyje w swoim zakłamanym świecie. O ile nie wpieprza się w nasze życie… jeśli coś zrobi… przysięgam, że go zabiję. Nie będę patrzyła na nic… pojadę i strzelę mu prosto w głowę. Teraz jednak to zostawmy. Odetnijmy się od tamtego życia i zacznijmy od nowa. Nie chcę wracać do przeszłości… do tych złych wspomnień. Chcę budować szczęśliwą przyszłość.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że to mówisz. Pierwszy raz od dłuższego czasu nie mam ucisku w sercu. Momentami myślałem, że już po mnie. Kiedy nie było cię przy mnie,

umierałem. Dosłownie umierałem. Dajesz mi wiarę i nadzieję, że będzie dobrze. Wiem to… a ojcem się nie przejmuj. Wycofam się i nie będę pracował ze skurwielem, ale potrzebuję czasu. On tak łatwo nie odpuści.

– Wiem, kochanie. Wiem.

Kaira

Złapałam go za policzki, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam delikatnie w usta. Po chwili spojrzałam mu w oczy i zobaczyłam dobro. Mój prowokator. Mój cholerny prowokator był dobry. Stał się czuły i tak zupełnie normalny. Byłam szczęśliwa. Serce waliło mi jak oszalałe. Pragnęłam tak trwać wieki. Moja nadzieja była wielka… wierzyłam, że teraz będzie już tylko lepiej. Całe to cholerne zło, które nas spotkało, było pewnego rodzaju lekcją. Jak to mówią: co nas nie zabije, to nas wzmocni. W naszym przypadku tak też się stało. Kiedy myślałam, że nie ma wyjścia, że to już koniec, nagle dostrzegałam światełko w tunelu. To było niesamowite. Sam fakt, że znowu byliśmy razem, kochaliśmy się i dotykaliśmy. Uwielbiałam, gdy był blisko. I mimo że często miałam chęć urwać mu jaja, to jednak potrafiłam się opanować. Miłość odbiera rozum, ale również pomaga przetrwać. Człowiek zatraca się, popełnia błędy i często spada tylko po to, aby się podnieść i walczyć dalej. My zawalczyliśmy…

Dzień spędzony z mężem był długi i leniwy. Leżeliśmy w salonie, oglądając telewizję i jedząc śmieciowe jedzenie. Ta beztroska była cudowna. Patrzyłam na mężczyznę, którego kiedyś nie znosiłam, i byłam pełna podziwu, że tak bardzo się dla mnie zmienił. Walczył, chociaż życie go nie oszczędzało. Walczył dla mnie…

– William… – Chwyciłam go za rękę.

– Tak? Co masz taką minę? Co się dzieje, kotku? – Odwrócił się w moją stronę i pogłaskał po policzku.

– Jaką minę? Uważam, że panikujesz bez powodu. Chciałam ci tylko powiedzieć, że no… że… To znaczy chciałam, abyś wiedział, że jesteś mężczyzną mojego życia i zawsze tak będzie.

– Wiem, kochanie… – Ponownie przejechał dłonią po policzku, nachylił się i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Mam to samo. Jesteś jedyna i doskonale o tym wiesz. Nie mógłbym już być z kimś innym. Nigdy. To jest cholernie trudne tak się otwierać przed drugą osobą. Nigdy tego nie robiłem… nie potrafię…

– Potrafisz. Idzie ci świetnie.

– To nieprawda. Wiesz, jaki jestem. Tak bardzo nie chcę znowu czegoś spieprzyć, że momentami się zastanawiam, czy już tego nie zrobiłem. Widzisz… kilka godzin z tobą i wariuję, kotku.

– Wiem. Rozumiem cię i mam to samo. Dużo pracy przed nami…

– Tak, ale ty zawsze byłaś dobra, a ja nie. Ja jestem zepsuty i dobrze o tym wiesz.

– Nie myśl o sobie źle. Wszystko można zmienić, jeśli się chce, a ty chcesz, prawda?

– Tak. Jasne, że chcę. Byle tylko tego nie spierdolić. Ty i ja… osobno nas nie ma, kotku…

William

Byłem w piekle i w końcu udało mi się dojrzeć słońce. Kurewsko paliło mnie w twarz i świeciło w oczy. Jak najgorszy sort leżałem na dnie, próbując się podnieść. Ona była moim drogowskazem i zbawieniem. Bez niej umarłbym niczym najgorsza menda. Ona pokazała mi inny świat i paletę barw, której dotąd nie dostrzegałem. Oblany smołą spalałem się od środka. Miałem głębokie rany, z których sączyła się ciemnoczerwona krew. Byłem najgorszym z możliwych… stracony. Kaira… uratowałaś mnie. Sprawiłaś, że urodziłem się na nowo. Dziękuję.

Epilog

Kaira

Minęły trzy spokojne miesiące. W końcu byłam szczęśliwa. To nie tak, że nie kłóciłam się z Williamem… broń Boże! Ten człowiek potrafił sprawić, że miałam ochotę wyjść z siebie i stanąć obok.

Co najgorsze… czasami miałam chęć go zabić! Tyle że po chwili gniewu wszystko mi przechodziło. Kochałam go, a on kochał mnie, więc musiałam nad sobą panować. On zresztą też. Kiedy się złościł, wolał wyjść do drugiego pokoju. I dobrze! To było najlepsze rozwiązanie.

Widziałam, że często rozmyślał. Patrzył przez okno i błądził wzrokiem. Momentami czułam, że nie ma go przy mnie i zastanawiałam się, gdzie przebywa.

– Kochanie, co się dzieje? – zapytałam zmartwiona.

– Nic – odpowiedział, po czym spojrzał na mnie, oddalając się od okna.

– Jesteś taki zamyślony, nieobecny… Jest coś, o czym powinnam wiedzieć? A może o mnie chodzi?

– Nie. To nie o ciebie… myślę nad życiem, wiesz. Jak bardzo wszystko się zmieniło. Jak wiele tobie zawdzięczam. Ty mnie nie zasmucasz, a uszczęśliwiasz. Ja… zastanawiam się, czym sobie na to zasłużyłem…

– Nie myśl o tym w ten sposób. Teraz jest dobrze i niech tak zostanie. Oboje popełniliśmy wiele błędów, ale to, co najgorsze, jest już za nami. Bądźmy po prostu szczęśliwi. Kochajmy się i szanujmy. Nie chcę doprowadzać do takiej sytuacji jak kiedyś i ty też tego nie chcesz. Nie zniosę kolejnego zatracenia w bólu i cierpieniu. Kocham cię, wiesz… i trwajmy w tym razem, dobrze?

– Dobrze.

William

Przytuliłem ją i od razu poczułem się lepiej. Czasami miałem chore myśli, które mieszały mi w głowie. Nie chciałem tego, ale to było silniejsze. Ostatnimi czasy starałem się unikać takich rozmów jak ta, aby nie zasmucać Kairy. Kiedy jednak zauważała mój nastrój, nie było odwrotu. Nauczyłem się jej słuchać i potrafiłem opowiadać o emocjach. Nadzwyczajne… mniej przeklinałem i zachowywałem się jak człowiek. Jak zwykły facet, który dba o swoją kobietę. Zdawałem sobie też sprawę, że jeszcze gdzieś tam głęboko we mnie drzemie zło, które nie do końca udało mi się wyplenić. Walczyłem mocno i z całych sił, aby Kaira tego nie

widziała. Gdybym ją stracił, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Ona była, jest i będzie całym moim światem.

– Kochanie! – krzyknęła nad ranem po nocy ostrego seksu.

W tej kwestii nic się nie zmieniło. Lubiłem brać ją na wszystkie sposoby i nigdy nie miałem dość. Kiedy jęczała i krzyczała moje imię, dochodząc, czułem się jak młody bóg. To był miód na moje uszy.

– Słucham cię…

– Zróbmy coś fajnego! Proszę!

– Ale co fajnego?

Podniosłem się i wstałem z łóżka.

– Nie wiem. Jakieś wakacje? Daleka podróż? Zwiedzanie świata?

– Wiesz, że muszę pracować.

Wziąłem ręcznik i udałem się do łazienki. Zamknąłem drzwi i uśmiechnąłem się od ucha do ucha. Była zawiedziona, ale jeszcze nie wiedziała, że żartowałem i zabiorę ją wszędzie, gdzie tylko będzie chciała. Po dwudziestu minutach wyszedłem i zobaczyłem jej naburmuszoną minę.

– Foch? – zapytałem.

– Tak! Foch! I to wielki! – krzyknęła i schowała się pod kołdrę.

Podszedłem bliżej i jednym szarpnięciem ją odkryłem.

– Co robisz? Zostaw mnie. Idź pracuj, w końcu tyle masz roboty!

– Wiesz, jaka jesteś sexy, gdy się tak złościsz?

– Odczep się! – warknęła.

– Kotku… żartowałem. Pojedziemy, gdzie tylko będziesz chciała i kiedy będziesz chciała. Tak?

– Serio? – Podniosła się z wrażenia i klęknęła przede mną.

– Tak. Serio.

– Jesteś kochany! – Rzuciła mi się na szyję i mocno przytuliła.

Złapałem ją za pośladki i przycisnąłem do siebie bardziej.

– Auć! Co to, to nie, kochasiu! Przez ciebie nie mogę nawet usiąść jak człowiek…

– I to mi się podoba. Chcę, żebyś czuła mnie jeszcze długo…

– William!

– No co? Nie moja wina, że tak na mnie działasz!

– A ty na mnie, ale teraz moja kolej. Lecę się wykąpać.

– Jasne. Leć i pomyśl, gdzie chcesz pojechać! – krzyknąłem za nią.

Włożyłem garnitur i wyszedłem z domu. Musiałem na szybko ogarnąć kilka spraw, aby móc bez problemu wyjechać.

Kaira

Byłam szczęśliwa. Kochałam tego wariata, a on mnie. Ciepła woda otulała moje nagie ciało. W końcu wszystko się układało. Cała łazienka zaparowała, a ja dalej stałam i rozmyślałam. W jednej chwili zaczęłam rysować serca na szybie kabiny. Jak mała dziewczynka, która zakochała się w koledze z klasy. Czułam, że żyję. Byłam niesamowicie szczęśliwa i co najważniejsze, zrelaksowana. Należało mi się. To, co przeżyłam z Williamem, to scenariusz na dobry film. Kiedyś myślałam, że jestem słaba, i to mnie dobijało, ale wcale nie. Byłam silną kobietą, która pokonała przeciwności losu. Teraz już wiedziałam, że nikt mnie nie zniszczy. Nasze nieszczęścia odbudowały mnie na nowo. Pomogły mi zrozumieć i otworzyły oczy na świat. Dobry świat. Mrok zostawiłam za sobą… William też. *Teraz będzie już tylko lepiej. Kocham…*

Miłość dopełnia mnie każdego dnia. Poczuć motyle w brzuchu i sięgnąć gwiazd – to coś niesamowitego. Zwyciężyliśmy…